NR 20 (1893) 20 MAJA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czy Leon XIV ożywi KATOLICKĄ NAUKĘ SPOŁECZNĄ

- KOREAŃSKI GRUDZIEŃ ’70
- SPACER PO USTRZYKACH

ISSN 0208-8045
20 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

eprasa.pl f048c4d0de

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl f048c4d0de

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Nowy papież Leon XIV staje przed wyjątkowym dziedzictwem nauczania społecznego swoich poprzedników, zwłaszcza w kontekście kwestii robotniczych oraz roli Kościoła w obronie godności pracy. W przełomowej encyklice „Rerum novarum" [Rzeczy nowych] Leona XIII z 1891 roku papież jako pierwszy w sposób systematyczny zajął się problematyką pracy, sprawiedliwości społecznej i praw pracowniczych. To dokument, który ugruntował stanowisko Kościoła jako obrońcy godności ludzkiej w świecie przemian industrialnych. Leon XIII potępił zarówno wyzysk robotników przez kapitalistów, jak i ideologie rewolucyjne, dążąc do znalezienia trzeciej drogi – etycznego ładu społecznego opartego na zasadach chrześcijańskich. Wskazał na potrzebę tworzenia związków zawodowych, prawa do sprawiedliwej płacy oraz ochrony rodziny.

To nauczanie stało się fundamentem, na którym budowali kolejni papieże. W Polsce jego owocem była Solidarność. Jan Paweł II, duchowy przywódca Związku, bardzo często odwoływał się do wyżej wspomnianej encykliki. To słowa Ojca Świętego wypowiedziane w 1979 roku w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi", były iskrą, która rozpaliła w Polakach potrzebę zmian. Papież z Polski wielokrotnie mówił o wartości pracy i o wadze pracy w życiu każdego z nas.

Leon XIV staje przed wyjątkowym dziedzictwem nauczania społecznego swoich poprzedników, zwłaszcza w kontekście kwestii robotniczych.

Benedykt XVI kontynuował tę linię, podkreślając znaczenie miłości jako podstawy relacji społecznych i ekonomicznych. W encyklice „Caritas in veritate" [Miłość w prawdzie] zaznaczył, że bez wartości nie ma postępu, a gospodarka musi służyć człowiekowi, nie odwrotnie. Przypominał, że solidarność to zasada życia społecznego – zbudowana na wzajemnym zaufaniu, sprawiedliwości i wspólnym dobru.

Papież Franciszek położył szczególny nacisk na marginalizowanych – ubogich, bezrobotnych, migrantów. W duchu Leona XIII i Jana Pawła II mówił, że praca nie może być towarem, lecz sposobem uczestnictwa w Bożym dziele stworzenia. Wspierał ruchy pracownicze i wzywał do globalnej solidarności, zwłaszcza w kontekście kryzysów gospodarczych i ekologicznych.

Nowy papież wchodzi więc w tradycję głęboko zakorzenioną w nauczaniu społecznym Kościoła. Jego misją może być adaptacja tej tradycji do dzisiejszych realiów. To wielkie wyzwanie.

eprasa.pl f048c4d0de

20.05.2025
WYDANIE Nr
20

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Papież Leon XIV

8	Czy to czas na „papieża robotników”?
13	Droga wyznania i ucieczki
16	Świat potrzebuje dzisiaj etyki solidarności. Rozmowa z ks. prof. A. Kobylińskim
22	Jak wolny rynek zjada prawicę

KRAJ

Teraz dopiero będzie jazda 26
Tusk zrzeka się reparacji. Czy czeka go Trybunał Stanu? 30

ZAGRANICA

Operacja „Königsberg” 34

SPOŁECZEŃSTWO

Nowa nienormalność 38

KULTURA

Chcę reprezentować Polskę na całym świecie. Rozmowa z Kaeyrą 42
Miasto utracone, miasto odzyskane 46

HISTORIA

Masakra w Kwangdzu. Zbrodnia zapamiętana, lecz nie ukarana 52
Żandarm i pisarz 56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Jest wiele do zrobienia 66

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 21
GAC 33
MAŁKOWSKA 37
PŁUŻAŃSKI 63
KRYSZTOPA 71

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 25
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 50
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 70
PRAWO 72

eprasa.pl f048c4d0de

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

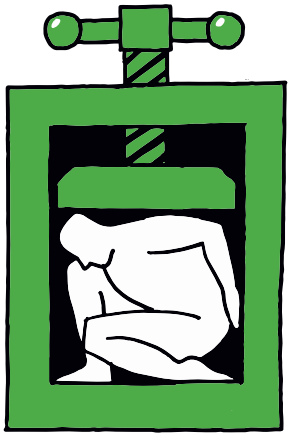

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl f048c4d0de

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl f048c4d0de

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

„Rerum novarum” 2.0

Kościół katolicki powinien na poważnie wmieszać się w rozmowę o ekonomii politycznej naszych czasów. Dokładnie tak, jak zrobił to przeszło 130 lat temu poprzedni Leon w Watykanie.

Uczestniczyłem w ostatnich latach w kilku międzynarodowych konferencjach na temat tzw. ekonomii papieża Franciszka. Były one efektem niewątpliwego hype’u na nauczanie papieża Bergoglio, który mieliśmy w pierwszej fazie jego pontyfikatu. Zwłaszcza po publikacji „zielonej” encykliki Franciszka „Laudato si’” (2015). Powiem bez bicia, że trzecie oko mi się tam nigdy nie otworzyło. W ramach „ekonomii Franciszka” lansowano zazwyczaj dwie myśli. Pierwsza była taka, że godzi się przyjmować migrantów, bo szukają na bogatym Zachodzie „lepszego życia”. Druga, że los planety powinien leżeć nam wszystkim na sercu. Wszystko utrzymane było jednak zawsze na bardzo wysokim poziomie banału, niekontrowersyjności i ogólnej słuszności. Równie dobrze można by do tego dodać – jak kiedyś w konkursach Miss World – postulat „pokoju na świecie”. Byłoby to wszystko z jednej (nomen omen) parafii.

Potem – w drugiej połowie pontyfikatu – Franciszek się trochę liberalnemu mainstreamowi znudził i przestał go inspirować. A „ekonomia Franciszka” została gdzieś na głębokim spalonym. Zrozumiałem to ostatecznie, gdy koło roku 2021 ukonstytuowała się pod patronatem Franciszka tzw. Rada ds. Inkluzywnego Kapitalizmu, której lista obecności odwzorowywała zestaw największych plutokratów świata: z szefami Mastercard, Bank of America albo BP. Wszyscy oni zapowiedzieli uroczyście, że od teraz będą „słuchać płaczu ziemi” i „wkluczać” w bogactwo miliardy wykluczonych ludzi wszystkich ras i płci. Nie trzeba było się nawet za bardzo zaciągać, żeby poczuć, że śmierdziało „whitewashingiem”, jak stąd do Watykanu.

Wybór nowego papieża – a nawet jeszcze bardziej przybranie przez niego imienia Leon XIV – daje nadzieję na nowy start na polu ekonomicznym. Skoro kard. Robert Prevost wybrał sobie Leona XIII za punkt odniesienia, to można przypuszczać, że jest to jakieś nawiązanie do najważniejszego elementu w dorobku poprzedniego papy Leo, czyli do encykliki „Rerum novarum”. Opublikowany w roku 1891 dokument do dziś pozostaje jednym z najmocniejszych wystąpień Stolicy Apostolskiej w sprawach ekonomicznych w całej historii. Tamtą pracą papież nie tylko położył fundament pod tzw. katolicką naukę społeczną, ale od razu dodał do tej budowli parter i pierwsze piętro. Z katolickiej nauki społecznej czerpała potem przez następne sto lat zachodnia chrześcijańska demokracja (dopóki nie przeszła na neoliberalizm). A u nas do dziś robi to choćby związek zawodowy „Solidarność”.

„Rerum novarum” nie było oczywiście indywidualnym dziełem papieża Leona. Wiadomo, że sporą część napisał włoski ekonomista Giuseppe Toniolo. Ale i on nie był samotnym jeźdźcem. W jego poglądach krystalizował się cały ferment intelektualny obecny wśród katolickich ekonomistów i socjologów ostatniej ćwiartki XIX wieku. Wadzili się oni głównie z ówczesnym wolnorynkowym mainstreamem. Sporo czerpali z rosnącego w siłę socjalizmu. Zresztą i vice versa.

Byłoby (nomen omen) bosko, gdyby dziś coś podobnego wydarzyło się w Watykanie u nowego Leona. Świat potrzebuje alternatywy dla hegemonii myśli neoliberalnej. Ta hegemonia się niby w ostatnich latach załamała, ale ciągle uparcie nie chce zejść ze sceny.

eprasa.pl f048c4d0de

Temat Tygodnia

Czy to czas na „PAPIEŻA ROBOTNIKÓW”?

Papież Leon XIV. Audiencja dla przedstawicieli mediów; Watykan, 12 maja br.

eprasa.pl f048c4d0de

Kardynał Robert Prevost po objęciu Stolicy Piotrowej przybrał imię Leona XIV. Odwołał się do duchowego i intelektualnego dziedzictwa „papieża robotników” Leona XIII. Które elementy nauczania Gioacchina Pecciego okażą się **szczególnie inspirujące** dla nowo wybranego papieża?

Agnieszka Żurek

Fot. ABACA / Abaca Press / Forum

Pragnę podkreślić kilka fundamentalnych postulatów: powrót do prymatu Chrystusa w głoszeniu, misyjne nawrócenie całej wspólnoty chrześcijańskiej, wzrost w kolegialności i synodalności, uwaga na sensus fidei – zwłaszcza w jego najbardziej właściwych i integracyjnych formach, takich jak pobożność ludowa, pełna miłości troska o ostatnich i odrzuconych – powiedział papież Leon XIV do kolegium kardynalskiego. Wyjaśniając powody przyjęcia swojego imienia, stwierdził, że są one różne, ale podstawowym z nich jest ten, iż „papież Leon XIII, w historycznej encyklice «Rerum novarum», poruszył kwestię społeczną w kontekście pierwszej wielkiej rewolucji przemysłowej, a dziś Kościół dzieli się z wszystkimi swoim dziedzictwem nauki społecznej, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i rozwój sztucznej inteligencji, które stawiają nowe wyzwania w zakresie obrony godności ludzkiej, sprawiedliwości i pracy”.

„W Nim stanowimy jedno”

Encyklika „Rerum novarum” uważana jest za przełomową i nowatorską. Po raz pierwszy głowa Kościoła zajęła tak wyraźne i konkretne stanowisko w kwestii stosunków społecznych, godności ludzkiej pracy, adekwatnego wynagrodzenia oraz prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych. Encyklika ta stanowczo potępiała komunizm, wskazując na utopię tej idei i jej groźne skutki społeczne. Papież Leon XIII podkreślał, że walka klas przynosi przemoc i chaos zamiast upragnionej sprawiedliwości i że drogą do społecznego ładu może być jedynie ścieżka współpracy, dialogu i poszukiwania rozwiązań pokojowych. „Jest zasadniczym błędem w sprawie, o której mówimy, ulegać poglądowi, że dwie klasy są sobie z natury swojej przeciwne,

CZY LEON XIV BĘDZIE, PODOBNIE JAK „PAPIEŻ ROBOTNIKÓW”, UJMOWAŁ SIĘ ZA SŁABSZYMI I BRONIŁ SPRAWIEDLIWEGO ŁADU SPOŁECZNEGO?

eprasa.pl f048c4d0de

jak gdyby już sama natura uzbroiła bogatych i proletariat do walki ostatecznej z sobą. Sprzeciwia się to tak dalece rozumowi i rzeczywistości, że prawdą jest wprost przeciwne twierdzenie; jak bowiem poszczególne członki w ciele ludzkim zestrajają się mimo swej różnorodności między sobą, tworząc w ten sposób harmonijny zespół, tak również w społeczeństwie ludzkim dwie te klasy przez naturę skazane są na to, by się z sobą łączyły w zgodzie i by sobie odpowiadały w równowadze. Jedna drugiej bezwzględnie potrzebuje i ani kapitał bez pracy, ani bez kapitału praca istnieć nie może. Zgoda nadaje rzeczom piękno i rodzi ład, a przeciwnie, z walki nieprzerwanej powstaje zawsze zamieszanie dzikich konfliktów. Otóż przedziwne i różnorodne w chrześcijaństwie tkwią siły, zdolne do zniszczenia walki społecznej u samego jej korzenia" – pisał Leon XIII w encyklice „Rerum novarum".

Echa tych myśli wybrzmiewają w wypowiedziach Leona XIV, którego pierwsze słowa wypowiedziane do wiernych brzmiały: „Pokój Wam". Nowo wybrany papież misję budowania mostów i działania na rzecz jedności zawarł w swoim herbie i dewizie papieskiej stanowiącej cytat ze św. Augustyna piszącego o Chrystusie: „In Illo uno unum" – „W Nim stanowimy jedno". „Jak wynika z mojej dewizy biskupiej, jedność i komunia są integralną częścią charyzmatu Zakonu św. Augustyna, a także mojego sposobu działania i myślenia. Uważam, że bardzo ważne jest promowanie komunii w Kościele i dobrze wiemy, że komunia, uczestnictwo i misja to trzy kluczowe słowa Synodu. Dlatego jako augustianin promowanie jedności i komunii jest dla mnie fundamentalne. Św. Augustyn bardzo często mówi o jedności w Kościele i o konieczności jej przeżywania" – mówił Robert Prevost jeszcze jako kardynał. Bliska była kardynałowi Prevostowi wielokrotnie okazywana także przez Leona XIII solidarność z ubogimi. Kardynał Prevost realizował ją także poprzez wybór osobistego stylu życia, pełniąc posługę misyjną. „Biskup nie powinien być małym księciem w swoim królestwie. Powinien być pokorny, bliski ludziom, z którymi żyje i którym służy" – mówił.

O RZECZYWISTOŚCI WALKI DUCHOWEJ WIELE PISAŁ LEON XIII, CZĘSTO CYTUJĄC MYŚLI ŚW. AUGUSTYNA – DUCHOWEGO MISTRZA KARD. ROBERTA PREVOSTA.

DUCHOWE POWINOWACTWO ROBERTA PREVOSTA Z LEONEM XIII ZAZNACZA SIĘ TAKŻE W JEGO DUCHOWOŚCI MARYJNEJ I POSZANOWANIU DLA POBOŻNOŚCI LUDOWEJ.

Dwa królestwa

Duchowe powinowactwo Roberta Prevosta z Leonem XIII zaznacza się także w jego duchowości maryjnej i poszanowaniu dla pobożności ludowej. Symbolicznie ciekawy był wybór Leona XIV, aby w pierwszą krótką podróż poza mury Watykanu udać się do Genazzano, do tamtejszego sanktuarium augustiańskiego Matki Bożej Dobrej Rady. Podkreślił, że przybycie do tego miejsca i powierzenie swojego pontyfikatu Matce Bożej było wielkim pragnieniem jego serca. Warto przy tej okazji wspomnieć, że to właśnie Leon XIII dodał do Litanii Loretańskiej wezwanie: „Matko Dobrej Rady". Symboliczny „most" pomiędzy obydwoma papieżami stanowi także postać św. Michała Archanioła, do którego modlitwę ułożył Leon XIII, polecając ją odmawiać po każdej Mszy Świętej. Kardynał Robert Prevost został wybrany na papieża 8 maja, w dniu rocznicy objawień św. Michała Archanioła na Górze Gargano. Nie odwołał się jednak do tej rocznicy, skupiając się na innej, odnoszącej się do Matki Bożej z Pompejów, której święto także przypada 8 maja (a której obraz koronował papież Leon XIII). Jeśli pozostajemy przy symbolice dat, warto odnotować także, iż Robert Prevost obchodzi swoje urodziny tego samego dnia (choć 8 lat później), co patron Solidarności i wielki przyjaciel ludzi pracy, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, który przyszedł na świat 14 września 1947 roku, w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego.

eprasa.pl f048c4d0de

Choć sprawy społeczne są ogromnie ważne i decydują w dużej mierze o jakości ludzkiego życia, o jego bezpieczeństwie i o możliwościach rozwoju człowieka, to jednak nie mogą zajmować centralnego miejsca w nauczaniu hierarchów Kościoła, których podstawowym zadaniem powinna być troska o zbawienie dusz. O rzeczywistości walki duchowej wiele pisał Leon XIII, często cytując myśli św. Augustyna – duchowego mistrza kard. Roberta Prevosta, augustianina i wieloletniego przeora generalnego tego zakonu. „To dwojakie królestwo, podobne do dwóch miast, które przeciwne mając prawa, do przeciwnych dążą celów, wyraźnie widział i opisał św. Augustyn, przyczynę i źródło obu trafnie i treściwie określając tymi słowami: «Dwoje królestw utworzyła dwojaka miłość; królestwo ziemskie utworzyła miłość własna, posunięta aż do pogardy Boga; królestwo niebieskie zaś utworzyła miłość Boga, posunięta aż do pogardy siebie»” – wskazywał Leon XIII w encyklice „Humanum genus”. Pisał w niej o zagrożeniach związanych z masońskimi planami „wywrócenia porządku kościelnego i państwowego, jaki się wytworzył dzięki religii chrześcijańskiej, a postawienia natomiast nowego porządku wedle swojego ducha na podstawie i wedle praw wziętych z naturalizmu”. „Ponieważ bowiem ludziom chytrym i przebiegłym najpowolniej służą istoty, których duch znikczemniony i zwątlony jest panowaniem namiętności, przeto znaleźli się pomiędzy wolnomularzami tacy, co twierdzili: że rozmyślnie i systematycznie dążyć należy do tego, aby motłoch przesycić dogadzaniem wszelkim jego żądzom, gdyż wtedy bez oporu żadnego do wszystkiego da się użyć” – wskazywał. „Chcieć zburzyć religię i Kościół, które Bóg sam założył i którymi aż do skończenia świata opiekować się obiecał, po upływie osiemnastu wieków chcieć przywracać na nowo pogańskie obyczaje i instytucje: niepospolita to głupota i najzuchwalsza bezbożność. Lecz dlatego, że użyjemy tu słów św. Augustyna, myślą lub w innych wmówić pragną, iż nauka chrześcijańska nie służy ku pożytkowi państwa; nie chcą bowiem, aby państwo stało siłą cnót, lecz bezkarnością występków” – dodawał.

JEŚLI POZOSTAJEMY PRZY SYMBOLICE DAT, WARTO ODNOTOWAĆ TAKŻE, IŻ ROBERT PREVOST OBCHODZI URODZINY TEGO SAMEGO DNIA (CHOĆ 8 LAT PÓŹNIEJ), CO PATRON SOLIDARNOŚCI I WIELKI PRZYJACIEL LUDZI PRACY, BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO.

Kim jest Chrystus?

Leon XIII ostrzegał przed obrazoburczymi widowiskami, promowaniem folgowania namiętnościom w miejsce budowania charakteru oraz mierzeniem życiowego spełnienia miarą przyjemności, nie zaś wypełniania woli Bożej. Czy Leon XIV pójdzie w jego ślady, działając na rzecz odnowienia chrześcijaństwa (podobnie zresztą, jak Leon XIII, który objął Stolicę Piotrową w czasie potężnego kryzysu, z jakim zmagał się Kościół)? Czy będzie, podobnie jak „papież robotników”, ujmował się za słabszymi i bronił sprawiedliwego ładu społecznego, unikając zarazem pokusy nadmiernego skupienia na sprawach doczesnych i nie tracąc horyzontu zbawienia wiecznego? Współczesne kwestie, z jakimi przyjdzie mu się zmierzyć, będą dotyczyć m.in. utopii o równości wszystkich religii oraz określenia, co znaczy dla niego – tak ostatnio nadużywane i zdewaluowane – słowo „dialog” i gdzie przebiegają jego granice. Pewnych wskazówek, w jaki sposób papież Leon XIV rozumie swoją misję, udzielił on sam, rozpoczynając swój pontyfikat od ponownego wyznania wiary, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Boga żywego, czyli jedynym Zbawicielem objawiającym oblicze Ojca.

> ***Ludziom chytrym i przebiegłym najpowolniej służą istoty, których duch znikczemniony i zwątlony jest panowaniem namiętności.***
>
> **papież LEON XIII**

eprasa.pl f048c4d0de

„Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16,13). Myśląc o scenie, nad którą się zastanawiamy, możemy znaleźć dwie możliwe odpowiedzi na to pytanie, które wyznaczają odpowiednio dwie różne postawy. Przede wszystkim jest odpowiedź świata. Mateusz podkreśla, że rozmowa pomiędzy Jezusem a Jego uczniami na temat Jego tożsamości odbywa się w przepięknym miasteczku Cezarea Filipowa, bogatym w luksusowe pałace, położonym w uroczej scenerii naturalnej, u podnóża góry Hermon, ale będącym także siedzibą okrutnych kręgów władzy oraz teatrem zdrad i niewierności. Obraz ten mówi nam o świecie, który uważa Jezusa za osobę całkowicie pozbawioną znaczenia, co najwyżej za ciekawą postać, która może wzbudzać zdziwienie swoim niezwykłym sposobem mówienia i postępowania. I tak, kiedy Jego obecność stanie się uciążliwa dla wymagań uczciwości i moralności, które On stawia, ten «świat» nie zawaha się odrzucić Go i wyeliminować” – wskazał w homilii wygłoszonej podczas Mszy Świętej „Pro Ecclesia” Leon XIV. „Jest też inna możliwa odpowiedź na pytanie Jezusa: ta zwykłych ludzi. Dla nich Nazarejczyk nie jest jakimś «szarlatanem»: jest człowiekiem prawym, człowiekiem, który ma odwagę, który przemawia dobrze i mówi właściwe rzeczy, tak jak inni wielcy prorocy historii Izraela. Dlatego idą za Nim, przynajmniej dopóki mogą to robić bez większego ryzyka i niedogodności. Jednak uważają Go jedynie za człowieka i dlatego w chwili niebezpieczeństwa, podczas Męki, oni również Go opuszczają i odchodzą, rozczarowani” – dodał.

> ***Zniknąć, aby pozostał Chrystus, stać się małym, aby On był poznany i uwielbiony, poświęcić się do końca, aby nikomu nie zabrakło możliwości poznania Go i kochania.***
>
> **papież LEON XIV**

Podkreślił, że „również dzisiaj nie brakuje kontekstów, w których wiara chrześcijańska jest uważana za coś absurdalnego, przeznaczonego dla osób słabych i mało inteligentnych; kontekstów, w których przedkłada się nad nią inne zabezpieczenia, takie jak technologia, pieniądze, sukces, władza, przyjemności”. „Są to środowiska, w których nie jest łatwo świadczyć i głosić Ewangelię, a człowiek wierzący jest wyśmiewany, prześladowany, pogardzany lub co najwyżej tolerowany i traktowany z litością. A jednak właśnie dlatego są to miejsca, w których misja jest pilna, ponieważ brak wiary często pociąga za sobą dramaty, takie jak utrata sensu życia, zapomnienie o miłosierdziu, naruszanie godności osoby ludzkiej w jej najbardziej dramatycznych formach, kryzys rodziny i wiele innych ran, przez które cierpi nasze społeczeństwo, i to niemało” – wskazał. Dodał, że pokusa „sprowadzenia Jezusa jedynie do roli charyzmatycznego lidera lub superczłowieka” dotyczy także ludzi ochrzczonych, którzy – jeśli jej ulegną – stają się w praktyce ateistami.

Leon XIV zakończył swoją homilię w poruszający sposób, przywołując cytat ze św. Pawła: „Wtedy będę naprawdę uczniem Jezusa Chrystusa, kiedy nawet ciała mego świat widzieć nie będzie”. Wyjaśnił, że autor Listu do Rzymian „odnosił się do tego, że zostanie pożarty przez dzikie zwierzęta w cyrku – i tak się stało – ale jego słowa odnoszą się, w szerszym sensie, do nieodzownego zobowiązania każdego, kto pełni w Kościele posługę władzy: zniknąć, aby pozostał Chrystus, stać się małym, aby On był poznany i uwielbiony, poświęcić się do końca, aby nikomu nie zabrakło możliwości poznania Go i kochania”. Nowo wybrany papież wyraził gotowość obrania takiej właśnie drogi przewodniczenia Kościołowi. „Niech Bóg obdarza mnie tą łaską dzisiaj i zawsze, z pomocą najczulszego wstawiennictwa Maryi, Matki Kościoła” – zakończył swoją homilię Ojciec Święty.

LEON XIV ZAKOŃCZYŁ SWOJĄ HOMILIĘ W PORUSZAJĄCY SPOSÓB, PRZYWOŁUJĄC CYTAT ZE ŚW. PAWŁA: „WTEDY BĘDĘ NAPRAWDĘ UCZNIEM JEZUSA CHRYSTUSA, KIEDY NAWET CIAŁA MEGO ŚWIAT WIDZIEĆ NIE BĘDZIE”.

eprasa.pl f048c4d0de

Droga wyznania i ucieczki

Fot. Adobe Stock

Kościół pod wezwaniem Świętego Piotra Apostoła w Pawii, miejsce spoczynku relikwii św. Augustyna

Marcin Darmas

W Pawii stoi prosty, romański kościół pod wezwaniem Świętego Piotra Apostoła, jakich setki w północnych Włoszech. Z dwuspadową, ceglaną fasadą. Bez efekciarskich, wystrzelonych w niebo wież. Ani bez wymyślnej sztukaterii. 8 maja bieżącego roku, pod złotym sklepieniem absydy bazyliki, zapalono świecę nieopodal grobu pewnego Afrykańczyka i obywatela Rzymu, wyrodnego syna pobożnej Moniki, złodzieja gruszek i manichejczyka, bywalca mediolańskich domów publicznych i późniejszego biskupa Hippony. Kilka godzin wcześniej nowo wybrany papież Leon XIV wtrącił mimochodem do swojego przemówienia „Urbi et Orbi", że jest wiernym synem świętego Augustyna.

W narcystycznych czasach kościół wybrał na Piotrowy Tron papieża, którego pierwszy patron z hukiem wprowadził do zachodniej filozofii pierwszą osobę liczby pojedynczej. Gorejące „Ja" przebija się przez wszystkie jego dzieła, w szczególności w „Wyznaniach". Przecież już u świętego Augustyna funkcjonuje kartezjański „podmiot myślący", a człowiek pośród doskonałości stworzenia jest zaledwie pascalową „trzciną", którą najmniejszy podmuch wiatru może zgładzić. Nie tylko Kartezjusz czy Pascal mają u niego dług wdzięczności. Petrarka nie

eprasa.pl f048c4d0de

rozstawał się z Augustynem. Światło „Wyznań” przeniknęło także do „Boskiej komedii” Dantego, gdzie w jego blasku wszystko, co w świecie jest rozproszone, widzi się jako „węzłem miłości spojone w tom jeden”; rozświeca ono nie tylko raj, lecz także górę wielkiej wędrówki, gdzie się cierpliwie wchodzi coraz wyżej.

Przy czym Augustyn, wbrew tendencjom naszych czasów, mówiąc nieustannie o sobie, nie próbuje wzniecić błysku samozadowolenia. Nie szuka winnych swojego upadku. Choć w „Wyznaniach” szuka sposobów na zwilżenie oschłości serca i stępienie uporu egoizmów. Augustyn konstatuje własną marność i własne słabości. Człowiek to defectus, twór niepełny, dosłownie rzecz tłumacząc – wadliwy, u zarania „zepsuty”.

Czasy obecne natomiast czynią apologetykę rozwoju osobistego; duńskie terapie hygge z kieliszkiem wina, świecami zapachowymi i kocem, mają za zadanie odprężyć, skupić na drobnych elementach, abyśmy odnaleźli wewnętrzną harmonię; psychoterapie pomagają odnaleźć winnych naszego złego samopoczucia, głównie w głębokim dzieciństwie, głównie przez rodziców; wycieczki zagraniczne dają oddech szarganym nerwom; w poradnikach kolorowych magazynów przypominają, że przecież trzeba od czasu do czasu pobudzić w sobie zdrowy egoizm: „Zrób coś dla siebie”, „Bądź swoim najlepszym przyjacielem” albo „Daj sobie czas”. Augustyn nie wysuwał cudów fantazji tam, gdzie jaśniał cud prawdy. O dalekich wycieczkach pisał: „Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają”.

W tekście konstytutywnym dla naszej cywilizacji Augustyn mówi o sobie z bardzo precyzyjnych pobudek i jasnego celu. Chce opowiedzieć, że najpilniejszą w życiu rzeczą jest pragnienie radykalnej zmiany. Wyjścia z siebie. Dojścia do głębokiej mądrości, do tego, co Emil Cioran nazywał mądrością zatracenia: dobrowolnego wewnętrznie rozstawiania się, przetrącania i łamania szkieletu duszy, aby wielkie rozkapryszone „Ja” przestało istnieć. Doczesność krzyczy: „Bądź sobą!”. Augustyn zaś mówi odwrotnie i w głębokim paradoksie: „Staniesz się sobą, gdy odrzucisz siebie”.

Augustyn nie był z pewnością pierwszym literatem, który opowiedział w detalach historię swojego życia i który spisał swoje wyznania. Ale to na pewno on był pierwszym, który tak dobitnie wyraził przepełnienie duszy udręką, grozą w obliczu samego siebie i piekła codzienności, które nagle chwyta za gardło. Praca nad sobą bez instancji pośredniej jest bezcelowa, twierdzi Augustyn. Długo przed Fiodorem Dostojewskim, który rozróżniał „żywe życie” od „martwego życia”, Augustyn pisał: „Czyż mogę sam ożywić siebie? Będąc sam, żyłem źle, byłem dla siebie śmiercią”.Ostatnie zdanie księgi drugiej brzmi: „I stałem się dla siebie ziemią jałową”.

Augustyn rzucił światło na kondycję nowego podmiotu: stworzenia zarówno za siebie odpowiedzialnego, jak i niepełnego, niezdolnego do samowystarczalności. Wizja człowieka Augustyna zrywa ze swoimi antenatami kultury rzymskiej i hellenistycznej. Nastał człowiek głębokiej marności i – co istotne – tej marności w pełni świadomy. Człowiek jest projektem wadliwym, „wobec Ciebie wolny od grzechu nie jest nikt – zwraca się do Boga biskup Hippony – nawet dziecko, które zaledwie jeden dzień przeżyło na ziemi”.

„Wyznania” wywołują antropologiczny szok, mieszają się tutaj ze sobą odległe głosy, czasy i porządki. Odznaczają się mową bezpośrednią i nierzadko brutalną – sermo humilis (czyli „mowa mroczna” albo „mowa niska”). Augustyn zadaje cierpienie swoim bliskim, ojciec przyłapuje go na masturbacji, święty porzuca matkę swojego dziecka, kradnie dla samej przyjemności kradzieży, w Mediolanie regularnie odwiedza prostytutki, a przez blisko dziewięć lat należy

PRZEŁOMEM NA AUGUSTIAŃSKIEJ DRODZE JEST OLŚNIENIE, IŻ PRAWDA, KTÓREJ SZUKA – SZUKA RÓWNIEŻ JEGO.

AUGUSTYN CHCE OPOWIEDZIEĆ, ŻE NAJPILNIEJSZĄ W ŻYCIU RZECZĄ JEST PRAGNIENIE RADYKALNEJ ZMIANY. WYJŚCIA Z SIEBIE.

eprasa.pl f048c4d0de

do sekty. Zygmunt Kubiak wygładził łaciński pierwowzór, nadał mu psalmową melodię, czasami pochwalną, czasami zawodzącą. Oryginał jest o niebo bardziej stanowczy, a nawet plugawy. W piątej księdze Augustyn opisuje rozpustę słuchaczy nauczania sztuki oratorskiej w Rzymie. Kwituje obserwację następująco: „Chwytają w objęcia świat, który wciąż się im wymyka, a odwracają się od Ciebie, który zawsze trwasz – przywołujesz grzeszną, zdradzającą Cię duszę ludzką i przebaczasz jej, gdy do Ciebie wraca". Kubiak wygładza łaciński wokabularz, tłumacząc słowo „meretrix" na „grzeszną". Podczas gdy „meretrix" oznacza „prostytutkę", a zatem u świętego „dusza się prostytuuje".

Augustyn czyni swoje wyznanie publicznie, już jako biskup Hippony, bez zacietrzewionej donkiszoterii. Snuje swoją opowieść o poszukiwaniach prawdy o sobie i Bogu: „Ludzie natchnieni Twoim duchem będą się łagodnie i miłosiernie śmiali ze mnie, czytając te moje wyznania. Ale ja taki właśnie byłem". Przełomem na augustiańskiej drodze jest olśnienie, iż prawda, której szuka – szuka również jego. Dziwna i osobliwa lekcja. Oto wyłom, odwrócenie całej klasycznej perspektywy starożytnego świata. W tej optyce „negatywne" życie staje się przełomowym argumentem. Żyję, nie żyjąc – zdaje się nam mówić Augustyn. Szukam czegoś, nie chcąc niczego znaleźć. Prawdy, o której mówi, nie szuka się tak, jak się szuka poznania lub nauczenia czegoś, lub gdy ktoś pragnie coś posiadać, lub gdy ktoś pragnie się gdzieś wznieść. Klasyczne poszukiwanie prawdy, poprzez kumulowanie wiedzy i nauki, mimo wszystko zaprzątało uwagę młodego Augustyna. Był przecież świetnie wykształconym filozofem, retorem i astrologiem. Niemniej w „Wyznaniach" święty umniejsza prawdom naukowo weryfikowalnym. Ażeby zdobyć niebo, należy wyrzec się uczoności, podstawowych idei, które wyssaliśmy z mlekiem matki. Należy zwątpić w prawo naszego rozumu do rozstrzygania o tym, co jest możliwe, a co niemożliwe. Człowiek, wyswobodziwszy się spod okropnej władzy ciała i geometrycznych pojęć, zbliża się do czegoś tak niezwykłego i tak nowego, że musi się wydawać, że porzucił dziedzinę rzeczywistości i zbliżył się do wiecznego, pierwotnego niebytu.

Wyznawanie własnej marności, tak istotnej i formującej naszą pierwotną cywilizację, jest równocześnie przyznaniem się do ograniczeń i ułomności rozumu. Augustyn poucza, że poza dobrem i złem, poza pojęciami racjonalnymi, poza kondycją ciała i uczuć, człowieka dławi bolesne uczucie niebytu, uczucie, które nie posiada w ludzkim języku żadnej osobnej nazwy. Mamy tu do czynienia z czymś, co zwykło się nazywać niewysłowionym, w rzeczywistości jednak chodzi nie tyle o niewysłowione, co o jeszcze nieurzeczywistnione.

W „Wyznaniach" nie ma wykrętów, usprawiedliwienia. Augustyn jest wynalazcą autentyczności, stworzył figurę „totalnej szczerości". Augustyn zwierza się ze wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach. Czasami tekst sprawia wrażenie sądowych zeznań. Święty przyznaje się do największych zbrodni, zaniedbań, a przede wszystkim ziemskich uzależnień. Od cielesnych uciech, emocjonalnych uniesień, „ciałem byłem, wiatrem, który gna gdzieś, a nie wraca". Według Bernarda Williamsa, pojęcie „totalnej szczerości" należy stawiać na równi z wkroczeniem na scenę myśli historii. Im więcej podmiot twierdzi, że chce być szczery, tym bardziej budzi podejrzenia. Określenie, jaki jest sens i kierunek mojego życia, jest dla wielu zadaniem nie do wykonania. Augustyn zainicjował walkę o wyznanie rzeczy niewidzialnych, o wyrażenie znaczenia i kierunku własnego życia. Pod tym względem augustiański projekt „wyznania" wydaje się o wiele poważniejszy niż freudowska terapia. Nie szuka winnych na zewnątrz podmiotu (w kompleksach Edypa czy hamowaniu popędów), lecz wewnątrz – w samym jądrze jestestwa.

WIZJA CZŁOWIEKA AUGUSTYNA ZRYWA ZE SWOIMI ANTENATAMI KULTURY RZYMSKIEJ I HELLENISTYCZNEJ. NASTAŁ CZŁOWIEK GŁĘBOKIEJ MARNOŚCI I – CO ISTOTNE – TEJ MARNOŚCI W PEŁNI ŚWIADOMY.

Nad tym dziełem unosi się również żałoba po wczesnym dzieciństwie, żałoba po przyjaciołach, żałoba po matce, żałoba po niezliczonych ludzkich namiętnościach. „Ból zamroczył moje serce. Na cokolwiek patrzyłem, wszędzie widziałem śmierć".

Zbyt wcześnie, aby mówić o rozpoczynającym się pontyfikacie Leona XIV. Natomiast augustiańska wizja natury ludzkiej, jej ułomności, ale i blasku w chwale Boga, wydaje się projektem wciąż aktualnym i czekającym na realizację.

eprasa.pl f048c4d0de

Fot. arch. ks. dr. hab. Andrzeja Kobylińskiego

eprasa.pl f048c4d0de

Świat potrzebuje dzisiaj etyki solidarności

– W Polsce prawie wszyscy liderzy najważniejszych partii politycznych należą do Kościoła katolickiego. Szkoda, że w zasadzie nie pytamy publicznie o to, jak rozumieją oni społeczno-polityczne konsekwencje religii, którą wyznają – mówi ks. dr hab. **Andrzej Kobyliński**, prof. UKSW, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Leon XIV pójdzie drogą swojego wielkiego poprzednika Leona XIII i skupi się na katolickiej nauce społecznej?

– Tylko częściowo. W przypadku 267. następcy św. Piotra wybór imienia oznacza oczywiście określenie priorytetów pontyfikatu. Bardzo wyraźnie powiedział o tym osobiście papież Robert Prevost 10 maja 2025 r. w trakcie audiencji dla członków Kolegium Kardynalskiego. Wyjaśniając motywy, którymi kierował się przy wyborze swego imienia, przywołał postać Leona XIII, który w historycznej encyklice „Rerum novarum" (Rzeczy nowych) z 1891 r. poddał analizie najważniejsze zagadnienia społeczne w kontekście pierwszej wielkiej rewolucji przemysłowej. Ten dokument był odpowiedzią na zachodzące w XIX w. przemiany społeczno-polityczne związane z powstaniem nowoczesnych społeczeństw. W ten sposób narodziła się katolicka nauka społeczna (KNS), nazywana także doktryną społeczną lub nauczaniem społecznym Kościoła. Dziś, jak podkreślił papież Leon XIV, Kościół dzieli się ze wszystkimi „swoim dziedzictwem nauki społecznej, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i rozwój sztucznej inteligencji, które stawiają nowe wyzwania w zakresie obrony godności ludzkiej, sprawiedliwości i pracy".

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 1848 r. Fryderyk Engels i Karol Marks opublikowali „Manifest komunistyczny". W tym opracowaniu została przedstawiona marksistowska interpretacja życia społecznego i nowego społeczeństwa, które narodziło się w świecie zachodnim w konsekwencji rewolucji przemysłowej. Papież Leon XIII kierował Kościołem katolickim w latach 1878–1903. Dzięki jego zaangażowaniu wypracowano katolicką interpretację zagadnień społecznych, gospodarczych i politycznych. Oczywiście Leon XIII zajmował się także wieloma innym sprawami, które były wówczas ważne dla Kościoła i świata. Podobnie będzie czynił również papież ze Stanów Zjednoczonych.

– Leon XIII angażował się w relacje międzynarodowe. Jaka będzie dyplomacja Leona XIV?

– Przede wszystkim będzie dobrze prowadzona i niezwykle skuteczna. Mylił się Józef Stalin, który na konferencji pokojowej w Poczdamie w 1945 r. prześmiewczo pytał Winstona Churchilla, ile dywizji ma papież. Była to jego odpowiedź

TO WŁAŚNIE W USA BIJE DZIŚ SERCE INTELEKTUALNE GLOBALNEGO KATOLICYZMU. MIESZKA TAM 65 MILIONÓW KATOLIKÓW ORAZ FUNKCJONUJE PONAD 200 AKADEMII I UNIWERSYTETÓW KATOLICKICH.

eprasa.pl f048c4d0de

na słowa premiera Wielkiej Brytanii, który przekazał, że papieżowi Piusowi XII nie podoba się przejęcie władzy przez komunistów w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Nie ulega wątpliwości, że dyplomacja watykańska wciąż odgrywa istotną rolę w polityce międzynarodowej. Co więcej, obecnie znacząco wzmacnia pozycję polityczną papieża fakt, że pochodzi on ze Stanów Zjednoczonych. Aktualny Biskup Rzymu jest synem globalnego supermocarstwa. To daje Leonowi XIV wyjątkowo silną pozycję jako ogólnoświatowego lidera religijnego, moralnego i politycznego. Działalność dyplomatyczną papieży realizuje watykański Sekretariat Stanu. Wielu watykanistów przewiduje, że Leon XIV mianuje na stanowisko sekretarza stanu kard. Pietro Parolina, który pełnił tę funkcję w trakcie poprzedniego pontyfikatu. Moim zdaniem obecnie nastąpią dwie istotne zmiany.

– Jakie?

– Po pierwsze, nie będzie tzw. dyplomacji równoległej, którą realizował papież Franciszek. Polegała ona na tym, że z jednej strony za działalność dyplomatyczną odpowiadał Sekretariat Stanu, z drugiej zaś papież z Argentyny jednocześnie prowadził własną aktywność dyplomatyczną poprzez swoich wysłanników i znajomych. Taka sytuacja prowadziła czasami do nieporozumień i braku jasności co do tego, jakie jest rzeczywiste stanowisko Watykanu w wielu ważnych sprawach. Po drugie, wypowiedzi publiczne obecnego papieża będą o wiele bardziej precyzyjne niż niektóre sformułowania jego poprzednika. Jednym z przykładów niefortunnych wypowiedzi papieża Franciszka były słowa o „szczekaniu NATO pod drzwiami Rosji". Osobowość obecnego papieża, jego amerykańskie pochodzenie oraz nowe zasady funkcjonowania Sekretariatu Stanu stanowią bardzo mocne przesłanki, aby można było oczekiwać, że przed nami otwiera się nowy etap bardzo skutecznej i wielowymiarowej działalności dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej.

W XXI W. KATOLICKA NAUKA SPOŁECZNA POWINNA BARDZO MOCNO AKCENTOWAĆ ZASADĘ SOLIDARNOŚCI. ROZPOCZĘŁA SIĘ DEGLOBALIZACJA, NAJWAŻNIEJSZYM ZADANIEM POWINNO BYĆ DĄŻENIE DO GLOBALIZACJI SOLIDARNOŚCI.

– Leon XIV nosi w sobie duchowość obu, jakże różnych, Ameryk. Zsekularyzowany Kościół Zachodu i biedny, misyjny Kościół Południa. Jak wpłynie to na jego nauczanie?

– Z pewnością ta niezwykła mozaika wpłynie nie tylko na jego nauczanie i przekaz doktrynalny, ale na całą działalność papieża i wszystkich instytucji watykańskich. Nie zgadzam się z tym, że Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych jest zsekularyzowany. Wprost przeciwnie. To właśnie tam bije dziś serce intelektualne globalnego katolicyzmu. W USA mieszka 65 milionów katolików oraz funkcjonuje ponad 200 akademii i uniwersytetów katolickich. Najbardziej ożywiona i inspirująca debata intelektualna dotycząca orędzia chrześcijańskiego i jego przyszłości toczy się dzisiaj już nie na Starym Kontynencie, ale wśród amerykańskich katolików. Na naszym kontynencie, wraz z dramatycznym kryzysem katolicyzmu i chrześcijaństwa, słabnie również jakość debaty naukowej dotyczącej religii.

NA RAZIE JEST ZA WCZEŚNIE, ABY SNUĆ PRZEWIDYWANIA DOTYCZĄCE ORIENTACJI GEOPOLITYCZNEJ NOWEGO PAPIEŻA. WIDZIMY JEDNAK JEGO WYRAŹNE POPARCIE DLA SPRAWY UKRAIŃSKIEJ.

– Inaczej jest w USA?

– Zdecydowanie tak. Tam w Kościele katolickim prężnie działają dwa obozy – konserwatywny i liberalny, posiadające rozwinięte zaplecze intelektualne. W ostatnich wyborach prezydenckich 60 proc. amerykańskich katolików oddało swój głos na Donalda Trumpa,

eprasa.pl f048c4d0de

a 40 proc. na Kamalę Harris. Debata filozoficzno-teologiczna wśród amerykańskich katolików toczy się na wielu różnych poziomach: od książek, artykułów naukowych i projektów badawczych, po opracowania publicystyczne, media elektroniczne i społecznościowe. Obecny papież będzie mądrze łączył w swojej działalności podkreślanie intelektualnego wymiaru religii katolickiej z troską o biednych, skrzywdzonych i wykluczonych.

– Odnoszę wrażenie, że w obliczu ogromnej złożoności problemów politycznych, przed którymi dzisiaj stajemy, nie ma odpowiedniej opieki duszpasterskiej w tym wymiarze, katolicy są jej pozbawieni.

– Niestety, w niektórych krajach społeczny wymiar wiary katolickiej jest zbyt słabo akcentowany. Do tej grupy państw należy także Polska. W ostatnich latach nasz kraj został zdominowany przez religijność emocjonalną, a częściowo nawet magiczną: egzorcyzmy, furtki złego ducha, spowiedź furtkowa, cuda i uzdrowienia itp. W takim klimacie trudno zająć się rzetelną oceną aktualnych zagadnień społecznych czy tworzeniem parafialnych kręgów wolontariatu ukierunkowanego na działalność charytatywną.

– Czy powrót do chrześcijańskiej myśli politycznej jest dzisiaj konieczny?

– Zdecydowanie tak. Tak naprawdę nie chodzi o powrót, ale o bardziej precyzyjne określenie, w jaki sposób dzisiaj realizować społeczno-polityczne elementy nauczania Jezusa z Nazaretu. Przecież każda epoka historyczna jest inna. Obecnie nie tyle żyjemy w epoce zmian, ile doświadczamy zmiany epoki. Chrześcijaństwo jest dzisiaj podzielone na ponad 50 tys. różnego rodzaju denominacji (kościołów, związków wyznaniowych, sekt). Popatrzmy na rewolucyjne zmiany zachodzące w Ameryce Łacińskiej. Nie tak dawno ten kontynent był zdominowany przez katolików. Obecnie w tym regionie świata już połowę mieszkańców stanowią chrześcijanie zielonoświątkowi i ewangelikalni, którzy prezentują własną doktrynę społeczno-polityczną. To ogromne wyzwanie dla Kościoła katolickiego.

NAJBARDZIEJ OŻYWIONA I INSPIRUJĄCA DEBATA INTELEKTUALNA DOTYCZĄCA ORĘDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO I JEGO PRZYSZŁOŚCI TOCZY SIĘ DZISIAJ JUŻ NIE NA STARYM KONTYNENCIE, ALE WŚRÓD AMERYKAŃSKICH KATOLIKÓW.

– Na czym dzisiaj powinna polegać obecność katolików w życiu publicznym?

– To zależy od kraju. Nie ma jednego uniwersalnego modelu. W niektórych państwach istnieją partie chadeckie, które w różny sposób wcielają w życie zasady KNS. W innych krajach katolicy są obecni w różnych partiach politycznych, m.in. w Polsce. U nas prawie wszyscy liderzy najważniejszych partii politycznych należą do Kościoła katolickiego. Szkoda, że w zasadzie nie pytamy publicznie o to, jak rozumieją oni społeczno-polityczne konsekwencje religii, którą wyznają.

– W którą stronę powinna być ukierunkowana chrześcijańska myśl polityczna w obecnym stuleciu?

– Moim zdaniem w XXI w. KNS powinna bardzo mocno akcentować zasadę solidarności. Rozpoczęła się deglobalizacja, na naszych oczach rozpada się stary porządek w świecie, przez wiele najbliższych lat będzie tworzony nowy ład międzynarodowy. Najważniejszym zadaniem powinno być dążenie do globalizacji solidarności. W tym kontekście otwiera się dla Polski wielka szansa, aby wpisać nasze doświadczenie Sierpnia 1980 r. w globalną debatę dotyczącą przyszłości naszej cywilizacji. Świat potrzebuje dzisiaj etyki solidarności.

– Jak ją należy rozumieć?

– Etyka tworzona na fundamencie solidarności podkreśla potrzebę sprawiedliwości społecznej, naturalny charakter więzi międzyludzkich, rolę rodziny i tradycji, pozytywny wpływ religii na życie publiczne. Etyka solidarności wyrasta w Polsce z doświadczenia Sierpnia 1980 r. Wiąże się z powstaniem wielkiego ruchu społecznego Solidarność, który rozpoczął proces upadku komunizmu i transformacji ustrojowej w Europie Środkowo-Wschodniej w 1989 r. W naszym kraju twórcą etyki solidarności był Józef Tischner (1931–2000). Natomiast pierwszym teoretykiem filozoficznej idei solidarności był niemiecki myśliciel Heinrich Pesch (1854–1926), który wypracował system zwany

eprasa.pl f048c4d0de

solidaryzmem. Koncepcja Pescha jest zbudowana na dwóch filarach: idei dobra wspólnego (św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu) oraz chrześcijańskiej wizji osoby ludzkiej. Solidaryzm był próbą znalezienia równowagi między jednostką a wspólnotą w kontekście sporu myśli liberalnej z koncepcjami kolektywistycznymi. Etyka solidarności jest dzisiaj ważną i skuteczną odpowiedzią na kryzys współczesnej demokracji liberalnej w wymiarze globalnym.

– Dlaczego?

– Ponieważ do najważniejszych przejawów tego kryzysu można zaliczyć m.in. społeczną atomizację, rozwarstwienie społeczne, dezintegrację różnego rodzaju wspólnot, wykluczenie społeczne, depersonalizację więzi międzyludzkich. W pewnym sensie etyka solidarności stanowi alternatywę dla koncepcji społeczeństwa otwartego, promowanej we współczesnych demokracjach liberalnych, która stanowi pewien ogólny model życia zbiorowego charakteryzujący się brakiem jednoczącego światopoglądu i wspólnego celu moralnego, krytycznym indywidualizmem, niestabilnością związków międzyludzkich.

– Jakiej nauki społecznej Kościoła oczekiwałby Ksiądz Profesor od Leona XIV?

– Odpowiadającej na aktualne wyzwania dotyczące m.in. współczesnej rewolucji naukowo-technicznej, sprawiedliwości społecznej, pokoju, migracji, nowego ładu globalnego. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie znacząco wzrośnie rola Stolicy Apostolskiej w dążeniu do osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju na Ukrainie. Na razie jest za wcześnie, aby snuć przewidywania dotyczące orientacji geopolitycznej nowego papieża. Widzimy jednak jego wyraźne poparcie dla sprawy ukraińskiej. Może teraz Moskwa i Kijów zaakceptują wcześniejszą propozycję Watykanu jako mediatora? Warto przenieść negocjacje pokojowe z Arabii Saudyjskiej i Turcji do Rzymu.

AKTUALNY BISKUP RZYMU JEST SYNEM GLOBALNEGO SUPERMOCARSTWA. TO DAJE LEONOWI XIV WYJĄTKOWO SILNĄ POZYCJĘ JAKO OGÓLNOŚWIATOWEGO LIDERA RELIGIJNEGO, MORALNEGO I POLITYCZNEGO.

ETYKA SOLIDARNOŚCI STANOWI ALTERNATYWĘ DLA KONCEPCJI SPOŁECZEŃSTWA OTWARTEGO, PROMOWANEJ WE WSPÓŁCZESNYCH DEMOKRACJACH LIBERALNYCH.

– Czy to możliwe?

– Trudno powiedzieć. 14 maja br. Leon XIV w czasie audiencji w Auli Pawła VI w Watykanie zapewnił, że dołoży wszelkich starań na rzecz pokoju na świecie. „Stolica Apostolska – powiedział papież Robert Prevost – jest do dyspozycji, aby wrogowie się spotkali i spojrzeli sobie w oczy, aby narodom przywrócona została nadzieja i godność, na jaką zasługują. Narody chcą pokoju, a ja z sercem na dłoni mówię odpowiedzialnym za kraje: spotkajmy się, prowadźmy dialog, negocjujmy". Warto w tym miejscu zauważyć, że swoje stanowcze zaangażowanie na rzecz pokoju potwierdził papież Robert Prevost również 11 maja br. w trakcie niedzielnej modlitwy „Regina Coeli" (Królowo Niebios), gdy powiedział „Nigdy więcej wojny", nawiązując także do słów papieża Franciszka o trzeciej wojnie światowej w kawałkach. Ważnym punktem odniesienia dla obecnego papieża jest nie tylko Leon XIII, ale także św. Leon I Wielki, który rządził Kościołem w latach 440–461. To on zatrzymał Atyllę, okrutnego króla Hunów, przed atakiem na Rzym, odsuwając na pewien czas upadek Cesarstwa Zachodniorzymskiego. Mam nadzieję, że papież Robert Prevost będzie nam mądrze wskazywał, kim są współcześni Hunowie i kogo dzisiaj należy uznać za Atyllę.

Ks. dr hab. Andrzej Kobyliński jest filozofem, kierownikiem Katedry Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, komentatorem życia Kościoła.

eprasa.pl f048c4d0de

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Wielka kraksa

Mamy w Polsce duży problem. Z samochodami. A dokładnie: z przemysłem i miejscami pracy. Nowe dane GUS mówią o zapaści w produkcji aut. W marcu 2025 roku powstało w polskich fabrykach nieco ponad 10 tysięcy samochodów. Oznacza to wobec tego samego miesiąca roku 2024 spadek aż o połowę. Jeszcze gorzej wygląda to dla I kwartału roku 2025. Wytworzono w nim niespełna 24 tys. aut. Wobec I kwartału poprzedniego roku jest to spadek aż o... 70 procent.

Brzmi szokująco. A jest jeszcze gorzej. Już rok 2024 nie był dobry dla branży. Wyprodukowano w nim w Polsce 216 tys. samochodów. W roku 2023 było to niemal 300 tys. Jeśli w całym bieżącym roku utrzyma się obecna tendencja, oznaczać będzie ona niemal trzykrotny spadek produkcji w zaledwie dwa lata.

Branża samochodowa na koniec 2023 roku zatrudniała 204 tysiące osób. W kolejnym roku ubyło w niej 7 tys. pracowników. Przy obecnym trendzie wkrótce będą następne zwolnienia. Bo mniej wyprodukowanych aut to nie tylko problemy zakładów samochodowych. To także spadek zamówień i produkcji w firmach wytwarzających podzespoły.

Nieprzypadkowo branża automotive miała znaczny wkład w falę zwolnień grupowych za rządów Tuska. Ci, którzy utrzymali zatrudnienie, też dostali rykoszetem. Taka skala zapaści produkcji oznacza niepewność i strach. Każdy może być następny do zwolnienia. Oznacza też gorszą pozycję negocjacyjną w kwestii pensji, podwyżek, premii, warunków zatrudnienia itp.

Byłoby naśladowaniem PO-owskiej demagogii, gdybym napisał, że to wszystko wina PO. Branża jest w kryzysie w wielu krajach. Choć głównie europejskich.

Pomysły kolegów Donalda Tuska to droga energia wskutek Zielonego Ładu, czyli wysokie, niekonkurencyjne koszty produkcji. Brak polityki celnej oznacza konkurowanie z chińskim dumpingiem – niskimi kosztami pracy i wielomiliardowymi dotacjami władz Państwa Środka dla tamtejszego przemysłu motoryzacyjnego. Gdy Europa wymyśliła elektromobilność mającą dać branży nowe życie, Chińczycy zrobili to sprawniej i oni spijają śmietankę. Europa miała nakazy i zalecenia. Rząd Chin miał ogromne dotacje dla przemysłu oraz finansowe wsparcie konsumentów kupujących auta elektryczne.

Polski rząd nie robi nic w sprawie kłopotów branży. Liberałowie porechotali z Izery. To był szczyt ich możliwości intelektualnych. Gdy pod koniec władzy PiS koncern Stellantis likwidował fabrykę silników w Bielsku-Białej, premier Mateusz Morawiecki chciał ją kupić i „przerobić” na zakład produkujący dla wojska w ramach Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Rząd Tuska machnął na to ręką i firmę sprzedano deweloperowi.

Deweloper zamiast fabryki to metafora całego myślenia liberałów. Po co nam przemysł i zatrudnienie, skoro mogą być drogie mieszkania. Kupi je ktoś zamożny „pod inwestycję”, bo przecież nie ludzie zwalniani z pracy.

Gdy liberałowie wygadują puste frazesy, jedna z najważniejszych branż krajowej gospodarki jedzie prosto na ścianę. I nie ma komu wcisnąć hamulca.

eprasa.pl f048c4d0de

Jak wolny rynek zjada prawicę

Konserwatywni liberałowie przekonują młodych Polaków, że prawica to przede wszystkim wolny rynek i **państwo minimum**. To poważne przekłamanie, które fałszuje historię idei politycznych, domaga się pilnego sprostowania.

Ludwik Pęzioł

Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, czy łączenie turbokapitalizmu z prawicą wynika z celowej propagandy, ideologicznej ignorancji, czy obu tych zjawisk jednocześnie. W polskim kontekście może to być skutkiem myślenia w kategoriach prostych opozycji – na przykład: „Skoro realny socjalizm czasów PRL-u był lewicowy, to prawica musi być jego dokładnym przeciwieństwem". Tego rodzaju rozumowanie, uproszczone aż do granic zafałszowania, prowadzi na manowce. Wdrażając skrajnie wolnorynkowe rozwiązania, obserwujemy bowiem erozję konserwatywnego porządku społecznego – co potwierdzają choćby doświadczenia ostatnich dekad.

Ślepa wiara

W czasach, gdy przez Zachód przetaczała się rewolucja seksualna, radykalny feminizm, narkopolityka, aktywizm queer oraz wszelkie możliwe wywrotowe idee, w Polsce – poza walką władz z Kościołem katolickim o zmiennym natężeniu – konserwatyzm obyczajowy pozostawał czymś oczywistym, nawet wśród wielu starych towarzyszy partyjnych. Po transformacji ustrojowej, która przyniosła społeczną gospodarkę rynkową (z początku z wyraźną dominacją komponentu rynkowego), sytuacja uległa gwałtownej zmianie: jak grzyby po deszczu wyrastały sex-shopy, rozpowszechniła się prostytucja, rozkwitł przaśny przemysł antyklerykalny, a półki w sklepach zapełniły się filmami i czasopismami szerzącymi demoralizację. Na niespotykaną dotąd skalę rozpleniły się również mafie, gangi i subkultury dresiarzy rozbijające porządek publiczny. Zmienił się także system wartości. Pomimo deklaratywnego oddania „papieżowi, co papieskie", społeczeństwo szybko przyswoiło sobie agresywny materializm i postawę dorobkiewicza – często kosztem czasu poświęcanego rodzinie, jej emocjonalnym potrzebom oraz trwałości więzi. Dodajmy do tego wszechobecną westernizację kultury, która nierzadko odbywała się kosztem lokalnych zwyczajów i dziedzictwa kulturowego całych regionów.

Dla wielu spostrzeżenie erozji tradycji i obyczajów było wręcz banalne, a mimo to niszowe środowiska

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl f048c4d0d

skupione wokół Unii Polityki Realnej i „Najwyższego Czasu!" twierdziły, że problemem nie była samowolka producentów, globalne przepływy kapitału czy hodowanie egoistycznego konsumenta, lecz... zbyt mała zawartość „kapitalizmu w kapitalizmie". Poza romantyzowaną ustawą Wilczka panowała tam osobliwa narracja, zgodnie z którą generał Jaruzelski „zostawił socjalizm, a skasował zamordyzm", podczas gdy lekarstwem na polskie bolączki miałoby być odwrócenie tego stanu rzeczy. Co warto zauważyć – oczekiwany „zamordyzm" nie obejmowałby jednak zakazu produkcji i dystrybucji towarów ani praktyk rynkowych niszczących tradycyjne normy kulturowe. Było więc aż nadto jasne, że gdy liberalna „wolność" wchodziła w kolizję z tradycyjnym porządkiem, konserwatywni liberałowie opowiadali się po stronie tej pierwszej – przekonując jednocześnie, że między tymi wartościami nie ma sprzeczności, ponieważ ludzie rzekomo spontanicznie wybierają postawy kulturowo zachowawcze. Gdy wbrew tym zapewnieniom rynek ewidentnie naruszał narodowo-chrześcijańską tkankę kulturową Polski, uruchamiono pseudointelektualny wentyl bezpieczeństwa: rozpoczynały się poszukiwania winowajcy zastępczego, mającego charakter sezonowy (masoni, marksiści, globaliści etc.). Konserwatywni liberałowie płodzili na ich temat teorie spiskowe – przyciągające różnej maści dziwaków i osoby psychicznie niestabilne, często o skłonnościach paranoicznych, co pokutuje w tych środowiskach po dziś dzień.

WOLNY RYNEK NARZUCA OPTYKĘ, WEDŁUG KTÓREJ WSZYSTKO JEST RODZAJEM TRANSAKCJI – RÓWNIEŻ RELACJE MIĘDZYLUDZKIE.

Pomimo determinacji przez dekady nie udawało im się przekonać Polaków do swych diagnoz i pozostawali politycznym marginesem, a ich guru – Janusza Korwin-Mikkego kojarzono głównie jako „tego, który nie chce zapinania pasów w samochodach". Sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy pod strzechy zawitał internet, a Korwin-Mikke zaproponował formułę buntowniczo-rozrywkowego uprawiania polityki, która przyciągnęła uwagę młodych mężczyzn urodzonych już po transformacji lub tuż przed nią. W atmosferze żartu i łamania nudnych konwencji następowało stopniowe formatowanie ich myślenia – zwłaszcza w sferze gospodarki. Część z tych odbiorców zainspirowana ruszyła w dalsze poszukiwania intelektualne: ku austriackiej szkole ekonomii, randyzmowi czy myślicielom libertariańskim. Duża część z nich dziś współtworzy aktyw Konfederacji oraz sprzyjające jej media internetowe.

Ideologiczny analfabetyzm

Niszczenie tradycyjnego porządku społecznego przez podmioty kapitałowe było faktem oczywistym, a jednak często spotykało się z kontrargumentem, że wolny rynek jako taki jest „neutralny", a ostatecznie decyduje moralna kondycja społeczeństwa. To twierdzenie jest jednak sprzeczne z podstawami myśli konserwatywnej, która postrzega człowieka jako istotę z natury skażoną – obdarzoną pewnym pierwiastkiem zepsucia. Być może gdyby ludzie byli z natury dobrzy, wolny rynek nie prowadziłby do społecznej degeneracji. Ale nigdy tacy nie będą, a odrzucenie tego antropologicznego pesymizmu skutkowałoby zawaleniem się całej konstrukcji ideowej konserwatyzmu. Można oczywiście uciec w perspektywę indywidualistyczną – uznać, że każdy odpowiada jedynie za siebie i, ewentualnie, za swoją rodzinę. Ale to również jest sprzeczne z myślą konserwatywną, ›

eprasa.pl f048c4d0de

która od początku ujmowała społeczeństwo metaforycznie jako organizm, a nie zbiór jednostek. Jedyne logiczne wyjście z tej sprzeczności to zaakceptowanie jakiejś formy socjaldarwinizmu – a ten pozostaje w całkowitym konflikcie z religijnymi korzeniami konserwatyzmu, zwłaszcza w jego polskiej odmianie.

Wyłączenie katolicyzmu z polskiej prawicy byłoby fałszerstwem niemającym precedensu – próbą spreparowania nowej ideologii, która tylko dla niepoznaki nosiłaby starą nazwę. Cała polska obyczajowość i normatywność była przecież w ogromnym stopniu zdeterminowana przez katolicyzm, który już od niemal półtora wieku oficjalnie sprzeciwia się idei wolnego rynku (a wcześniej czynił to nieformalnie). Tzw. konserwatywni liberałowie próbowali rozmaicie radzić sobie z „kłopotliwą" dla nich katolicką nauką społeczną. Jedni po prostu ją przemilczali, licząc na ignorancję młodego odbiorcy. Inni – samawolnie rozciągali jej granice, korzystając z tego, że nie parametryzuje ona pożądanego poziomu opodatkowania. Jeszcze inni uznawali ją za rupieć, który można bez większego problemu porzucić, bo przecież nie jest to jednoznaczne z aktem apostazji. Był to kolejny dowód, że gdy „wolność" w sensie liberalnym ścierała się z tradycyjnym (w tym przypadku: katolickim) porządkiem, zwyciężała niechęć wobec zakazów i regulacji – bo to ona była właściwym punktem odniesienia.

Wróćmy jednak do tezy o „neutralności" wolnego rynku. Jej obrońcy ignorują fakt, że problem nie sprowadza się wyłącznie do kwestii tworzenia popytu zarówno na dobra „moralne", jak i „niemoralne". Idzie o coś głębszego: system ten propaguje określony sposób myślenia o świecie, narzuca optykę, według której wszystko jest rodzajem transakcji. Widać to wyraźnie w relacjach międzyludzkich: małżeństwo przestało być postrzegane jako święta więź, a coraz częściej bywa redukowane do formy kontraktu. Podobnie przyjaźń – kiedyś pojmowana jako trwała, bezinteresowna relacja „na dobre i na złe" – dziś często funkcjonuje, dopóki się opłaca. Transakcyjność wdarła się także do środowiska pracy – pojęcie „wspólnoty pracowniczej" brzmi dziś jak archaizm. Seksualność – podobnie: „sponsoring", ekspansja „sex workingu" itp. to tylko konsekwencje uznania, że każda aktywność jest moralnie dopuszczalna, o ile spełnia warunek dobrowolności zawarcia umowy. Im więcej wolnego rynku, tym bardziej jednowymiarowe staje się postrzeganie relacji międzyludzkich. Element transakcji – kiedyś tylko jednym z wielu – dziś staje się dominującym, a często jedynym. To zaś oznacza stopniowe, ale systematyczne niszczenie konserwatywnego pojmowania więzi społecznych.

Powstrzymać wrogie przejęcie

Przykłady destrukcyjnego wpływu wolnorynkowej ideologii na wartości utożsamiane z prawicą można mnożyć. Niechęć do instytucji państwowych pełniących funkcje porządkowe, transnarodowe rządy kapitału, pochłanianie tradycji regionalnych przez prymitywny, zunifikowany model konsumpcyjny... To wszystko są symptomy głębokiego kryzysu wartości, będącego następstwem nieokiełznanych praktyk rynkowych. Oczywiście nie wszystkie z tych wartości są jednakowo obecne w każdej kulturze. W różnych krajach prawica przybiera odmienne oblicza – konserwatyzm amerykański czy brytyjski może w większym stopniu akceptować ideę wolnego rynku jako element swojej tożsamości. Jednak w całym katolickim i postkatolickim kręgu cywilizacyjnym tego typu klasyfikacja wchodzi w zasadniczą sprzeczność z historycznym dziedzictwem i duchową tożsamością.

Sztuczka polegająca na sprowadzeniu całej debaty do binarnego, najczęściej emocjonalnego przeciwstawienia: „wolny rynek albo socjalizm", z całkowitym pominięciem szerokiego spektrum rozwiązań pośrednich, ugruntowanych w konserwatywnej aksjologii – wyjątkowo dobrze działa na młodych. Formatuje ich myślenie często na całe życie. A zweryfikowanie tych błędnych tez często jest udaremniane przez podsuwanie ideologii przedstawiającej się mianem „naukowej ekonomii" – to dokładnie ten sam zabieg, który prawicowcy zarzucają swoim przeciwnikom, gdy ci próbują przedstawiać gender studies czy ideologię klimatyczną jako „naukowe" i bezdyskusyjne. Efekt jest tragiczny – konserwatywni liberałowie próbują gasić pożar rewolucji kulturowej benzyną, a w przyczynie buchających coraz wyżej płomieni doszukiwać spisku ukrytych sił.

KONSERWATYWNI LIBERAŁOWIE PRÓBUJĄ GASIĆ POŻAR REWOLUCJI KULTUROWEJ BENZYNĄ, A W PRZYCZYNIE BUCHAJĄCYCH CORAZ WYŻEJ PŁOMIENI DOSZUKIWAĆ SPISKU UKRYTYCH SIŁ.

eprasa.pl f048c4d0de

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

WSPARCIE SOLIDNE JAK GŁAZ

Jedną z zabawniejszych scen komedii Juliusza Machulskiego „Vabank" jest ta, w której już po napadzie i rabunku policyjny technik pobiera odciski palców jednego ze strażników, co z uwagi na zachowanie strażnika nie idzie zbyt płynnie.

– Proszę mi nie pomagać – lekko zirytowanym tonem prosi technik.

– Ja nie pomagam – usprawiedliwia się strażnik.

Scena ta przypomina mi się dość często, ilekroć obserwuję niektóre działania mające wspierać naszą politykę i naszych polityków. Tym razem przez niezawodnych przyjaciół zza zachodniej i zza południowo-wschodniej granicy, którzy w najbardziej gorącym momencie naszej kampanii wyborczej zaakcentowali swoją obecność.

Kwestia naszych relacji międzynarodowych najgłośniej w tej kampanii wybrzmiała, gdy Karol Nawrocki pojawił się podczas imprezy w Ogrodzie Różanym Białego Domu, a później opublikował kilka fotografii z najważniejszymi amerykańskimi politykami, w tym z najważniejszym z najważniejszych. Iluż osób trzeba było użyć i ile wysiłku włożyć, by tę wizytę zdezawuować. A na koniec wmówić sporej części zainteresowanych polityką, że zdjęcie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki można sobie zrobić taniej niż z misiem na Krupówkach.

To chyba w ocenie ludzi chcących pokazać siebie (i przede wszystkim swojego kandydata) jako prawdziwych dyplomatycznych komandosów ninja było zbyt mało. Nie wiem, czy wykorzystano wspominane niezwykle często kontakty i poruszono jakieś tam mechanizmy, ale w świat poszła informacja, że do Berlina przywieziono wielki kamień, który miał się stać tymczasowych pomnikiem upamiętniającym polskie ofiary II wojny światowej. Trudno powiedzieć, czy więcej było z tego śmiechu, czy oburzenia na tę kpinę z sześciu milionów ofiar. Ale to nie był koniec ani specyficznej pomocy rządzącym u nas płynącej z Berlina, ani nawet kamienia.

Fot. Adobe Stock

Niedługo później do Warszawy przyjechał nowo wybrany niemiecki kanclerz. Przez chwilę próbowano sugerować, że to pierwsza zagraniczna wizyta Friedricha Merza, ale okazało się, że Paryż wyprzedził Warszawę o pół piersi Marianny.

Ten dyplomatyczny majstersztyk też jednak nie wyszedł tak, jak oczekiwali sztabowcy głównego kandydata rządzącej koalicji, bo kanclerz nawiązał do kwestii reparacji za wojnę, oświadczając, że ona nie istnieje. I tu wkroczył nasz premier, który... zamiast werbalnie skopać bezczelnego Niemca, wyjaśnił, że skoro Berlin nie chce płacić, to my... prosić się nie będziemy. No i zaczęło się. Pośród licznych głosów oburzenia twardym stanowiskiem Merza i – dla odmiany – miękką jak plastelina postawą Donalda Tuska, przypomniano sobie także o tymczasowym kamieniu, sugerując mało delikatnie, gdzie go Niemcy mogą sobie umieścić.

Po tym przyszła pamiętna podróż do Kijowa, którą nasz premier odbył samotrzeć. To takie staropolskie określenie na sytuację, w której ktoś udawał się gdzieś w towarzystwie, ale niejako sam. W tym wypadku „samotrzeć" to towarzystwo szefów Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii jadących razem w kolejowej salonce, do której nie wpuszczono naszego premiera. To i parę innych śladów tej wizyty sprawiło, że nawet zapamiętałym wrogom Donalda Tuska odechciało się śmiać.

I tu do naszych przyjaciół zza Odry powinno się skierować apel: „Panie i panowie, proszę nie pomagać".

eprasa.pl f048c4d0de

Teraz dopiero będzie JAZDA

Jeśli sądziliście, że kampania przed pierwszą turą wyborów była głupia, to teraz przekonacie się, jak daleko było do dna. Dopiero teraz tryśnie fontanna szamba, bo tylko **zohydzając** wszystko wokół, kandydat PO może wygrać.

Mariusz Staniszewski

Fot. Antoni Byszewski / FotoNews / Forum

eprasa.pl f048c4d0de

Po odpaleniu przez sprzyjające władzy media – Onet, TVN, Interia, TVP w likwidacji – awantury z mieszkaniem, które jakoby miał wyłudzić Karol Nawrocki, część konserwatywnych wyborców poczuła się oszukana. Nie umiała pogodzić się z tym, że ich kandydat mógłby dopuścić się takiego świństwa. Wraz z rozwojem operacji „Karol" coraz wyraźniej jednak można było dostrzec, że sprawa jest intrygą służb specjalnych, a prawda leży w zupełnie innym miejscu, niż pragnie ją umieścić rządowa propaganda.

U wielu obywateli niesmak i niepewność jednak pozostały i taki był właśnie cel całego przedsięwzięcia. Chodziło o demobilizację prawicowych wyborców, by albo nie poszli na wybory wcale, albo oddali głos na bezobjawowego konserwatystę Szymona Hołownię.

Taka operacja była możliwa z jednego zasadniczego powodu: wyborcy konserwatywni stawiają znacznie wyższe wymagania swoim kandydatom niż liberalni i lewicowi. Dotyczy to zwłaszcza uczciwości i etyki, a jest efektem wyznawanych na co dzień zasad, które oparte są na wartościach chrześcijańskich i związanym z tym rygorem. Wyborcy formacji lewicowych i liberalnych znacznie łatwiej godzą się z nadużyciami władzy, bo wykazują się większą tolerancją na wszelkiego rodzaju odstępstwa od zasad moralnych.

Wyższe wymagania

Żaden z dotychczasowych prezydentów nie skompromitował Polski tak jak Aleksander Kwaśniewski (w analizie tej należy pominąć Lecha Wałęsę, gdyż jego wybór wydawał się w 1990 r. dziejową koniecznością, a ówczesne wybory były raczej plebiscytem odbywającym się w realiach niepełnej demokracji). Systematycznie upijał się, próbował wchodzić do samochodu przez bagażnik, owijał się w polską flagę w siedzibie ONZ, plątał mu się język podczas oficjalnych wystąpień, a jednak i tak zdobył drugą kadencję już w pierwszej turze. Do dziś zresztą jest uważany za najlepszą głowę państwa od 1990 r.

Także Bronisław Komorowski kompletnie nie potrafił się zachować. Systematycznie zasypiał na oficjalnych uroczystościach, podczas spotkania z prezydentem USA Barackiem Obamą mówił o wierności pozostawionych w domu żon, w japońskim parlamencie wszedł na taboret prowadzącego obrady i przywoływał szefa BBN, nazywając go szogunem. Gdy do Warszawy przybyli kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Francji Nicolas Sarkozy, Komorowski wywołał konsternację, siadając do stołu, zanim miejsce zajęli goście, a zwłaszcza kobieta.

Wyliczanie krajowych wpadek i lapsusów Kwaśniewskiego i Komorowskiego zajęłoby cały numer tygodnika, więc sobie darujemy. Ale warto porównać tych polityków ze śp. Lechem Kaczyńskim i Andrzejem Dudą. Dysproporcja jest ogromna, gdyż obaj konserwatywni prezydenci pełnili swoje urzędy na poważnie. Spotkania były starannie przygotowane, podobnie jak oficjalne wystąpienia, przyjęcia i uroczystości. Żadnych wygłupów, kompromitujących wystąpień czy zaniedbań w reprezentowaniu polskiej racji stanu. A i tak znaczna część wyborców patrzy na nich krytycznie.

To jest właśnie fundamentalna różnica między elektoratami lewicowym i prawicowym. Konserwatyści mają po prostu wyższe standardy.

Łatwiejszy cel

Dlatego Karol Nawrocki – podobnie jak przed nim Lech Kaczyński i Andrzej Duda – musi znacznie bardziej się starać, by zyskać zaufanie wyborców niż jego lewicowy konkurent. Łatwiej też może je stracić.

Sztabowcy Rafała Trzaskowskiego dokładnie o tym wiedzą, więc będą starali się to maksymalnie wykorzystać. Szczególnie, że kandydat Platformy Obywatelskiej jest ewidentnie w złej kondycji psychicznej oraz fizycznej i nie wydaje się zdolny do programowej czy wizerunkowej ofensywy. Jedyną jego szansą na sukces jest atak na Nawrockiego. Im bardziej brutalny i podły, tym lepiej. Czeka nas więc kanonada oszczerstw i wywlekanie na światło dzienne najbardziej intymnych kwestii z życia Karola Nawrockiego. Oczywiście w możliwie najobrzydliwszym kontekście.

> KANDYDAT PO JEST EWIDENTNIE W ZŁEJ KONDYCJI PSYCHICZNEJ ORAZ FIZYCZNEJ I NIE WYDAJE SIĘ ZDOLNY DO PROGRAMOWEJ CZY WIZERUNKOWEJ OFENSYWY.

Paradoks polega na tym, że Rafał Trzaskowski jest w dużej mierze na podobne ataki odporny. Jego wyborcy doskonale wiedzą, że on wielokrotnie kłamał, i przyjmują to jako normę. Mogą to sobie łatwo zracjonalizować:

– tak trzeba, by oszukać ciemniaków, którzy w to wierzą, ważne, by zagłosowali;

– poglądy należy dostosowywać do zmieniającej się sytuacji, wszyscy wokół przecież tak robią;

– wypierają fakt, że Trzaskowski mówił w przeszłości coś zupełnie innego, po prostu nie chcą o tym słyszeć.

Znacznie łatwiej zarządzać zbiorową świadomością takiego elektoratu. Wystarczy wskazać mu wroga. Raz będą to Karol Nawrocki z Jarosławem Kaczyńskim, innym razem

eprasa.pl f048c4d0de

związki zawodowe, a jeszcze kiedy indziej Donald Trump, najlepiej do spółki z Władimirem Putinem. Logika i spójność przekazu z prawdą nie mają tu żadnego znaczenia. Labilność poglądów polityka nie jest tu wadą, a zaletą – świadczy o przebiegłości, sprycie, a przede wszystkim o umiejętności dostosowania się do sytuacji.

W znacznym zakresie to dziedzictwo ojców i dziadków, którzy również przechodzili transformację od komunistów do liberałów, od wiernych poddanych Związku Sowieckiego po wielbicieli Unii Europejskiej. Parafrazując słynny cytat z „Psów" Władysława Pasikowskiego: ustroje się zmieniają, a oni i ich dzieci zawsze z władzą. Taka umiejętność dostosowawcza wiąże się z dużą dozą nihilizmu, dla niepoznaki nazywanego pragmatyzmem.

GRA NA SERIO, A NIE NA ŻARCIKI, POWODUJE, ŻE MOŻNA POKONAĆ TAK DOPRACOWANY PRODUKT POLITYCZNEGO MARKETINGU, JAKIM JEST RAFAŁ TRZASKOWSKI.

Odporność na wstrząsy

Dlatego w tej potyczce sztab Karola Nawrockiego jest skazany na zupełnie inne instrumentarium niż jego rywala. Afery obyczajowe – jak na przykład z domniemanym używaniem narkotyków przez członka sztabu Rafała Trzaskowskiego – nie uderzą w kandydata PO tak mocno, jak zaszkodziłyby pretendentowi z prawej strony.

Wiadomo przecież, że używki, także te mocne, są obecne w życiu ludzi z wyższych sfer. Przez dużą grupę liberalno-lewicowych wyborców nie są więc postrzegane jako coś obciążającego, ale raczej jako przywilej władzy. Wielu wielbicieli Trzaskowskiego i Tuska także chciałoby bezkarnie korzystać z takich środków – prowadzić mocne, szybkie życie jak na amerykańskim filmie.

Rodzina, wartości, edukacja, patriotyzm to dla nich nudy ze szkolnej czytanki, o których bardzo chcą zapomnieć. Bohaterami są ci, którzy potrafią korzystać z życia, a nie jacyś frajerzy marnujący młodość na walce z komuną czy obcą okupacją.

Dla ludzi uważających, że szczytem szczęścia jest niczym nieograniczony hedonizm, zagrożeniem są wszyscy, którzy upominają się o wartości. Stąd nienawiść do Kościoła, historii i konserwatystów, którzy wciąż bredzą o zasadach, obowiązkach, przyszłości, zagrożeniach, perspektywach, wyzwaniach i koniecznościach. Wyborcy Trzaskowskiego tym wszystkim gardzą – chcą zabawy tu i teraz. Rozrywki, choćby i nieco perwersyjnej. Chodzi wszak o to, by poczuć prawdziwe życie.

Drzwi do ich serc i umysłów są dla Nawrockiego i PiS zatrzaśnięte. Raz na zawsze. I nie zmienią tego żadne skandale, afery czy kompromitacje. Chodzi o obronę świata wolnego od zasad. Najlepiej jakichkolwiek.

Inna droga

Dlatego droga do zwycięstwa kandydata konserwatystów wiedzie przez zupełnie inne rejony ludzkiej świadomości. Tu nie decyduje ujawnianie skandali – choć te też oczywiście mają jakiś ograniczony wpływ – ale traktowanie polityki na poważnie.

Wbrew wielu opiniom w 2005 r. Lech Kaczyński nie pokonał Donalda Tuska z powodu ujawnienia, że dziadek lidera PO służył w Wehrmachcie. To rzecz jasna odegrało pewną rolę, ale decydujące były debaty obu kandydatów. Lech Kaczyński prezentował się lepiej, bardziej merytorycznie i poważniej. Był po prostu odpowiedniejszym człowiekiem na to stanowisko, a dodatkowo nie uważał, że prezydentura mu się należy.

Donald Tusk zanim znalazł się w finale, wykończył politycznie – za pomocą służb specjalnych – Włodzimierza Cimoszewicza i był przekonany, że zwycięstwo ma w kieszeni. Ostentacja była drażniąca i została ukarana.

Podobnie było z porażką Bronisława Komorowskiego z Andrzejem Dudą. Kandydat PiS wygrał, gdyż udowodnił, że w każdym aspekcie jest bardziej predystynowany do pełnienia najważniejszej funkcji w kraju: ma lepsze wykształcenie, wyższy poziom kultury, energię, umiejętność formułowania myśli, przemawiania, plan rządzenia, kontakt ze zwykłymi ludźmi itp. Te przymioty plus spójna wizja Polski, jej miejsca w Europie i świecie sprawiły, że kandydat PO przegrał mimo ogromnej przewagi medialnej i politycznej.

Traktowanie polityki na poważnie, co wcale nie znaczy nudno, jest cechą mężów stanu. To oni umieją odcisnąć prawdziwe piętno na polityce, ale przede wszystkim posiadają tę moc wygrywania. Właśnie gra na serio, a nie na żarciki, skandale i bon moty, powoduje, że można pokonać tak dopracowany produkt politycznego marketingu, jakim jest Rafał Trzaskowski.

Było to zresztą widać podczas bezpośrednich starć obu rywali. Trzaskowski nie wytrzymywał napięcia, co nawet sam przyznał podczas wiecu w Krakowie. Zresztą przyznanie się do takiej słabości jest dla niego – jako polityka i kandydata na najwyższy urząd w państwie – dyskwalifikujące.

eprasa.pl f048c4d0de

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Donald zza Morza

Jan Wróbel

Wyobraźmy sobie, że w plejadzie kandydatów na urząd Prezydenta RP staje, jak gdyby nigdy nic, Donald Trump. Dolary przeciw orzechom, że wywołałby kosmiczny entuzjazm w obozie naszej – jak zwykło się to określać – patriotycznej prawicy. Prawdę mówiąc i Magda Biejat dostałaby skrzydeł – oto wreszcie polityk, z którym najwięcej walczy, stanąłby na polskiej ziemi. Zasmucony byłby może tylko Grzegorz Braun, bo skoro nie udaje mu się wybić jako alternatywa wobec Sławka Mentzena, to jakie miałby szanse przy Trumpie? (Chyba że w ochronie przeciwpożarowej, tylko że Trump akurat nie bardzo chciałby gasić Izrael).

Wyobraźmy sobie dalej, że rozwija się kampania. Donald – rzecz jasna, Ten Donald zza Morza, nie jakaś kaszubska podróbka – dmie w róg. Gender poszła won. Są dwie płcie. Unia Europejska? Dajcie spokój, oszukańcza, złodziejska, biurokratyczna mafia. Demokraci? Ludzie Brukseli – i w Polsce, i w USA. Bornholm? Stara, piastowska ziemia; zresztą i Berlin..., hm... Wydatki rządowe? A komu są potrzebne? Powiem Wam coś: Zełenski to tylko biznesmen. Doi Was, doi nas, wszystkich doi, on chce tej wojny – nie jak poczciwy Władimir Władimirowicz, który przecież reprezentuje Rosję. A wszyscy wiemy, Rosja czasem musi sobie coś podbić. Tak już jest. I powiem wam coś jeszcze. Mówią mi, że mieliście szwedzkiego króla w Polsce. Czas, by polskiego króla miała teraz Szwecja. Po co komu Szwecja? Gubernator Szwecji to nie jest poważny facet. Serio, zróbmy Great Poland Again. I wyrzućmy z listy szkolnych lektur te niechrześcijańskie „Dziady"! I wprowadzę cła na Netflix. God Bless You, God Bless Poland; a tak przy okazji, rozwiązałem NATO.

Niemożliwe? No tak, niemożliwe. Jednak magiczna chwila kreatywnego myślenia o kandydacie Trumpie jakieś trybiki w polskiej głowie uruchamia.

1. Prezydent USA może podobać się patriotom, dlatego że absurdy, które wygaduje, wygaduje daleko stąd. Cieszą, bo doprowadzają one do piany obóz liberalno-demokratyczny, a obóz ten wyjątkowo ludzi z naszej paczki... powiedzmy, wkurza. Dzięki skutecznemu wkurzaniu Trump otrzymuje wiele punktów za wrażenia artystyczne, chociaż ląduje na głowie.

2. Część polskiej prawicy gotowa jest przymknąć oko na stawianie na równi przez Trumpa ofiary i gwałciciela. Owszem, mamy pretensje historyczne do rządów Zachodu, które nie spieszyły Polsce ze skuteczną pomocą w XIX czy XX wieku, ale nie kierujemy ich w przyszłość.

3. Trumpa podejście do RP nie zawiera krztyny sentymentu do Polski. Nie szkodzi, uznajemy, że skoro Trump wali w Me Too, to jest Polakiem duchowo. Nie jak ten nowy papież, czy, pożal się Boże, prezydent Warszawy.

Na szczęście, z tą kandydaturą Trumpa to tylko sen. Mara.

MAGICZNA CHWILA KREATYWNEGO MYŚLENIA O KANDYDACIE TRUMPIE URUCHAMIA PATRIOTYCZNE TRYBIKI W POLSKIEJ GŁOWIE.

eprasa.pl f048c4d0de

Tusk zrzeka się reparacji. Czy czeka go Trybunał Stanu?

W przeddzień 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej Donald Tusk, premier i lider rządzącej koalicji, przed nowo powołanym kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem jednostronnie zrzekł się w Warszawie polskich roszczeń reparacyjnych wobec Berlina. To – jak tłumaczył Tusk – **nowe otwarcie** polsko-niemieckich stosunków.

Paweł Pietkun

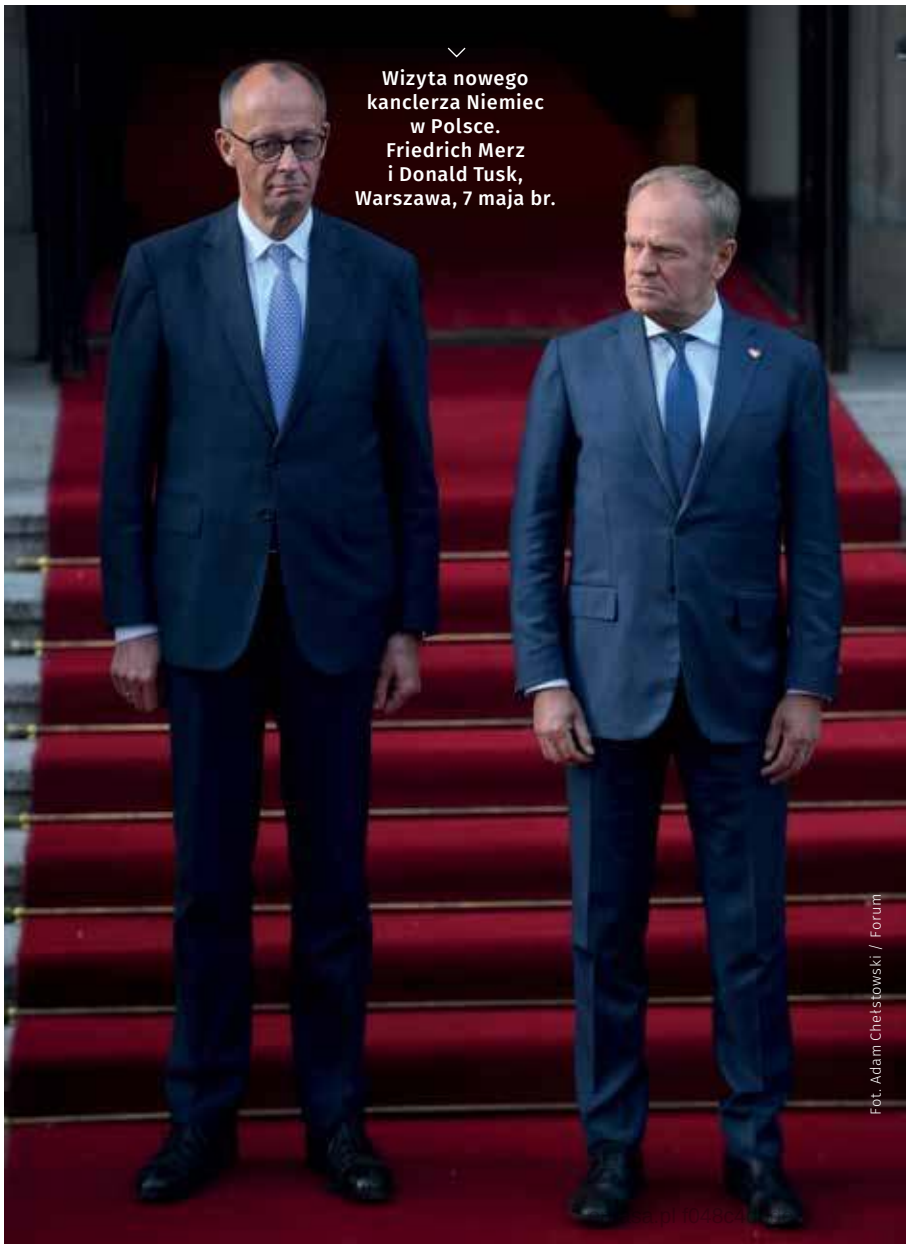

Wizyta nowego kanclerza Niemiec w Polsce. Friedrich Merz i Donald Tusk, Warszawa, 7 maja br.

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Jednak to także słowa, które zaprowadzą obecnego premiera przed Trybunał Stanu, bo jednostronna decyzja Tuska stanęła w sprzeczności z uchwałami Sejmu i rządu, które przyjęto trzy lata temu, a tego nie wolno robić żadnemu premierowi, bez względu na to, czy oceniamy to przez pryzmat Konstytucji RP, czy Traktatu o Unii Europejskiej.

Tuskowi w przyszłym sporze przed polskimi sądami nie pomogą nawet niemieckie koneksje w Brukseli, bo lekceważąc decyzję – niemal jednogłośną – Sejmu z 2022 roku, złamał podstawowe zasady trójpodziału władzy oraz unijne zasady równowagi władzy i instytucji, które we Wspólnocie są podstawą działania Unii jako całości. Choć już dziś wiadomo, że w ewentualnym sporze na polskim gruncie to właśnie w Berlinie obecny premier będzie szukał najmocniejszego wsparcia.

Gest wart biliony

Niemcy mają mu za co dziękować, bo rzucone przez obecnego premiera słowa o „nie proszeniu w przyszłości o zadośćuczynienie" za straty poniesione przez Polskę wskutek napaści Niemiec i wieloletnią okupację połączoną z eksterminacją narodu, będą przedstawiane przez niemieckich prawników i polityków jako oficjalna polska deklaracja zamykająca kwestię roszczeń.

Potwierdził to kanclerz Niemiec Friedrich Merz, który niemal

natychmiast po słowach Tuska odpowiedział, że „jeśli chodzi o kwestie prawne w kontekście możliwych reparacji, to są zakończone”.

– Decyzja dyplomatyczna o reparacjach zapadła w czasach komunistycznych. Nie mieliśmy w tej sprawie tak naprawdę nic do powiedzenia, nie my o tym decydowaliśmy. Czy Niemcy kiedykolwiek zadośćuczyniły za straty, tragedię II wojny światowej w Polsce? Nie, oczywiście, że nie. Jestem historykiem, jestem z Gdańska. Mógłbym godzinami mówić o tym, jak wygląda ten rachunek. On nigdy nie był zadośćuczyniony, ale nie będziemy o to prosić. To kwestia do przemyślenia przez wszystkie strony. Ja chcę się skoncentrować na tym, aby Polska i Niemcy skupiły się na tym, by budować bezpieczną przyszłość – mówił szef polskiego rządu podczas spotkania z nowym kanclerzem.

Niemcy wiedzą, że gest Donalda Tuska jest dla nich tak naprawdę trudnym do przecenienia i jak najbardziej wymiernym prezentem od polskiego polityka. Ma wartość ponad 6 bilionów złotych – na tyle eksperci powołani w pracującej przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych w poprzedniej kadencji komisji ds. reparacji wojennych, prowadzonej przez wiceszefa polskiej dyplomacji Arkadiusza Mularczyka, dzisiaj europarlamentarzysty, wycenili straty poniesione przez Polskę.

Trzytomowy raport, nad którym pracowali historycy, socjologowie i ekonomiści, szczegółowo wylicza wszystkie zbrodnie i zniszczenia, jakich dopuścili się Niemcy pomiędzy 1939 a 1945 rokiem w Polsce. To nie tylko eksterminacja 5,2 mln obywateli Rzeczpospolitej, ale także zniszczenia i kradzieże, w tym niedających się wycenić strat w dokumentach, oraz utracone przez Polskę korzyści w związku ze zrównaniem naszego kraju z ziemią i zniszczeniami na poziomie przekraczającym dwukrotność polskiego PKB z najlepszych lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Tylko, że decyzji... nie było

– Słowa Tuska są Niemcom na rękę, szczególnie że od początku twierdzili, że sprawa reparacji jest zakończona – uważa Romuald Szeremietiew, polityk, były minister obrony narodowej, profesor Akademii Sztuki Wojennej, ekspert ds. wojskowości i autor książek historycznych. – Pojawiały się głosy, że sprawa reparacji została zakończona już przez władze PRL, jednak takiego dokumentu po prostu nigdy nie było i nie ma. Był tylko luźny artykuł w „Trybunie Ludu”, jednak on nie jest dokumentem w myśl prawa międzynarodowego. Kiedy odzyskaliśmy wolność w 1989 roku, zawarliśmy z Niemcami traktat przede wszystkim rozstrzygający kwestie graniczne, w którym również nie było ani słowa o naszym rzekomym zrzekaniu się reparacji. W 2022 roku został przygotowany raport dotyczący strat poniesionych przez Polskę w wyniku II wojny światowej, w którym straty te dokładnie wyliczono. Razem z notą dyplomatyczną raport ten został przedstawiony stronie niemieckiej, a oni wciąż udają, że tego raportu nie ma. Tymczasem temat reparacji nie ma prawa być zamknięty do czasu, aż Niemcy pokryją straty, które ponieśliśmy wskutek ich napaści i okupacji. To również wywóz polskich dóbr narodowych, dzieł sztuki, i palenie tego, co im się nie przyda. W ten sposób Biblioteka Narodowa straciła Archiwum Akt Nowych, które zostało spalone przez Niemców już po kapitulacji Powstania Warszawskiego.

Zamiast wypłacenia Polsce reparacji Niemcy zadeklarowali, że w Berlinie powstanie monument upamiętniający cierpienia Polski w związku z atakiem niemieckim w 1939 roku. To także nie zadziałało.

– Zamiast monumentu od połowy kwietnia naprzeciwko Bundestagu leży... kamień – wzdycha Szeremietiew. – Może to ten kamień, który spadł Niemcom z serca, kiedy dowiedzieli się, że Polska „nie będzie się prosić”, jak to mówi premier, o reparacje wojenne.

> GEST DONALDA TUSKA JEST DLA NIEMCÓW TRUDNYM DO PRZECENIENIA I JAK NAJBARDZIEJ WYMIERNYM PREZENTEM. MA WARTOŚĆ PONAD 6 BILIONÓW ZŁOTYCH.

Niemiecka moralność

Romuald Szeremietiew zwraca uwagę na to, że paradoksalnie kwestie wypłat reparacji za straty wojenne rozpoczęli w Europie sami Niemcy, kiedy w 1871 roku zakończyła się wojna prusko-francuska.

eprasa.pl f048c4d0de

– Francja zapłaciła wówczas ogromną kontrybucję, za którą Prusy i Niemcy zbudowały swoją potężną armię wykorzystywaną w I wojnie światowej. Wojnie, która skończyła się, jak wiadomo, ich klęską i koniecznością zapłaty reparacji wojennych – opowiada. – Koniec końców Niemcy spłacały reparacje za ten okres jeszcze w XXI wieku. Ostatnią ratę wypłaciły Francji i Wielkiej Brytanii w 2010 roku, po 92 latach od zakończenia wojny. Nie tylko to, bo Berlin płacił również za to, co Niemcy robiły w Afryce. Do 2021 roku niewielka Namibia dostała z Republiki Federalnej ponad miliard euro, choć oficjalnie nie nazywano tego reparacjami, a jedynie „odszkodowaniem za ludobójstwo", którego Niemcy dopuścili się w swojej byłej kolonii.

Zdaniem ekspertów ds. prawa międzynarodowego szanse Polski na otrzymanie reparacji od Niemiec za II wojnę światową były i wciąż są niemałe. Dlaczego? Zniszczenia są bezsporne i udokumentowane, m.in. dzięki „raportowi Mularczyka" z 2022 roku. To również brak formalnej – do majowej deklaracji Donalda Tuska złożonej w ukłonie przed kanclerzem Friedrichem Merzem – rezygnacji ze starań o wypłatę reparacji. Z pewnością słowa premiera będą dla strony niemieckiej argumentem w ewentualnym sporze przed międzynarodowymi trybunałami. Z tym jednak rząd, który będzie chciał wrócić do sprawy wojennych reparacji dla Polski, łatwo sobie poradzi, bo jednostronna decyzja Donalda Tuska stoi w sprzeczności z polską konstytucją i prawem unijnym. Dlaczego?

Po prostu… zdrada

– To niezgodne z prawem działanie premiera – spokojnie wyjaśnia Arkadiusz Mularczyk, szef zespołu ds. raportu o stratach wojennych, były wiceszef polskiej dyplomacji, dzisiaj europoseł PiS w Brukseli. – Kwestie reparacji zostały przyjęte dwoma aktami prawnymi, których nie można tak sobie złamać czy pominąć. Najpierw powstała uchwała Sejmu w sprawie reparacji. Na jej podstawie rząd, w którym pracowałem, wystosował do Niemców notę dyplomatyczną w tej sprawie. Dostaliśmy z Niemiec odpowiedź, że ich zdaniem sprawa reparacji jest zamknięta i wówczas rząd zdecydował – również uchwałą – że Polska nie kończy postępowania i będzie domagać się wypłaty reparacji za straty, jakie ponieśliśmy wskutek wojny i okupacji. Donald Tusk jednoosobowo nie może podjąć decyzji sprzecznej z uchwałą rządu, a jeszcze mniej z uchwałą Sejmu, który – dopóki mamy trójpodział władzy, a nie dyktaturę – pełni funkcje nadzorcze nad rządem. Sejm nigdy się z tej uchwały nie wycofał.

Jak podkreśla Mularczyk, poza kwestiami prawnymi obecne słowa i deklaracje Donalda Tuska są po prostu… zdradą stanu.

– W mojej ocenie to jest zdrada Polski i osobiście postawię Tuska przed Trybunałem Stanu, jak już skończy się jego kadencja – mówi. – To, co powiedział, ma charakter ewidentnej zdrady narodowej i dzisiaj chyba nikt nie ma co do tego wątpliwości.

SŁOWA PREMIERA BĘDĄ DLA STRONY NIEMIECKIEJ ARGUMENTEM W EWENTUALNYM SPORZE PRZED MIĘDZYNARODOWYMI TRYBUNAŁAMI.

Niemcy: winę za wojnę ponosi… Polska

Obecny rząd trudno jest bronić przed zarzutem „proniemieckości", szczególnie w kontekście prowadzenia bieżącej, uległej polityki wobec Berlina i zaniechania prowadzenia polityki historycznej względem Niemiec w ogóle. Efekt tej polityki jest widoczny już dzisiaj w najnowszych badaniach świadomości historycznej niemieckiej młodzieży, o której na początku maja pisał „Frankfurter Allgemeine Zeitung".

Coraz więcej niemieckich uczniów deklaruje otwarcie, że to „Polska sprowokowała II wojnę" światową czy „Żydzi byli w jakiś sposób współwinni" – czytamy w gazecie.

– 80 lat po zakończeniu wojny zachowanie pamięci jest coraz trudniejsze – mówią dzisiaj historycy cytowani w niemieckich mediach. – Takie niezgodne z prawdą tezy stanowią coraz większe zagrożenie ze względu na rosnące luki w wiedzy uczniów. Nauczyciele obserwują wśród uczniów coraz bardziej negatywne nastawienie do zajmowania się tematem narodowego socjalizmu i Holokaustu. Obecnie coraz częściej słyszy się również apele o „odpuszczenie sobie" okresu nazistowskiego w historii Niemiec.

eprasa.pl f048c4d0de

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Kraj drugiej kategorii

W 2003 roku ówczesny prezydent Francji Jacques Chirac powiedział, że Polska „straciła dobrą okazję, by siedzieć cicho". Rok później staliśmy się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. Minęło jednak ponad 20 lat, ale niewiele się na tym polu zmieniło. Polska wciąż traktowana jest jak kraj drugiej kategorii.

Tłem dla głośnej i bardzo dobrze pamiętanej w Polsce wypowiedzi Chiraca było poparcie przez kilka państw europejskich polityki USA wobec Iraku. Co ważne, nie chodziło wyłącznie o państwa, które niedługo później weszły do UE, lecz również o niektórych jej członków. Chirac, zapytany o stosowanie podwójnych standardów wobec kandydatów i państw członkowskich UE, z rozbrajającą szczerością stwierdził, że „kiedy się jest w rodzinie, to ma się więcej praw, niż kiedy się prosi o wejście do niej".

Przywołuję ten cytat nie bez powodu. Wrócił on bowiem do mnie, gdy przyglądałem się wizycie Donalda Tuska w Kijowie. Pozornie wszystko było na swoim miejscu – premier Polski, wraz z kanclerzem Niemiec, prezydentem Francji i premierem Wielkiej Brytanii, odwiedza stolicę zaatakowanego sąsiada, by zamanifestować solidarność. Problem w tym, że to tylko pozory. Tusk podczas tej wizyty został bowiem kilkukrotnie upokorzony.

Pierwszy raz zrobili to Ukraińcy, którzy – nie wiadomo, na jakiej podstawie – zdecydowali, że premier Polski nie pojedzie wraz z innymi przywódcami w jednym wagonie, lecz oddzielnie. Dlaczego tak się stało? Do dzisiaj, przynajmniej oficjalnie, nie wiadomo. W efekcie Merz, Macron i Starmer pojechali razem, a Tusk za nimi. Złośliwi przy tej okazji stwierdzili, że to przecież nic dziwnego, bo służba nigdy nie jeździ z państwem. Złośliwości zostawmy jednak na boku.

Kolejne upokorzenia spotkały Tuska już na miejscu, gdy ewidentnie wyglądał jak piąte koło u wozu, które niespecjalnie kogokolwiek obchodzi i komukolwiek jest potrzebne.

Dowodów, że nasz kraj niespecjalnie liczy się w UE, nawet jeśli klepie się nas po plecach, jest aż nadto. Trudno nie odnieść wrażenia, że pod pewnymi względami przez ponad 20 lat nie zmieniło się za wiele, jeśli chodzi o podejście do Polski i Polaków. To zresztą szerszy problem, bo w UE wciąż dominuje podział na państwa tzw. starej Unii i „nowych" członków. Nowych, czyli rzecz jasna, gorszych.

Przez ostatnie lata, gdy w Niemczech lub we Francji było coś nie tak, to niemal zawsze słyszeliśmy o „stabilnych demokracjach", „rządach prawa" itd. Ile to ma wspólnego z rzeczywistością, każdy z nas wie. Unia Europejska podwójnymi standardami i hipokryzją stoi. Zastanawia mnie jednak, na ile to przekonanie o własnej wyższości wynika z kultury i historii tych państw, a na ile wpływ na to ma również zachowanie polskiej klasy politycznej. Pytanie to pozostawiam otwarte, ale jedno jest pewne – wieszanie się u obcych klamek i zabieganie o zewnętrzną pomoc ma swoje konsekwencje.

eprasa.pl f048c4d0de

Operacja „KÖNIGSBERG”

Służący aktualnie w przedstawicielstwie US Army w Estonii pułkownik Jeffery M. Fritz na łamach nowojorskiego „Breaking Defence” (jeden z wiodących periodyków w dziedzinie obronności) wystąpił z niecodzienną propozycją. Otóż Stany Zjednoczone, jego zdaniem, powinny stymulować... **odkupienie** przez Niemcy za 50 miliardów dolarów obwodu kaliningradzkiego (czyli północnej, należącej od 1945 roku do Rosji, części dawnych Prus Wschodnich).

Piotr Skwieciński

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl f048c4d0de

W transakcji tej USA powinny wystąpić jako tzw. broker (czyli działający w interesie klientów, pomagający w zawarciu transakcji niezależny pośrednik; „peace broker" – tak Donald Trump nazywał swoją rolę w trakcie dotychczasowych prób doprowadzenia do pokoju między Moskwą a Kijowem).

Jaki w tym ma być interes Ameryki? Zwiększenie własnej roli międzynarodowej, zmniejszenie napięć w regionie Europy Środkowo-Wschodniej i – zwłaszcza – redukcja naprężenia między NATO a Rosją, „czego przecież chcą zarówno prezydent Trump, jak i prezydent Putin". Jaki interes Rosji? Pieniądze i „skrócenie frontu"; przecież dziś położenie Kaliningradu jest takie, że w razie czego NATO zajmie go w ciągu kilku dni (Fritz przywołuje tu podobny motyw decyzji cara Aleksandra II o sprzedaniu, w razie wybuchu konfliktu niemożliwej do obrony, Alaski). Ale przede wszystkim – symboliczne zakończenie procesu pojednania z Niemcami.

Nas tak jakby nie było

No dobrze, ale jaki w tym dealu ma być interes tych ostatnich, zwłaszcza zważywszy, że jak dotąd Republika Federalna nie wykazuje zainteresowania odzyskaniem Königsbergu? Czy w ogóle jest realne, aby dziś, po Krymie, Donbasie, „zielonych ludzikach" i donieckich separatystach jakikolwiek kraj zechciał dobrowolnie zgodzić się na perspektywę zaistnienia w jego granicach milionowej mniejszości rosyjskiej stanowiącej w swoim regionie lokalnie przygniatającą większość? Pułkownik nie przewiduje przesiedleń, trudno zresztą założyć, że kaliningradzcy Rosjanie, mając możliwość stania się obywatelami Niemiec, wybiorą repatriację gdzieś za Ural. To tym bardziej problematyczne, że Fritz przewiduje, iż rosyjski prywatny biznes z Moskwy czy Petersburga zachowa kontrolę nad swoimi kaliningradzkimi filiami.

Pułkownik wyraża jednak przekonanie, że jak tylko Waszyngton wygeneruje odpowiedni impuls, to zapoczątkuje odpowiednie procesy intelektualne i polityczne w Berlinie, a wtedy „dynamika się zmieni". Bo przecież pamięć o Immanuelu Kancie i innych zapisanych w historii, pochodzących z Królewca intelektualistach jest w Niemczech żywa, poza tym w każdym mieście w tym kraju istnieje Königsberger Strasse. A co do kaliningradzkich Rosjan, to przecież Niemcy potrafią zapewniać pełnię praw obywatelskich i mniejszościowych słowiańskim Serbom Łużyckim, więc dadzą radę również z kaliningradzkimi Rosjanami.

W swoim krótkim eseju Fritz nie zadaje jeszcze innych kluczowych pytań. Co zwłaszcza uderzające – w ogóle, w żadnej formie nie jest tam poruszona kwestia stosunku Polski do proponowanej operacji. Żadnego problemu pułkownik tu najwyraźniej nie przewiduje. A przecież nie jest to oczywiste. Pozbycie się strategicznego nawisu nad Mazurami i bezpośredniej granicy z Rosją byłoby dla naszego kraju oczywistym plusem. Ale przecież zarazem sam fakt powrotu Niemiec na jakąś część terytoriów utraconych przez nie w 1945 roku automatycznie wskrzeszałby kwestię przynależności całej ich reszty. Tym bardziej że chodziłoby o obszar fizycznie oddzielony od reszty kraju właśnie przez Polskę.

Nie, nie traktuję pomysłów pułkownika Fritza poważnie (choć warto zauważyć, że dywagacje te snuje nie oficer emerytowany, tylko w czynnej służbie, aktualnie odkomenderowany do U.S. Army Security Assistance Command i współpracujący jako instruktor z Baltic Defence College – akademią wojskową wspólnie prowadzoną przez trzy państwa bałtyckie w estońskim Tartu). Z wszystkich możliwych względów jego ekstrawagancką ideę oceniam jako nierealną, wręcz śmieszną. Jeśli zdecydowałem się o niej napisać, to ze względów, na które warto zwrócić uwagę i mieć je w pamięci – bo mogą objawić się w przyszłości przy okazji jakichś bardziej realistycznych pomysłów.

> POZBYCIE SIĘ STRATEGICZNEGO NAWISU NAD MAZURAMI I BEZPOŚREDNIEJ GRANICY Z ROSJĄ BYŁOBY DLA NASZEGO KRAJU OCZYWISTYM PLUSEM.

Bo oni tak myślą

Gdyż propozycja Fritza… nie, nie uważam, żeby była jakimś zakamuflowanym balonem próbnym wysłanym przez trumpistowską administrację pod czyimkolwiek adresem. Przekonany jestem, że jest to jego własny pomysł, przez nikogo nieautoryzowany. Tym niemniej warto zwrócić na niego uwagę, bo – nawet nieautoryzowany – pokazuje on sposób, w jaki ludzie mający wpływy w państwie amerykańskim obecnie albo myślą, albo co najmniej uważają, że myśleć powinni, a płody swych rozmyślań wolno im publikować.

Po pierwsze – trzeba zwrócić uwagę na jej prostacką

eprasa.pl f048c4d0de

transakcyjność w stylu „kupmy Grenlandię” albo „wysiedlimy mieszkańców Gazy, pobudujemy hotele i kasyna i wszyscy będą zadowoleni”. Człowiek tak myślący nie ma innych motywacji prócz merkantylnych.

Po drugie – przekonanie o amerykańskiej nadsprawczości. Jak Stany Zjednoczone zechcą, to kiwną małym palcem i osiągną wszystko. No bo kto się przeciwstawi Ameryce, a już zwłaszcza jej obecnemu superprezydentowi, będącemu przecież Wielkim Negocjatorem i Dealmakerem? I kto może myśleć w jakiś inny sposób, jakoś inaczej niż na aktualnym etapie myśli Ameryka?

I po trzecie – jak już mówiłem, trzeba dostrzec absolutną nieobecność Polski w całej proponowanej kombinacji, i tej kombinacji równie oczywistą proniemieckość. Podkreśliłem już, że nie uważam pomysłu Fritza za w jakimkolwiek stopniu autoryzowany przez Waszyngton. Nie jest autoryzowany więc również ani brak refleksji nad rolą naszego kraju w przypadku realizacji przedstawianej koncepcji, ani też zawarta w niej chęć wyjścia naprzeciw… czy to niemieckiemu sentymentowi historycznemu, czy wręcz dążeniu do odbudowy dawnej potęgi. Ale enuncjacje Fritza pokazują co najmniej, że – wbrew temu, co bardzo chciałaby myśleć spora część naszej prawicy – ani propolskość, ani nawet antyniemieckość, rozumiana jako przeświadczenie o immanentnej sprzeczności interesów USA i niemieckich, nie jest integralną częścią myślenia trumpistów. Jeżeli – dodajmy – jest w ogóle częścią ich myślenia.

Odwrotnie – koncepcja pułkownika pokazuje, w zabawny sposób, ale jednak, że ewentualność postawienia na Berlin to nie jest coś, co byłoby nie do pomyślenia dla obecnych rządzących Ameryką. A gdyby takie zapadło strategiczne rozstrzygnięcie, to interes Polski… To taki element problemu nie zająłby zapewne ani minuty twórców polityki Waszyngtonu.

SAM FAKT POWROTU NIEMIEC NA JAKĄŚ CZĘŚĆ TERYTORIÓW UTRACONYCH PRZEZ NIE W 1945 ROKU AUTOMATYCZNIE WSKRZESZAŁBY KWESTIĘ PRZYNALEŻNOŚCI CAŁEJ ICH RESZTY.

Na marginesie warto przypomnieć, że to rosyjska propaganda, w wypadku niektórych jej twórców nieszczerze i cynicznie, ale w wypadku innych – szczerze, bo takie jest ich widzenie świata, starała się dotąd przedstawić kraje Zachodu jako przepełnione terytorialnymi ambicjami w starym stylu, podobnymi w tym do dyszącej terytorialnym fetyszyzmem Rosji. Aleksander Dugin ubolewał niegdyś nad zanikaniem tradycyjnego niemieckiego nacjonalizmu, z którym Moskwa mogłaby równie tradycyjnie dzielić świat. O rzekomych polskich dążeniach do restytucji Lwowa rosyjskie media, rosyjscy politycy i zwierzchnicy tamtejszych służb specjalnych mówią i piszą od lat. Odpowiadaliśmy na to, nie tylko zaprzeczając, ale też wytykając Rosjanom, że nie dostrzegają lub udają, iż nie zauważają fundamentalnej zmiany, jaka pod tym względem zaszła na Zachodzie i w ogóle w świecie nierosyjskim. Nie sposób jednak uwolnić się od wrażenia, że esej pułkownika Fritza zdradza tendencję do – choć w formie i szczegółach innego – esencjonalnie podobnego do rosyjskiego widzenia tych spraw.

***

Mieszkający od dawna w naszym kraju i piszący po polsku Ukrainiec Mikołaj Susujew bardzo obrazowo wyraził ostatnio pewną myśl, stwierdzając, iż „istnienie polskich trumpistów jest nieporozumieniem. Bo to jest tak, jakby fanklub wilka był złożony z owiec. Możesz lubić go, ile wlezie, ale w ramach jego wizji świata jesteś tylko obiadem. Dla niego albo jego kolegi”. Kolega „naszego” wilka, dodajmy, może też być jego konkurentem. Statusu owcy to nie zmienia.

TRZEBA DOSTRZEC ABSOLUTNĄ NIEOBECNOŚĆ POLSKI W CAŁEJ PROPONOWANEJ KOMBINACJI I TEJ KOMBINACJI RÓWNIE OCZYWISTĄ PRONIEMIECKOŚĆ.

Wydaje mi się, że plan pułkownika Fritza dość dobrze ilustruje to zagadnienie.

eprasa.pl f048c4d0de

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Trzy razy K

Od ponad dwóch dekad obserwuję majowy amok zwany Nocą Muzeów. Za każdym razem przyrasta liczba włączonych do gry placówek; co roku bite są frekwencyjne rekordy, a media biją pianę. Polacy ustawiają się w kolejkach do sztuki, której łakną jak kania dżdżu. Gdyby była darmo (jak w tę majową noc), to tłumy nie opuszczałyby całodobowo przybytków kultury, sycąc oczy, uszy i umysły artystycznymi tworami. W istocie run na wieczorne zwiedzanie świątyń kultury tudzież innych niedostępnych na co dzień miejsc (jak Kancelaria Prezydenta) to ogólnonarodowe snobistyczne wzmożenie pobudzone marketingowymi zabiegami. Darmocha ważna, ale tyle nie wystarczyłoby, żeby skłonić społeczeństwo do udawania miłośników sztuki. Ważniejsza oprawa: niecodzienna, późna pora oglądania; gwarantowany gratisowy transport po całym mieście; luzowe spotkania z artystami czuwającymi w galeriach przy butelce, z której nieraz częstują; ocieractwo ze znanymi ludźmi, w tę szaloną noc wymieszanymi z tłumem. A sztuka? Eeee… trochę jej za dużo, nie do zapamiętania.

Jakie będą dane opublikowane po tegorocznej Nocy Muzeów, celebrowanej w przededniu prezydenckich wyborów? Na pewno wynik okaże się imponujący. Może nawet mieć związek z wyborczą agitką, lecz mniejsza z tym. Ta świetna frekwencja świadczy o jednym: nie kultura jest wabikiem, lecz jej oprawa; nie wartość dzieł, ale poczucie nobilitacji za ich pośrednictwem. W tę jedną noc zwykli zjadacze chleba czują się zrównani z elitą, której dane jest wciąż sycić się wykwitami twórczych umysłów. Kim są ci wybrańcy?

Kompulsywni Konsumenci Kultury – tak bym nazwała „nieformalną formację", która rozkwitła w Polsce mniej więcej dwie dekady temu. Przez ten czas nie tyle urosła w siłę, co w poczucie wyższości.

Kiedyś pozytywiści walczyli o powszechny dostęp do nauki i zasobów kultury. Po nich socjaliści skłonni byli dostarczać ludowi pod strzechę literaturę, kino, teatr. Za PRL-u kontakty ze sztuką wyższą jedni traktowali jak należne każdemu w tamtym ustroju prerogatywy, inni traktowali to jak dopust boży. Dopiero w III RP kultura okazała się tym, czym być powinna: prawdziwym dobrem. W sensie dosłownym. Bo na ten – teoretycznie – poszerzający horyzonty luksus nie każdego stać. Premiera, opera, zagraniczna wystawa przeobraziły się w przywilej dostępny jedynie wybrańcom. Oblatanie w światowej kulturze przeistoczyło się w symbol majątkowego statusu, jak torebka marki Louis Vuitton. Uczestnictwo w ważnych, relacjonowanych przez media kultur-eventach zaczęło liczyć się wyżej niż szpilki Jimmiego Choo. Niespodziewanie odrodziły się u nas salony, ani arystokratyczne, ani demokratyczne. W przeciwieństwie do XVII- i XVIII-wiecznych elitarnych oaz wymiany oryginalnych myśli i poglądów, nasze współczesne enklawy intelektu to snobistyczna perfuma i ping-pong frazesów. Po co natężać umysł indywidualnym myśleniem, skoro wystarczy zapoznać się z opiniami wziętych krytyków? Kompulsywni Konsumenci Kultury są jednomyślni, co utwierdza ich w przekonaniu, że mają rację i są lepsi.

eprasa.pl f048c4d0de

Nowa NIENORMALNOŚĆ

Spektakularny atak podczas dorocznej imprezy charytatywnej, drobiazgowo zaplanowane morderstwo młodej lektorki, w końcu – niewyobrażalnie brutalny mord na Uniwersytecie Warszawskim. To tylko trzy przykłady tragedii, do których **nie musiało dojść**.

Katarzyna Kasjanowicz

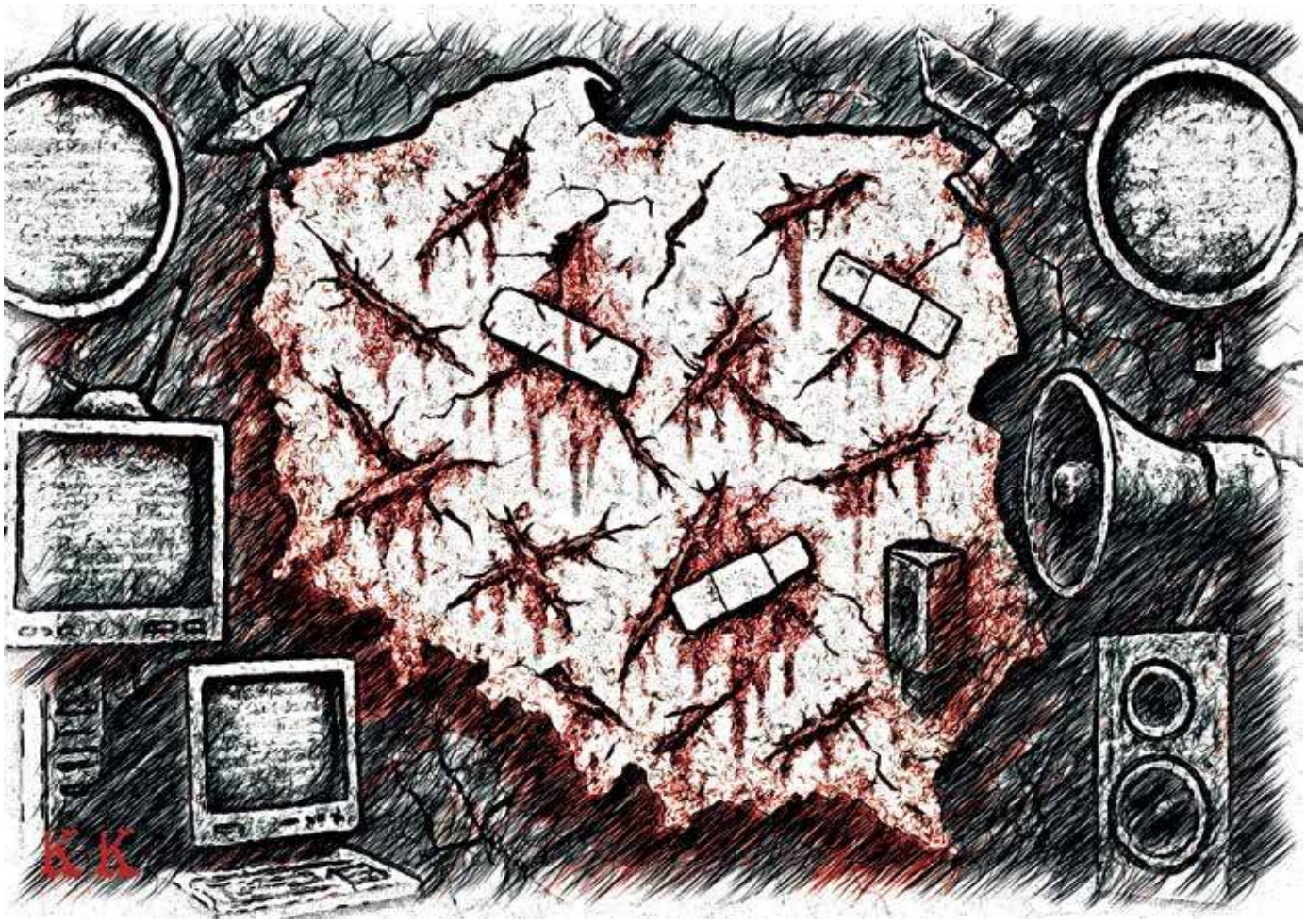

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl f048c4d0de

Przez Polskę przetacza się fala agresji i przemocy, której kulminacją są najgorsze czyny – zbrodnie. Nie ma tygodnia bez przynajmniej jednej napaści. Nie ochłonęliśmy jeszcze po morderstwie lekarza ortopedy z Krakowa, a już przytłoczeni zostaliśmy zabójstwem, którego dokonał 22-letni student prawa na terenie swojej uczelni. Dzień po zdarzeniu miejsce morderstwa odwiedził reporter RMF MAXX. „Ja uważam, że na całym świecie widać takie zachowania. Uważam, że to jest po prostu efekt szczucia na przykład na lekarzy. Morderstwa, które miały miejsce w Polsce ostatnio, na wykładowców akademickich, na prawników" – ocenił jeden ze studentów w rozmowie z reporterem. Dziś już wiemy, że lekarza zamordował Jarosław W., jego były pacjent, funkcjonariusz Służby Więziennej, który dwa lata wcześniej uległ wypadkowi. Tak o synu opowiadali na antenie „TVN Uwaga" rodzice zabójcy: „Od tej pory było coraz gorzej z jego psychiką. Uważał, że został zakażony jakimś wirusem". Ojciec namawiał go, by skorzystał z pomocy psychiatry, ale odmówił. Mimo tego publiczny dyskurs został zdominowany przez motyw „mowy nienawiści", łącząc dramat ortopedy z niedawnymi napaściami na ratowników medycznych i internetowymi komentarzami pod adresem doktor Gizeli Jagielskiej, która dokonała aborcji na 9-miesięcznym dziecku. W słownej powodzi oskarżeń zatarł się problem chorej psychiki Jarosława W.

Morderca prezydenta

Stefan W., który w 2019 r. śmiertelnie ugodził nożem prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, po bankructwie i śmierci ojca nie potrafił poradzić sobie z ciężarem codzienności. Już jako młodzieniec trafił do więzienia za wielokrotne napady na banki. W Areszcie Śledczym w Gdańsku otrzymał statut niebezpiecznego więźnia. W Zakładzie Karnym w Malborku dały znać o sobie problemy psychiczne osadzonego. Stefana W. poddano obserwacji sądowo-psychiatrycznej, co skutkowało rozpoznaniem schizofrenii paranoidalnej. Chory otrzymał pomoc farmakologiczną i terapeutyczną oraz skierowanie do leczenia ambulatoryjnego. Niedługo przed zabójstwem prezydenta Adamowicza zrezygnował z leków i uczestnictwa w spotkaniach z terapeutą. Pobyt w odosobnieniu zmienił go na tyle, że niemal każdy, z kim po wyjściu na wolność miał kontakt, zauważał – Stefan W. nie funkcjonuje normalnie. I nie był to tylko wyraz głębokiej frustracji spowodowanej kilkuletnią odsiadką, za którą obwiniał władze. Zresztą przyszły morderca prezydenta ze względu na brak wykształcenia nie miał pojęcia, kto odpowiada za sądownictwo, nie interesował się też polityką. Po morderstwie Pawła Adamowicza tak pisał do rodziny: „To wszystko chodzi o iluminati. Ja zabiłem kilkadziesiąt osób i nikt tego nie widział [...]. Podruże w czasie kasowanie pamięci różne światy / wymiary to istnieje naprawde. W moim świecie Adamowicz żyje. To skomplikowane trzecie oko" [pisownia oryginalna – przyp. red.]. Jednak dla medialnych komentatorów dramatycznego zdarzenia – komplikacji sytuacyjnych nie było. Jednogłośnie wydali opinię i postawili diagnozę: Pawła Adamowicza zabiła „mowa nienawiści".

Definicja

Termin „mowa nienawiści" pierwszy raz był omawiany w 1992 r. przez Radę Europy. Pierwotnie dotyczył wąskiego zjawiska – rasistowskich i ksenofobicznych treści pojawiających się w grach komputerowych. Pięć lat później sformułowano definicję „mowy nienawiści" jako „wszelkich form wypowiedzi, które szerzą, propagują czy usprawiedliwiają nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm oraz inne formy nienawiści bazujące na nietolerancji, m.in.: nietolerancję wyrażającą się w agresywnym nacjonalizmie i etnocentryzmie, dyskryminację i wrogość wobec mniejszości, imigrantów i ludzi o imigranckim pochodzeniu". Do tej definicji Europejski Trybunał Praw Człowieka i pokrewne instytucje, działające także na terenie Polski, odnoszą się obecnie.

Według art. 54 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r. (zbieg okoliczności sprawił, że jest to ten sam rok, w którym sformułowano definicję „mowy nienawiści") każdemu zapewnia się wolność

STEFAN W., KTÓRY W 2019 R. ŚMIERTELNIE UGODZIŁ NOŻEM PREZYDENTA GDAŃSKA PAWŁA ADAMOWICZA, PO BANKRUCTWIE I ŚMIERCI OJCA NIE POTRAFIŁ PORADZIĆ SOBIE Z CIĘŻAREM CODZIENNOŚCI.

eprasa.pl f048c4d0de

wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej. Powyższy zapis wyraźnie mówi o tym, że każdy obywatel może wyrażać swoje poglądy. Nie precyzuje ich zakresu.

Chłopcy z dobrych domów

Kajetan P. pochodzi z szanowanej rodziny – jego matką jest znana prokurator, ojcem architekt. Rodzice chłopca od najmłodszych lat inwestowali w staranne wykształcenie syna. Realizacji ich marzeń sprzyjał talent i pracowitość młodzieńca. Kajetan ukończył renomowane poznańskie liceum, następnie filologię klasyczną na Uniwersytecie Warszawskim, a także uzyskał licencjat z dziennikarstwa. Na uczelni prowadził koło naukowe, redagował portal, pisał wiersze i brał udział w konkursach poetyckich. Znał angielski, niemiecki, hiszpański i łacinę. Samotnie podróżował do Hiszpanii, Maroka i Tunezji, zafascynowany tamtejszymi kulturami. Choć nie musiał jeszcze zarabiać na życie, pracował w warszawskiej bibliotece, gdzie wygłaszał również prelekcje. Na początku lutego 2016 r. umówił się na lekcję języka włoskiego w mieszkaniu tłumaczki. Kajetan P. zabił ją, odciął jej głowę, a następnie nieudolnie usiłował zatrzeć ślady morderstwa. Miał wtedy 27 lat.

Mieszko R. także pochodzi z inteligenckiej rodziny. Jego matką jest wykładowczyni jednej z pomorskich uczelni, ojcem prawnik. Bardzo dobry uczeń i student, miał więcej niż wielu jego rówieśników. Kiedy dostał się na prestiżowy Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, rodzice kupili mu mieszkanie w Rembertowie, blisko stacji PKP. Chcieli, żeby bez problemów dojeżdżał na uczelnię. 7 maja br. Mieszko R. na terenie uniwersytetu zaatakował siekierą 53-letnią portierkę. Porąbane zwłoki kobiety dodatkowo zbezcześcił. W chwili zbrodni miał 22 lata.

KAJETAN P. PRZYCIĄGAŁ OTOCZENIE SWOJĄ KULTURĄ OSOBISTĄ, ALE NIEPOKOIŁ FASCYNACJĄ KANIBALIZMEM.

(Nie)normalne zainteresowania

Kajetan P. tak opowiadał o swoim czynie prokuratorowi: „Pomysł zabójstwa zawsze był ze mną, gdzieś z tyłu głowy. Ale tak na poważnie zacząłem o nim myśleć miesiąc lub dwa przed zabójstwem. Ta moja psychologiczna potrzeba zaczęła przybierać wtedy szaty determinacji”.

Mieszko R., składając zeznania, tłumaczył przyczynę zbrodni w równie przerażający sposób: „Na świecie istnieją drapieżnicy i ofiary”. On zaś jest drapieżnikiem i potwierdzi to, jeśli zabije... więc zabił, z wyjątkowym okrucieństwem, szokując całą Polskę, podobnie jak dziewięć lat wcześniej Kajetan P. W końcu obaj byli kulturalnymi chłopcami z dobrych domów. A jednak patrząc na wcześniejsze zachowanie i zainteresowania przyszłych morderców, ktoś z prawidłowym, moralnym kręgosłupem, nie będzie aż tak zaskoczony. Słuchacze prelekcji Kajetana P. wspominali, że poglądy, które przedstawiał, były trudne do zaakceptowania. Jako stażysta w redakcji „Polityki” przyciągał otoczenie swoją kulturą osobistą, ale niepokoił niestandardowymi zainteresowaniami, które chciał promować poprzez proponowane tematy tekstów. Te zaś pokazywały fascynację kanibalizmem. Czy należy tu dodawać, że niezdrową? Chyba tak, ponieważ we współczesnym świecie nasza tolerancja wobec przekraczania wszelkich norm sama w sobie jest przerażająca i prowadzi do zobojętnienia. Jak wielkie może siać spustoszenie w naszej codzienności, widać było na przykładzie tych kilku osób, które zamiast próbować odciągnąć uwagę Mieszka R. od swojej ofiary, rejestrowały zdarzenie telefonami, żeby później zamieścić je w mediach społecznościowych. Osobliwe hobby studenta prawa także nikogo nie zaniepokoiły. Młodzieniec zbierał broń i fascynował się filmami typu gore ukazującymi wyjątkową przemoc, m.in. spektakularne okaleczanie ciał – tak makabryczne, jak to odtworzył Mieszko R., mordując matkę trojga dzieci.

WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE NASZA TOLERANCJA WOBEC PRZEKRACZANIA WSZELKICH NORM SAMA W SOBIE JEST PRZERAŻAJĄCA.

eprasa.pl f048c4d0de

Również Stefan W. oprócz tego, że był miłośnikiem kulturystyki, godzinami grał w gry komputerowe z elementami brutalności, o czym opowiadali jego znajomi i rodzina.

KILKA OSÓB ZAMIAST PRÓBOWAĆ ODCIĄGNĄĆ UWAGĘ MIESZKA R. OD OFIARY, REJESTROWAŁO ZDARZENIE TELEFONAMI, ŻEBY ZAMIEŚCIĆ JE W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH.

Psychiatria w agonii

Blisko ¼ dorosłych Polaków cierpi przynajmniej na jedno zaburzenie psychiczne. Badaniu poddano grupę w wieku 18–64 lata. Można więc powiedzieć, że obejmuje osoby samodzielnie funkcjonujące, na ogół aktywne zawodowo i społecznie. To nasi bliscy, sąsiedzi, współpracownicy, koledzy ze szkolnych i akademickich ław, a także zupełnie obcy ludzie, obok których codziennie przechodzimy. Dane pokazują, że tylko 16% z nich otrzymuje pomoc psychologa lub psychiatry.

W internetowej wyszukiwarce poradni zdrowia psychicznego NFZ na terenie woj. mazowieckiego znajdziemy bieżące informacje, ile musimy czekać na pomoc specjalisty. Odczytuję kolejno: Marki – 176 dni; Pruszków – 224 dni; Warszawa-Śródmieście – 143 dni; Warszawa-Wilanów (Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci) – 1113 dni; Warszawa Praga-Północ: Poradnia Zdrowia Psychicznego – 211 dni, Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci – 856 dni.

W zestawieniu z powyższymi danymi uderza brak poszukiwań korelacji pomiędzy wzrostem zaburzeń psychicznych w naszym społeczeństwie, zapaścią psychiatrii a rozwojem niekontrolowanej agresji prowadzącej do wzrostu liczby wyjątkowo brutalnych i wyrafinowanych morderstw.

Moda na patologię

Jeszcze trzy–cztery dekady temu zachowania agresywne, brutalność w formach przekazu, wulgarny język były piętnowane społecznie. W takich środowiskach przebywał statystyczny margines, tak zachowywała się garstka niereprezentująca powszechnie podzielanych wartości. Dziś jednak trudno o przestrzenie wolne od agresji. Wulgarne hasła na torbach i koszulkach są czymś fajnym, zabawnym. Ohydny język w mediach, który przeniknął nawet do programów z udziałem autorytetów, już nie szokuje. Tym bardziej w sferze rozrywki stał się normą. Zaszczepianie w świadomości społecznej osób realnych i wykreowanych na potrzeby kultury popularnej, które są dwuznaczne moralnie, to coś, czego nowoczesny, tolerancyjny człowiek nie powinien podważać. Im więcej dziwności, tym większa atrakacyjność, budząca chęć naśladownictwa. Jakże pospolicie na tym tle wygląda fascynacja kanibalizmem, narzędziami do zadawania śmierci czy fabułami gloryfikującymi okrucieństwo. Internetowi patostreamerzy zastępują wielu młodym autorytety ich rodziców czy nawet starszego rodzeństwa. Z przemocą w sieci walczy się wybiórczo tak, jakby faktycznie organom odpowiedzialnym nie zależało na poprawie kondycji moralnej i psychicznej społeczeństwa. Doszło do tego, że osoba, która słownie sprzeciwia się aborcji na życzenie i piętnuje konkretnego lekarza, wyrażając swoją opinię popartą przekonaniami etycznymi, może być pociągnięta do odpowiedzialności karnej. Modne hasła, takie jak: „mowa nienawiści" czy „hejt", pełnią funkcję współczesnej cenzury. I jest ona dużo gorsza od tej z epoki słusznie minionej, ponieważ działa niejawnie, a jej granice wciąż się zmieniają. Możemy powiedzieć coś zupełnie oczywistego, bez intencji wyrządzenia krzywdy, coś zgodnego z naszym wychowaniem i kulturą, by niespodziewanie stanąć przed sądem, jak jeden z zabójców.

MIESZKO R. ZBIERAŁ BROŃ I FASCYNOWAŁ SIĘ FILMAMI TYPU GORE UKAZUJĄCYMI WYJĄTKOWĄ PRZEMOC, M.IN. SPEKTAKULARNE OKALECZANIE CIAŁ.

eprasa.pl f048c4d0de

KULTURA

Czytaj też:

Miasto utracone, miasto odzyskane 46

Chcę reprezentować Polskę NA CAŁYM ŚWIECIE

– Ważne jest, żeby się wyróżniać i nie być kopią innych wokalistek. Nie ma dziewczyny w Polsce, która śpiewa i gra na gitarze basowej. Gdy byłam w amerykańskim „Idolu", porównywałam się do innych wokalistek i widziałam swoje słabe strony. Wmówiłam sobie, że muszę nauczyć się tego, co potrafią inne dziewczyny, a to było niepotrzebne myślenie – mówi **Kaeyra**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, basistka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Ashlyn Rivera

eprasa.pl f048c4d0de

Po ogromnym sukcesie hitu „Sour", który podbił listy przebojów i zdobył status **złotej płyty**, Kaeyra powraca z nowym, energetycznym singlem „Kiss Kiss".

– Kim jesteś?
– Mam 24 lata. Urodziłam się w Chicago. Mieszkam w Los Angeles i słychać to w mojej muzyce. Kocham każdy jej gatunek, co widać w mojej twórczości. Kocham muzykę. Po prostu.

– W którym momencie swojego życia pokochałaś muzykę?
– Zaczynałam śpiewać, gdy byłam bardzo młoda. Pierwszy raz weszłam na scenę w wieku dwunastu lat. I od wtedy brałam to na poważnie. Moi rodzice byli w szoku, że jako tak młoda osoba już wiedziałam, czego chcę. Nigdy nie było rozmowy w stylu, co będę robiła w przyszłości. Moi rodzice widzieli we mnie pasję.

– Jak dziewczyna urodzona w Stanach Zjednoczonych adaptuje się do polskich warunków?
– Są chwile, kiedy ktoś się do mnie uśmiechnie [śmiech]. Mam historię z tym związaną. Gdy pierwszy raz przyleciałam sama do Polski, poszłam na spacer. I tak jak w Stanach do wszystkich się uśmiechałam. I nagle pewna pani mówi do mnie: „Na co się tak gapisz?" [śmiech]. Byłam zaskoczona i powiedziałam sobie, że już więcej nie będę tak robiła. Potem wróciłam do Los Angeles i w trakcie spaceru spuściłam wzrok, żeby nikt na mnie nie zwracał uwagi. Ludzie pytali mnie, czy wszystko jest ze mną w porządku. Sama nie wiem, co jest lepsze, a co jest gorsze. Wszystko zależy od mojego nastroju.

– Chcesz być głosem pokolenia Z?
– Tak. Dla mnie największą motywacją jest to, że piszę piosenki dla kobiet, ale Ty też możesz ich słuchać [śmiech]. Nie byłabym sobą, gdybym nie miała silnych kobiet w moim życiu. Chcę być głosem i przykładem dla prawdziwych kobiet. Nie jestem jakąś tam dziewczyną z Instagrama, która z prawdą ma niewiele wspólnego.

– Chcesz pełnić funkcję dziewczyny z sąsiedztwa?
– Najważniejsze, żebym była szczera sama ze sobą, bez zbędnych etykietek.

– Możesz kierować piosenki do innych pokoleń niż pokolenie Z?
– Mam nadzieję, że tak. U mnie nie ma granicy wiekowej. Piszę piosenki także dla mojej mamy. Gdy moi rodzice się rozwodzili, widziałam, że brakowało blasku w życiu mamy, i to było inspirujące, gdy go na nowo odzyskała. Cieszyłam się jej szczęściem, to było dla mnie bardzo ważne doświadczenie w życiu.

– Był jakiś plan B poza muzyką?
– Nigdy nie miałam planu B. Zawsze skupiałam się na muzyce.

– Gdzie zdobywałaś edukację?
– W Chicago. Dopiero od pięciu lat mieszkam w Los Angeles.

– Co się stało, że przeniosłaś się z Chicago do Los Angeles?
– W Los Angeles jest największy rynek muzyczny na świecie. Tam najwięcej się dzieje. Już od piętnastego roku życia bardzo często latałam do Los Angeles. Poznawałam różnych producentów, widziałam, jak ten świat wygląda. I w tym świecie się zakochałam. Powiedziałam moim rodzicom, że jak już będę pełnoletnia, to nie zważając na wszystko, przeprowadzam się do Kalifornii. Na szczęście bardzo mnie wspierali w podjęciu tak ważnej decyzji. No i poleciałam.

– Jak chcesz funkcjonować zarówno na rynku amerykańskim, jak i polskim?
– Wydaję muzykę po angielsku, bo chcę wyjść poza Polskę. Chcę reprezentować Polskę na całym muzycznym świecie. Dlatego nie wydaję muzyki w języku polskim. Może zrobię to kiedyś. W tym momencie chcę być artystką międzynarodową. Taką drogą jak ja podążało wiele popularnych wokalistek i wokalistów, np. Dua Lipa.

– Ktoś zawsze może powiedzieć, że popełniasz błąd wizerunkowy, bo nie śpiewasz po polsku.

Kaeyra

to pseudonim artystyczny Caroline Baran, amerykańskiej wokalistki o polskich korzeniach. Artystka brała udział w wielu konkursach muzycznych w Stanach Zjednoczonych. Była uczestniczką 13. edycji „America's Got Talent", gdzie jury jednogłośnie było na TAK, a Simon Cowell uznał ją za „materiał na gwiazdę". W 2022 roku, w kolejnym z show – „American Idol", znalazła się w TOP20, a jej występami zachwycali się Katy Perry i Lionel Richie. W tym samym roku jako pierwsza Polka w historii wystąpiła na festiwalu Lollapalooza. Caroline od kilku lat mieszka i tworzy w Los Angeles. Sama pisze piosenki pod okiem znanych producentów, jest też multiinstrumentalistką – gra m.in. na gitarze basowej oraz fortepianie. Artystka poza tworzeniem własnych utworów angażuje się też w inne projekty, jak choćby współpraca z Postmodern Jukebox.

eprasa.pl f048c4d0de

W Polsce hitami są w zdecydowanej większości utwory z polskim tekstem.
– Jestem otwarta, żeby śpiewać po polsku, i lubię to robić zarówno na koncercie w roli gościa, jak i solowo. Teraz będę śpiewała po angielsku. Co będzie w przyszłości? Pożyjemy, zobaczymy.

– W której estetyce muzycznej czujesz się najlepiej?
– Wychowałam się na muzyce rockowej. Teraz śpiewam bardzo popowo i ta tendencja się utrzyma, jednak dodam trochę mocy. Przyznaję, że brakuje mi prawdziwej muzyki. Jesteś na scenie, grasz na gitarze i jest prawdziwa muzyka. Tyle!

– Czym jest dla Ciebie „prawdziwa muzyka"?
– To piosenki, które coś znaczą. Mają przekaz. Jestem też otwarta na różne odcienie muzyczne w trakcie pracy w studiu. Można podbić publiczność, wykonując prawdziwą muzykę, wyłącznie śpiewając i grając na gitarze. Nie musi być fajerwerków i innych świecidełek. Mam na myśli Chrisa Stapletona, który robi świetną robotę na świecie. On, jego głos i gitara – ludzie są pod wrażeniem. Ma charyzmę i jest niepowtarzalny.

– Gdzie widzisz swoją muzyczną przestrzeń?
– Ważne jest, żeby się wyróżniać i nie być kopią innych wokalistek. Nie ma dziewczyny w Polsce, która śpiewa i gra na gitarze basowej. Gdy byłam w amerykańskim „Idolu", porównywałam się do innych wokalistek, widziałam swoje słabe strony. Wmówiłam sobie, że muszę nauczyć się tego, co potrafią inne dziewczyny, a to było niepotrzebne myślenie.

– To prawda, że w USA powiedzenie, że jest OK, nie jest dobrą informacją zwrotną?
– Zgadza się. Masz rację.

O singlu „Kiss Kiss"

To przebojowy utwór pełen pewności siebie, niezależności i flirtu, piosenka, która nie tylko wpada w ucho, ale przede wszystkim niesie za sobą ważne przesłanie: baw się, żyj chwilą i bądź sobą bez kompromisów. Poprzedni singiel Kaeyry, „Sour", był jednym z największych hitów ubiegłego roku. W rocznym podsumowaniu airplay chart zajął 20. miejsce. Od premiery 19 lipca 2024 roku nieprzerwanie utrzymuje się w zestawieniu. Utwór zdobył ponad 9 milionów streamów, a teledysk został wyświetlony prawie 4 miliony razy. Niedawno „Sour" uzyskał też status złotej płyty. „Kiss Kiss" to utwór o sile, jaką można odnaleźć w sobie, zwłaszcza w kontekście relacji i przyciągania. Kaeyra podchodzi do tematu lekko i z dystansem, pokazując, że pocałunek może być symbolem kontroli i świadomego wyrażania własnych pragnień. „Ta piosenka to manifest pewności siebie i własnej wartości – mówi Kaeyra. – To zabawna, ale jednocześnie mocna opowieść o tym, jak pocałunek może być wyrazem siły i przyciągania. To sposób na pokazanie, czego naprawdę chcesz". „Kiss Kiss", którego współautorką jest Kaeyra, został nagrany i wyprodukowany przez Mylesa Avery'ego. Teledysk nakręcony w Los Angeles kontynuuje historię z teledysku „Sour". W przeciwieństwie do klasycznych utworów o miłości „Kiss Kiss" nie opowiada o romantycznym uniesieniu, lecz celebruje niezależność i ekscytację chwilą.

– Jaką technikę preferujesz w trakcie gry na gitarze basowej?
– Przy mnogości wielu technik gry gram palcami.

– Mniej znaczy więcej?
– Zdecydowanie tek. Opowiem Ci historię. Jakiś czas temu wraz z koleżanką poszłam na jam session. Poprosiła mnie, żebym weszła na scenę i coś zaśpiewała. Gdy już na niej się znalazłam, zauważyłam, że każdy z muzyków gra solówki – niepotrzebnie.

– Chcesz wprowadzić amerykański luz do polskiej muzy?
– Zdecydowanie tak.

– Dlaczego zdecydowałaś się na gitarę basową?
– Była to spontaniczna decyzja. Gdy miałam dwanaście lat, nie posiadaliśmy w zespole basisty. Byłam odważna i zdecydowałam, że to ja będę grała na basie. Pamiętam opinie różnych ludzi, którzy mówili, że dziewczyna nie powinna grać na basie. Bardzo lubiłam te komentarze.

– Czyli bas koresponduje z Twoją osobowością?
– Tak.

– Nie dajesz sobie w kaszę dmuchać?
– [śmiech] Nie.

– Chciałabyś być ambasadorką nauki gry na gitarze basowej dla młodych dziewczyn?
– To byłby ciekawy ruch. To, że stoję na scenie z gitarą basową, już łamie stereotypy.

– Kto jest Twoją muzyczną inspiracją?
– Słucham każdego gatunku muzycznego. Nie ograniczam się.

– Widziałem, że masz profil na TikToku. Co tam publikujesz?
– Gram znane utwory na gitarze basowej.

– Kiedy płyta?
– W tym roku będę się skupiała na singlach. A płyta, jak sądzę, ukaże się w przyszłym roku, ponieważ już mam wystarczającą liczbę piosenek. Gdy przyjeżdżam do Los Angeles, codziennie jestem w studiu i piszę utwory.

eprasa.pl f048c4d0de

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

AURORA – WHAT HAPPENED TO THE HEART
WYD. DECCA RECORDS

Delikatna i wysoko wrażliwa muzyka przywołująca twórczość Kate Bush. Album idealny w podróży do miejsca z dala od miejskiego zgiełku. Jednak są momenty, w których można potańczyć przy oszczędnych dźwiękach wydobywających się z syntezatorów. Mamy melodie, które nie są trudne do zanucenia.
Kawałki zgromadzone na płycie nie przeszkadzają, a umilają towarzystwo. Jest różnorodnie, mamy dużo nostalgii bez anachronizmów. To się nazywa dobry pop. Płytę oczywiście polecam, bo odsłuch był bardzo przyjemny.

DONDA – DONDA 2
WYD. YZY

Zdolny i utalentowany szaleniec publikuje nowe utwory. Kanye West dziś jest na oczach całego świata ze względu na jego wpisy w mediach społecznościowych, a nie nową muzykę. Nowa płyta przyćmi aktywność internetową? Chciałbym, ale z tym będzie ciężko. W każdym z utworów wybrzmiewa chęć opowiedzenia ludziom historiach, które zalewają mózg rapera. Muzycznie i lirycznie krążek stoi na wysokim poziomie. Jednak w dzisiejszych czasach bardzo trudno oddzielić twórcę od jego twórczości. I na tym polega problem tego wydawnictwa. Może warto pomóc choremu człowiekowi, chyba że to jest kreacja. Sam nie wiem. Tak czy siak – płytę trzeba sprawdzić.

SENTINO – CASABLANCA
WYD. BNP. LABEL

Sentino zawsze potrafi poprawić mi nastrój. Jego utwory w warstwie lirycznej – jestem bogaty, mam wszystko, czego chcę, i możecie mi skoczyć. Jeżeli skupimy się na bitach, to muzyka wpada w ucho i z powiedzeniem zagości na letnich parkietach. Polscy producenci naprawdę potrafią zadbać o bardzo dobre brzmienie. Od tego krążka nie spodziewajmy się czegoś górnolotnego, tylko postawmy na zabawę. Kupujesz jedzenie, rozpalasz grilla, kładziesz mięso i warzywa na ruszt. A potem włączasz Sentina i masz banana na twarzy. Jest zabawa, jest Sentino.

LAEL NEALE – ALTOGETHER STRANGER
WYD. SUB POP RECORDS

Czuję się tak, jakbym cofnął się do lat 80. XX wieku, a w muzyce panuje zimna fala. Ma to swój urok, chociaż nie jestem fanem takiej muzyki, jednak jest w niej coś pociągającego. Momentami transowe kompozycje, które są proste w odbiorze i przede wszystkim skuteczne. Gdy jeszcze dorzucimy ducha Jefferson Airplane, to mam przyjemne combo. Album oddala się od plastiku i sztuczności rodem z mediów społecznościowych. Nie mamy tutaj kompozycji, które będą ilustracją krótkich filmów na TikToku. Mamy do czynienia z prawdziwą muzyką. Aż się chce powiedzieć: „Kiedyś to było...". Polecam!

eprasa.pl f048c4d0de

Miasto utracone, miasto odzyskane

„Kresy Zachodnie", jak czasem nazywa się graniczące z Niemcami tereny II Rzeczypospolitej, jako **pierwsze odczuły** grozę okupacji. Otwarta niedawno w Bydgoszczy wystawa ukazuje zniszczenia wojenne miasta tak, jak widzieli je zwykli mieszkańcy.

Jarosław Jakubowski

W 1939 roku Bydgoszcz, z ponad 143 tysiącami mieszkańców, była siódmym miastem Polski pod względem wielkości, zaraz po Wilnie. W ciągu niespełna dwudziestu lat od powrotu do macierzy ludność niemalże się podwoiła, na co wpływ miało włączenie przez polskie władze przedmieść w granice miasta, a także atrakcyjne położenie i dobre jak na owe czasy warunki życia w „małym Berlinie", jak nazywano Bydgoszcz.

Mimo że w trakcie drugiej wojny światowej Bydgoszcz utraciła zaledwie kilka procent zabudowy, rany zadane przez niemieckiego okupanta miastu i jego mieszkańcom są wciąż bolesne. Świetnie obrazuje to wystawa „Inne miasto. Zniszczenia wojenne Bydgoszczy (1939–1945)", którą można oglądać w bydgoskim Muzeum Okręgowym. Inspiracją do jej przygotowania był cytat z wydanych w 1976 roku wspomnień Oli Obarskiej, aktorki i śpiewaczki operetkowej: „Inne miasto miałam w pamięci, inne zobaczyłam teraz". „Teraz", czyli w styczniu 1945 roku.

Bydgoszcz podzieliła los innych miast z terenów wcielonych do Rze-

Fot. autor (4)

eprasa.pl f048c4d0de

szy. Okupant likwidował tu wszelkie symbole polskości, tak jak choćby odsłonięty w 1927 roku pomnik Henryka Sienkiewicza autorstwa Konstantego Laszczki. Jednak najbardziej wymownymi przykładami niemieckiego barbarzyństwa są wyburzenie wschodniej strony ulicy Mostowej, zachodniej pierzei Starego Rynku z kościołem pojezuickim św. Ignacego Loyoli i Muzeum Miejskim oraz synagogi. Na wystawie oglądać możemy pochodzące z niej detale architektoniczne, a także jarmułkę, dwie srebrne balsaminki (naczynia liturgiczne) oraz XIX-wieczny zwój z zapisaną po hebrajsku modlitwą w intencji cesarza Wilhelma II. Zaskakujące? Nie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że bydgoscy Żydzi posługiwali się językiem niemieckim i byli lojalnymi obywatelami państwa pruskiego. Zmieniło się to nieco po 1920 roku wraz z przybyciem Żydów z centralnej i wschodniej Polski.

Międzywojenna Bydgoszcz była etnicznym tyglem, czego przykładem jest też wspomniany kościół pojezuicki. Mimo że należał do katolików niemieckich, to niedzielną sumę odprawiano w nim po polsku. Siedemnastowieczna świątynia z dwiema smukłymi wieżami – symbolami miasta – zniknęła już na początku okupacji wraz z całą zachodnią stroną rynku, tą samą, przy której we wrześniu 1939 roku Niemcy dokonywali masowych egzekucji Polaków. Miejska legenda głosi, że to niedający się usunąć, odciśnięty podczas rozstrzeliwań ślad ręki księdza na murze kościoła sprawił, że wyburzono go wraz z przyległościami. Według oficjalnej wersji nadburmistrz Werner Kampe chciał przystosować bydgoski rynek do potrzeb nazistowskich defilad. Na wystawie możemy przyjrzeć się pozostałościom wyposażenia nieistniejącego kościoła. Figury świętych, kartusz, monstrancja, puszka na komunikanty, pozłacana korona, świecznik ołtarzowy czy kołatka to wspaniałe, lecz ledwie echa minionej świetności. Pochodzący z XIX wieku portret kobiecy Leokadii Łempickiej i fragment kolekcji chińskiej porcelany pochodzą z Muzeum Miejskiego, wraz z którym Bydgoszcz utraciła ponad tysiąc eksponatów. Niemcy rzecz jasna nie pogrzebali ich wraz z gmachem, tylko wywieźli. Większość nie wróciła do prawowitego właściciela, zniszczona bądź rozkradziona. Niedawno wydana publikacja „Straty wojenne Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy" autorstwa pracowników dzisiejszego Muzeum Okręgowego to rzetelny katalog utraconych dóbr polskiej kultury.

Wojny nie przetrwał również otwarty w 1896 roku, monumentalny gmach Teatru Miejskiego, spalony w styczniu 1945 roku, gdy wkroczyły wojska sowieckie, a następnie, już po wojnie, rozebrany. Zachowało się sporo pamiątek po tym przybytku Melpomeny, który był żywym pomnikiem belle époque i świadkiem przeobrażenia pruskiego Brombergu w polską Bydgoszcz. Wśród eksponatów są zdjęcia samego gmachu, jak i jego wspaniałego wnętrza z widownią na, bagatela, 800 miejsc. Są programy teatralne i bilety, a także to, co wypadało mieć na sobie i przy sobie podczas wyjścia do teatru czy w ogóle „na miasto" – suknia wieczorowa, wachlarz, torebka wizytowa i torebka wieczorowa – to dla pań, a przypadku panów – melonik ze sklepu z nieistniejącej kamienicy przy Mostowej, binokle w etui czy zegarek kieszonkowy z inskrypcją „Boże, zbaw Polskę". Wyeksponowano także pamiątki z drugiej strony rampy, a więc elementy kostiumów i rekwizyty, takie jak hełm z przyłbicą, tarczę i halabardę. Przed wyjściem nie należało zapomnieć o toalecie – jest i brzytwa z początku XX wieku, i opakowanie po paście do butów „Urbin".

Zgromadzone na wystawie przedmioty powszechnego i niepowszechnego użytku, dziś w gablotach, a kiedyś dotykane przez ludzi, których już dawno nie ma, robią piorunujące wrażenie. „Historie ludzi użytkujących zniszczone obiekty oraz funkcje tychże budowli odnajdujemy za sprawą pozostawionych w gruzach lub ocalonych z zawieruchy wojennej przedmiotów, dokumentów, pamiątek czy zdjęć rodzinnych, a także zachowanych relacji" – pisze w programie wystawy jej kuratorka, dr Anna Nadolska.

Idąc tym tropem, twórcy ekspozycji zgromadzili wymowne rekwizytorium życia codziennego Bydgoszczy okresu międzywojnia i okupacji. Widzimy becik i wózek dziecięcy, opakowanie proszku do prania „Persil", a zaraz obok ramię lampy z terenu dawnej fabryki broni DAG, w której niewolniczo pracowali Polacy. W innym miejscu znajdują się pamiątki z archiwum domowego: aparat fotograficzny, zdjęcia rodzinne, ślubne, wianek na złote gody, dowód osobisty wystawiony w 1944 roku, listy Tolimira Mionskowskiego z obozu koncentracyjnego w Auschwitz, akt zgonu Henryety Krystyny Rakoczy z 1945 roku. Obok popiersia Józefa Piłsudskiego, opaski Ligi Obrony Przeciwlotniczej, chlebaka wojskowego, hełmu piechoty, zestawu

RANY ZADANE PRZEZ NIEMIECKIEGO OKUPANTA MIASTU I JEGO MIESZKAŃCOM SĄ WCIĄŻ BOLESNE.

eprasa.pl f048c4d0de

przeciwiperytowego z 1939 roku, możemy zobaczyć ceramiczne świeczniki SS, drewnianą głowę Hitlera czy broń pozostawioną przez wojska sowieckie. Jest niemiecki odbiornik radiowy i konik na biegunach z okresu po 1945 roku. Nie mogło też zabraknąć walizek, tego symbolu udręki ludności cywilnej w XX wieku.

W „Raporcie o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945" liczbę ofiar w Bydgoszczy określono na 28 350 osób, co stanowi blisko 20 procent ludności. W samej tylko Fordońskiej Dolinie Śmierci koło Bydgoszczy w 1939 roku rozstrzelano 1200 obywateli polskich, z czego znaczna część reprezentowała inteligencję. Gdyby zatem zsumować straty demograficzne i materialne, otrzymalibyśmy prawdziwy obraz spustoszeń uczynionych przez Niemców. Jedynym sposobem ich ukazania byłoby przyjrzenie się z osobna każdej ofierze i każdej stracie, co dziś nie jest możliwe, głównie z uwagi na zatarcie przez sprawców śladów części zbrodni. Można jednak, tak jak twórcy bydgoskiej wystawy, pokazać pewien wycinek, w którym jak w soczewce ogniskują się losy miasta dotkniętego przez nieszczęście wojny i okupacji.

Narrację ekspozycji uzupełniają współczesne zdjęcia miasta autorstwa Wojciecha Woźniaka oraz fragmenty dzieł literackich mających ogromny wpływ na tożsamość bydgoską – „Pamiętnika gapia", czyli wspomnień prof. Zbigniewa Raszewskiego, twórcy polskiej szkoły teatrologii, a także powieści „Most Królowej Jadwigi" Jerzego Sulimy-Kamińskiego. Obie te książki mają w sobie walor elegii o mieście, niczym „Pamiętnik z powstania warszawskiego" Mirona Białoszewskiego, przy wszystkich odmiennościach losów Warszawy i Bydgoszczy.

„ […] w lutym 1941 synagogi już nie było. Niemcy zburzyli ją i rozpięli nad tym miejscem – lub obok niego, nie umiem powiedzieć – wielki transparent z napisem „Diese Stadt ist Judenfrei" – wspominał Zbigniew Raszewski. Z kolei Sulima-Kamiński w „Moście Królowej Jadwigi" tak opisał fragment miasta odległy zaledwie o kilkaset metrów: „Mostowa. Co to za Mostowa teraz! Z ulicy pozostała jedynie nazwa i most".

Pomiędzy słowami „nie było" a „pozostała" ujawnia się zawarta w tytule wystawy inność miasta, które wyłoniło się z mroku wojny. Po 1945 roku szybko przystąpiono do porządkowania i odbudowy tkanki miejskiej. Pośpiech wynikał z organizacji w 1946 roku Pomorskiej Wystawy Rzemiosła, Przemysłu i Handlu, a także obchodów 600. rocznicy nadania Bydgoszczy praw miejskich. Z uwagi na brak dostatecznych finansów część zniszczonych obiektów rozebrano.

Dziś Bydgoszcz ma na nowo zabudowaną wschodnią pierzeję ulicy Mostowej i całą ulicę Jatki, odtworzono pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa i fontannę „Potop", dawny wygląd odzyskał też most Staromiejski. W miejscu synagogi pojawiła się tablica pamiątkowa. Na decyzje o zagospodarowaniu wciąż czekają puste place po zachodniej pierzei Starego Rynku i Teatrze Miejskim. Odbudować czy nie? Zrekonstruować dawną czy stworzyć całkiem nową zabudowę? To na razie pytania bez odpowiedzi. Ja, oglądając wystawę w bydgoskich Spichrzach nad Brdą, miałem w uszach „Piosenkę o porcelanie" Czesława Miłosza:

Leżą na świeżych kurhanach
Uszka i denka i dzbany.
Niczego mi proszę pana
Tak nie żal jak porcelany.

Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy (Spichrze nad Brdą – Muzeum Historii Bydgoszczy), ul. Grodzka 7–11: „Inne miasto. Zniszczenia wojenne Bydgoszczy (1939–1945)". Wystawa czynna do 28 grudnia br.

eprasa.pl f048c4d0de

OBRONIĆ POLSKOŚĆ I WIARĘ

W czasach, które Boga, Krzyż i Kościół starają się zepchnąć na margines życia narodowego, dzieło to jest głosem naszej wdzięczności dla polskiego duchowieństwa, które swoją postawą w przeszłości pozwoliło naszemu narodowi ocalić wiarę i jednocześnie ocalić naszą narodową tożsamość. Jakże bardzo dzisiaj, w czasach liberalizmu i nihilizmu, bezwzględnego niszczenia katolicyzmu, postawa taka jest nam potrzebna.
Prof. Andrzej Nowak ukazuje rolę polskiego kleru i Kościoła w najdramatyczniejszych dla niego chwilach, w latach 1917–1991, przedstawia wiele nieznanych faktów. Widzimy, jak niezwykle mocny musiał być naród polski i Kościół katolicki w obliczu tylu ataków na raz.
Nie unicestwiły wiary i polskości ani sowieckie łagry, ani niemieckie krematoria i szubienice, ani stalinowskie więzienia. Ani propaganda, ani brutalna siła.
Trwamy więc na barykadach wiary i znów bronimy chrześcijaństwa! Bo jak powiedział abp Marek Jędraszewski, jesteśmy już nie murem, ale wyspą na morzu bezbożnictwa.

PREMIERA

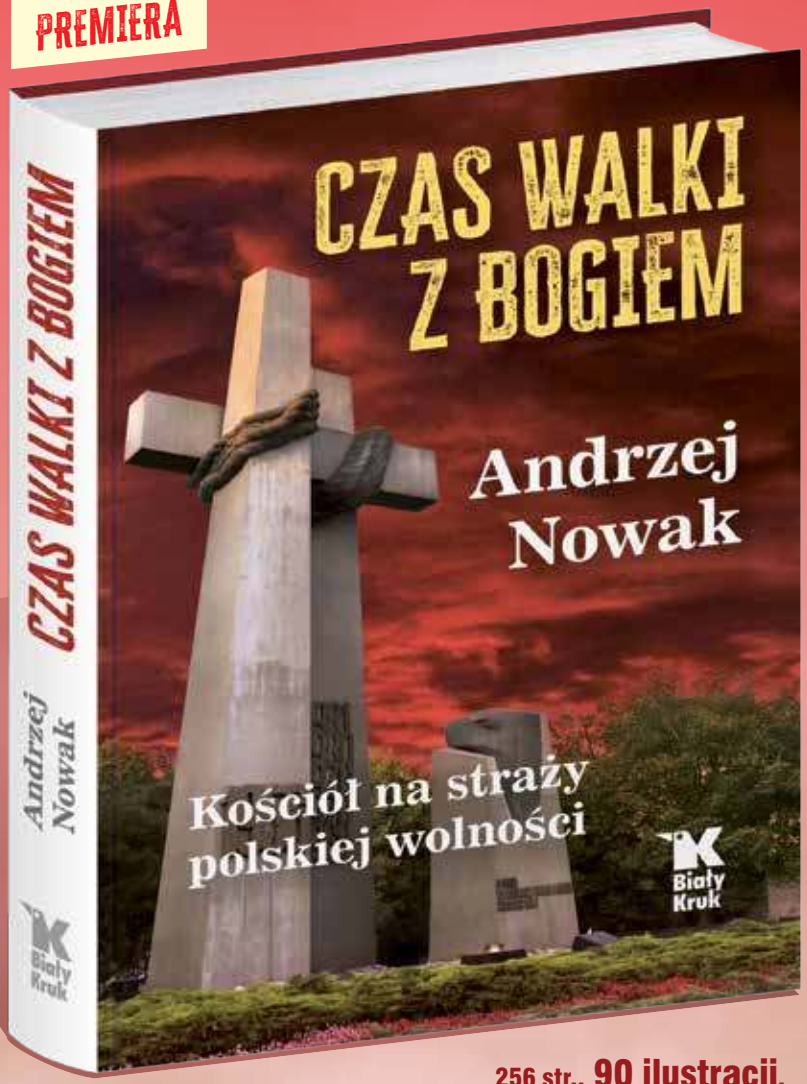

256 str., **90 ilustracji**,
format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa
Wydanie II, rozszerzone

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność” 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl
i wykorzystaj kod rabatowy TS35

eprasa.pl f048c4d0de

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Korzenie

Nie sądziłem, że można napisać tak nowatorski, tak wiele tłumaczący reportaż o PRL.

Historia najnowsza zwykle cieszy się sporą popularnością – bo konfrontujemy wspomnienia z opisem „naukowym", bo wiąże się z polityką – ale w Polsce poświęcone jej w księgarniach półki uginają się bardziej niż w spokojnych krajach Zachodu. To zrozumiałe – zbyt wiele się po 1945 r. zdarzyło i zbyt mało można było o tym napisać. Ale nie da się ukryć, że pierwszy głód został już dawno zaspokojony i coraz częściej wydawane są „wypominki": przyczynkarskie historie, ploteczki, albo bodaj i nostalgiczne wspomnienia autorów, w których tęsknota za czasami młodości poprawia smak ówczesnych wędlin i mleka, rozszerza ściany zatłoczonych przedziałów i czyni Polskę Ludową niemal Kukanią.

Książka Łukasza Modelskiego – mediewisty, ale też dziennikarza, biegłego w dostrzeganiu, czytaniu, czasem deszyfrowaniu „mitów kultury" (i popkultury) jest na tym tle czymś naprawdę nieprzeciętnym. Może zwieść okładka z „Franią" pakowaną do taksówki, a nawet tytuł, sugerujący kolejne kalendarium martyrologicznych (Marzec, Czerwiec, Grudzień) lub groteskowych (Dzień Pracownika Przemysłu Spożywczego) świąt i rocznic. W rzeczywistości jest to, sporządzony w manierze gawędy luźno organizowanej przez daty i pory roku, opis mitów, rytuałów społecznych, kłamstw i półprawd PRL. Ale też – spostrzeżeń naprawdę wnikliwych, zasługujących na porządną pracę naukową, albo z prac tych zaczerpniętych. Pierwszy z brzegu przykład? Konsekwencją formuły „cały naród buduje swoją stolicę" było rozdmuchanie roli Warszawy, centralizacja już nie tylko organizacyjna, ale symboliczna, uczynienie z niej reprezentacji całego kraju.

Jest ich dużo więcej. Oczywiście, Modelski przypomina zapomniane uroczystości i rytuały, zwraca uwagę na fenomeny w rodzaju „power couples" PRL (Edward i Stanisława Gierkowie, Józef Cyrankiewicz i Nina Andrycz, Lech i Danuta Wałęsowie...) i na sytuacje szczególnie groteskowe (tuż po wprowadzeniu stanu wojennego Wojciech Jaruzelski zabiegał w Moskwie o... 30 ton mięsa: już taka ilość rąbanki – niespełna gram mięsa na statystycznego Polaka! – miała w jego przekonaniu uspokoić nastroje). Pisze o makiawelizmie komunistów, już po niesławnym Marcu '68 utrzymującym, w stanie względnej równowagi, krąg „koncesjonowanych Żydów", skupionych wokół Teatru Żydowskiego – i, dla równowagi, „koncesjonowanych antysemitów", zorganizowanych w szeregach Stowarzyszenia Grunwald – i o radiowej „Trójce", która stanowić miała wentyl bezpieczeństwa – ale w latach 70. stała się stacją kultową, zachowując tę renomę również dekadę później i osobliwie kształtując wówczas gusty muzyczne (tylko w Polsce zespół Dire Straits cieszył się tak ogromną popularnością...).

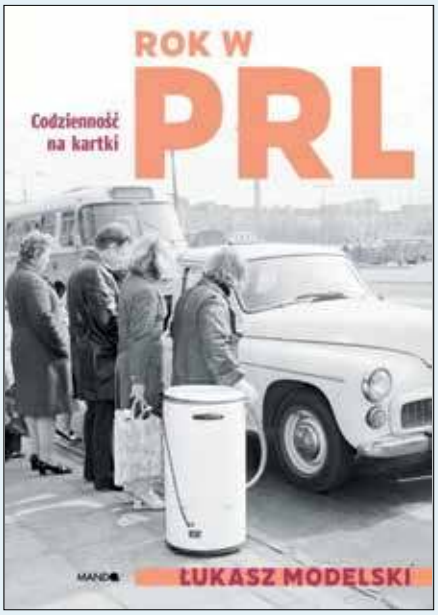

Najbardziej przenikliwy jest jednak wówczas, gdy wskazuje głębokie zakorzenienie w PRL-owskiej przeszłości naszych dzisiejszych zachowań i przyzwyczajeń. Historycy uwielbiają przywoływać obraz murów miejskich czy placów powtarzających obrys dawnych rzymskich cyrków czy amfiteatrów (ot, choćby Piazza Navona). Modelski dokonuje rzeczy bardzo podobnej, pokazując, jak „tury" posiłków, praktykowane na wczasach all inclusive, są kopią rytuału stworzonego na wczasach pracowniczych, jak rewersem uprawianego w PRL kultu „pozytywizmu" w jego najbardziej przaśnej wersji („Kamizelka", praca organiczna i rozważania o doli chłopa) stał się dziki liberalizm lat 90., jak dalekosiężne okazały się związki świata artystów i władzy, do dziś owocujące lojalnościami nowego pokolenia aktorów i malarzy wobec salonów. Jak trwały okazał się głód ostentacyjnego luksusu: w PRL reprezentował go krem Nivea i żaglówka, u progu III RP – malibu z mlekiem, dziś, jak notuje Modelski, aperol z prosecco...

eprasa.pl f048c4d0de

Napisany jest „Rok w PRL” językiem niesłychanie lekkim, na pozór utkany z anegdot, można go pochłonąć w półtorej godziny. Jeśli jednak idzie o przenikliwość diagnoz, traktuję tę książkę jako nader fortunny owoc dwóch wyjątkowo celnych analiz PRL: „Portretów lat” Jakuba Karpińskiego oraz „Życia towarzyskiego i uczuciowego” Leopolda Tyrmanda.

Łukasz Modelski, „Rok w PRL. Codzienność na kartki”, Wydawnictwo Mando, Kraków 2025.

Szwajcarski ogień zaporowy

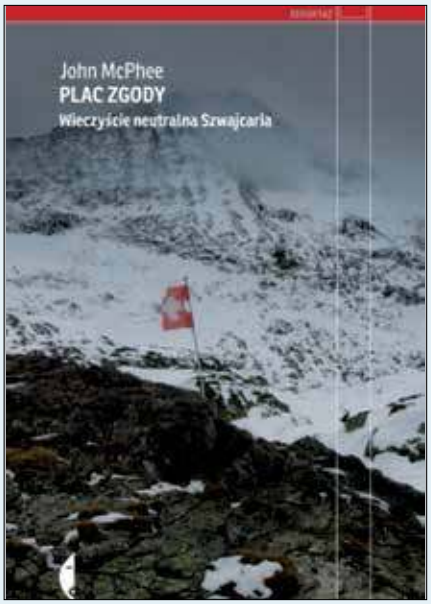

W kolejnych blurbach i omówieniach tej książki powraca fraza „takiej Szwajcarii nie znamy”. Tylko – czy jakąś, tak naprawdę, znamy? Czytając reportaż Johna McPhee łapałem się na tym, jak bardzo alpejska republika pozostaje osobna, zredukowana do wdzięcznego jak logo godła, znanego nam głównie z podróbek scyzoryków Victorinox. Może posmakują jej czasem zamożni narciarze (choć częściej chyba trafiają jednak do Austrii), licealiści jęczą nad „Lirykami lozańskimi” Mickiewicza, zwykle oporni na niesamowitą urodę tych kilkunastu tajemniczych utworów, spragnieni polskiej chwały czytają kolejny reportaż historyczny o powstańcu listopadowym Antonim Patku, emigrancie, który został współzałożycielem wielkiej firmy zegarmistrzowskiej. Watykańscy pielgrzymi sfotografują się czasem z gwardzistą w pasiastym stroju. I tyle: Berno strzeże swoich sekretów, zarówno jeśli idzie o rachunki bankowe, jak o życie społeczne. Sam nie wiem, w jakim stopniu dzieje się to za sprawą szwajcarskiej „splendid isolation”, jej braku członkostwa w NATO i w Unii: na tę ostatnią psioczymy, ale nie da się ukryć, że większa część europejskiej polityki międzynarodowej dokonuje się w jej ramach. A może jednak geografia i ekonomia postępują przed polityką, może Szwajcaria rozpoznała swoją „osobność w Europie” i postanowiła ją zagospodarować?

Nie jest bezbronna, to pewne, i wiedzą to nawet ci, którzy myślą zwykle z przekąsem o „kieszonkowych armiach” niewielkich krajów. Każdy wie o tym, że siły zbrojne Szwajcarii odwołują się do formuły powszechnej mobilizacji, do „karabinu pod łóżkiem” każdego Szwajcara – i pewnie niewiele więcej.

John McPhee spędził ze zwiadowcami (Section de Reinseignements) 10. Dywizji Górskiej kilka tygodni, od rozmów ze sztabowcami płynnie przechodząc do lekko szwejkowskich z ducha scenek z życia codziennego ze swoimi kilkoma towarzyszami, wśród których prym wiedzie Massy – spryciarz, leń, smakosz, a w cywilu – posiadacz rodzinnej winnicy. Jak to w reportażach pisanych nie tyle „z linii frontu”, co przy dyskretnym wsparciu oficerów prasowych, dowiadujemy się dużo, ale nie za dużo: czytamy o zamaskowanych hangarach, skąd mogą wylecieć myśliwce, o stanowiskach artylerii ukrytych w fałszywych murach oporowych przy autostradach, świetnie wstrzelanych w biegnące niżej mosty. Przy okazji wyjaśnia się również sekret „karabinków pod łóżkiem” (osobno zapieczętowany jest magazynek z amunicją, przy czym przy okazji każdych ćwiczeń sprawdzane są pieczęcie). Ale ważniejsze od lokalizacji ognisk artylerii, od wspinaczki w śniegach, jest tak zwana „ogólna wymowa” tej książki: jest to systemowa pochwała sił zbrojnych opartych w znacznej mierze na formule „obrony terytorialnej” i powszechnej mobilizacji, sił przy tym mających we krwi przekonanie, że nie należy przechodzić do walki partyzanckiej, zanim nie wyczerpie się możliwości powstrzymania przeciwnika w polu.

Zapowiedziana na okładce opowieść o „konserwatywnej Szwajcarii” spełnia się coraz bardziej z każdą stroną: wyżsi oficerowie pochodzą z klas wyższych, zarówno w szeregach, jak i w sztabie mówi się o zagrożeniu Rosjanami, młodzież jest w ogromnej większości patriotyczna, dekownicy zdarzają się tylko w wielkich miastach na nizinach… Czy naprawdę aż tak nie znaliśmy Szwajcarii? W którymś dopiero momencie lektury odkrywamy, że książka została wydana w Stanach w latach 80. I dopiero fakt, że wydawnictwo Czarne, zwykle nieprzesadnie entuzjastycznie nastawione do wojska, obrony granic i krzepy, sięgnęło po książkę sprzed 40 lat, by pochwalić ideę mobilizacji i WOT, wydaje się nieco niepokojący.

John McPhee, „Plac Zgody. Wieczyście neutralna Szwajcaria”, tłum. Rafał Lisowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025.

eprasa.pl f048c4d0de

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **20 MAJA** zdarzyło się:

1792 – otwarto i poświęcono cmentarz Powązkowski w Warszawie;

1873 – Levi Strauss i Jacob Davis uzyskali amerykański patent na dżinsy.

Masakra w Kwangdzu

ZBRODNIA ZAPAMIĘTANA, LECZ NIE UKARANA

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl f048c4d0de

Ściągnięci z odległych rejonów kraju żołnierze strzelający do ludności cywilnej, wcześniej przekonani przez swoich dowódców, że ruszają do walki z agentami wroga i zdrajcami. Przez lata trudna do ustalenia liczba ofiar. Brak realnej odpowiedzialności sprawców, wysoko postawionych wojskowych, którzy **po trupach cywilów** doprowadzili do przewrotu na szczytach władzy, jednak bez zmiany oficjalnej linii i ustroju państwa. Narodowa trauma, upamiętnienie ofiar, poczucie niesprawiedliwości i spory między kontynuatorami tradycji ofiar i sprawców. Wszystko to brzmi bardzo znajomo, jednak nie piszę o żadnym z polskich Grudni. Mija właśnie 45 lat od bardzo przypominającej polskie historie z Wybrzeża masakry w koreańskim Kwangdzu (Gwangju).

Rys. Krzysztof Karnkowski

O Kwangdzu dowiedziałem się przypadkiem, z filmu. „26 lat" to komercyjna, bardzo przebojowa i wysokobudżetowa produkcja z 2012 r. Kryminał, sensacja, „heist movie", czyli opowieść o pracowitym przygotowaniu przez kilka osób jednej operacji. Tyle że tym razem nie chodzi o przekręt i zdobycie za jego sprawą pieniędzy, a o sprawiedliwość. Kilkoro bohaterów wywodzących się z różnych środowisk. Łączy ich umiejętność posługiwania się różnymi rodzajami broni, w grupie współdziałają policjant, ochroniarz, łuczniczka, młody szef gangu, wreszcie były wojskowy. Każdego z nich ściga koszmar z przeszłości. Dawny żołnierz nie może pogodzić się z tym, że brał udział w operacji będącej tak naprawdę zaplanowaną przez dowódców zbrodnią. Pozostali – jak się później okazuje, przez niego właśnie zebrani – stracili swoich bliskich u progu własnego życia i z traumą takiej utraty muszą przez lata się borykać. O tle wydarzeń dowiadujemy się już z pierwszych napisów, by chwilę później, w animowanej, wstrząsającej sekwencji poznać dramatyczne okoliczności, które po latach doprowadzą bohaterów do stanowiącej główną oś intrygi wspólnej konspiracji. Tyle że film nie jest przy tym wszystkim martyrologią, łącząc w charakterystycznym dla Korei stylu narodowe traumy z mądrą rozrywką na wysokim poziomie. Gdyby nie to, „26 lat" pewnie nie odniosłoby tak dużego sukcesu komercyjnego – z ponad 16 milionami dolarów zysku obraz o kilkadziesiąt tysięcy przegonił w miejscowym box office „Skyfall" z serii o Jamesie Bondzie.

KOREA POŁUDNIOWA PRZEZ WIĘKSZOŚĆ OKRESU TRWANIA PRL NIE BYŁA ZBYT MOCNO OBECNA W PRZEKAZACH INFORMACYJNYCH.

Sztafeta dyktatorów

Zanim odpowiemy sobie, w jakie społeczne potrzeby trafił film, naszkicujmy tło historyczne. Starsi czytelnicy mogą pamiętać, że Korea Południowa przez większość okresu trwania PRL nie była zbyt mocno obecna w przekazach informacyjnych. Polska Ludowa nie utrzymywała z nią nawet stosunków dyplomatycznych, natomiast w drugiej połowie lat 80. wątek burzliwych studenckich protestów przewijał się przez radiowe i telewizyjne serwisy informacyjne. Choć jednak Południe było jednym z etatowych czarnych charakterów propagandy PRL, Kwangdzu nie było wygodnym tematem dla komunistów, za bardzo mogło kojarzyć się ze świeżymi ranami

eprasa.pl f048c4d0de

polskiej historii. Seul tymczasem od Phenianu nie był momentami o wiele lepszy, przez wiele lat przegrywał z nim nawet gospodarczo. Natomiast poziom swobód obywatelskich, z wyłączeniem możliwości prowadzenia mniejszej lub większej działalności gospodarczej, był raczej typowy dla państw autorytarnych, zachowujących jedynie szczątkowe, fasadowe elementy demokracji. Po zakończeniu wojny koreańskiej władzę w Seulu sprawował Rhee Syng-man, wspominany jako surowy dyktator, dążący do pozaprawnego przedłużenia swoich rządów i mający na sumieniu bardzo brutalne represje wobec opozycji, w tym inną narodową traumę swoich rodaków, masakrę na wyspie Czedżu. Na tej znanej głównie jako atrakcja turystyczna wyspie w momencie formowania się dwóch państw koreańskich znalazła się aktywna grupa sympatyków Północy. Siły, przysłane przez rząd w Seulu stłumiły opór komunistów, równocześnie jednak stosując odpowiedzialność zbiorową. Według danych oficjalnych w wyniku działań wojska zginęło 30 tysięcy mieszkańców wyspy, mordowanych nieraz całymi wioskami i rodzinami. Nieoficjalne szacunki podają nawet dwukrotnie większą liczbę, przy czym nawet mniej dramatyczny wariant obejmuje 1/10 całej populacji tego obszaru. Po 12 latach rządów, w 1960 r., ustąpił w wyniku narastających protestów społecznych, lecz jego demokratyczny następca, Yun Bo-seon, już dwa lata później został odsunięty przez wojsko. Tak zaczęła się era Parka Chung-hee. Wojskowy dyktator, który potwierdził swój mandat w wyborach, kontynuował brutalną politykę Rhee, równocześnie jednak wepchnął kraj na tory sukcesu gospodarczego, który świat zna do dziś. Park nie skończył dobrze. Najpierw zamordowano jego żonę, później sam zginął z rąk odpowiedzialnego za jego bezpieczeństwo współpracownika. Po latach, na fali nostalgii części społeczeństwa, prezydentem zostanie jego córka, która jednak odeszła w niesławie przed końcem kadencji, trafi nawet na krótko do więzienia z powodu korupcji. Wróćmy jednak do końca lat 70. Po śmierci Parka jego obowiązki przejmuje niemający politycznego zaplecza Choi Kyu-hah, który szybko staje się zdominowanym przez wojsko figurantem. Rośnie znaczenie kierującego armią gen. Chun Doo-hwana, postaci, która bardzo mocno może kojarzyć się nam z generałem Wojciechem Jaruzelskim.

WYDARZENIA WYMKNĘŁY SIĘ SPOD KONTROLI, GDY DEMONSTRANCI ZDOBYLI BROŃ, OPANOWALI KOMISARIATY I ARSENAŁY.

Bunt i kara

17 maja 1980 r. w całym kraju wprowadzony zostaje stan wyjątkowy, co prowokuje liczne protesty, zwłaszcza pośród środowisk studenckich i – co istotne – również wiernych katolickich, często sympatyzujących z ruchami demokratycznymi. Jednym z większych ośrodków społecznego buntu jest mające raczej lewicową tradycję polityczną Kwangdzu. Kilka miesięcy po masakrze Choi formalnie zrzeknie się władzy i przekaże ją i tak realnie, i bezwzględnie rządzącemu krajem Chunowi. Zatrzymajmy się jednak w mieście, bohaterze tego tekstu. Rankiem 18 maja 1980 r. studenci Uniwersytetu Chonnam w Kwangdzu zorganizowali protest, domagając się m.in. uwolnienia jednego z liderów opozycji, Kim Dae-junga, zniesienia stanu wojennego i ustąpienia Chun Doo-hwana. Władze skierowały do miasta oddziały specjalne (spadochroniarzy). Tworzący je żołnierze już pierwszego dnia brutalnie pobili demonstrantów kolbami karabinów i pałkami. Brutalność wojska zradykalizowała mieszkańców: do studentów dołączyły tysiące obywateli Kwangdzu często będących przed chwilą świadkami przemocy wobec swoich dzieci i ich kolegów. Wydarzenia wymknęły się spod kontroli, gdy demonstranci zdobyli broń, opanowali komisariaty i arsenały. Przeciw władzy obróciła się powszechność służby wojskowej i wojenne doświadczenia wielu protestujących, którzy sprawnie sformowali oddziały obywatelskie, a te na kilka dni wyparły wojsko z miasta. Wojskowi odcięli miasto od świata, objęto je też blokadą informacyjną. Przez blisko tydzień Kwangdzu znajdowało się de facto poza kontrolą władz, aż do momentu, gdy wojsko zgromadziło siły i 27 maja o świcie przypuściło zmasowany szturm (z udziałem czołgów, transporterów opancerzonych, a nawet helikopterów), pacyfikując ostatecznie miasto w ciągu kilku godzin.

Odzyskana pamięć

Jak zawsze w takich przypadkach, nigdy nie udało się ustalić prawdziwej liczby ofiar dramatu. Pierwsze, oficjalne statystyki mówiły o 165, później – dwustu osobach. Mieszkańcy miasta natomiast skłaniali się ku liczbie dwóch tysięcy. Po latach badacze ustalili łączną liczbę ofiar na ponad 600, należy jednak pamiętać, że wiele osób zostało pochowanych w tymczasowych grobach, o których później pamięć mogła zaginąć. Przez pierwsze lata, póki nie ruszyły procesy demokratyzacji, rzeź Kwangdzu wspominana była przede wszystkim w samym

eprasa.pl f048c4d0de

mieście i otaczającym je regionie Jeolla. Reszta kraju, odcięta od wiedzy, żyła oficjalną wersją wydarzeń, mówiącą o podburzonym przez agenturę i komunistów zrewoltowanym motłochu. Wersją – dodajmy – której przeczyły nawet odtajnione przez Amerykanów raporty CIA. Pewną wyrwę w oficjalnych komunikatach stanowiły przekazy zagranicznych mediów, między innymi niemieckiego reportera Jürgena Hinzpetera, który przemycił brawurowo taśmy, na których utrwalił przebieg wydarzeń i brutalność wojska. Jednak na szerszą skalę świadomość zaczęła się zmieniać po 1988 r. Od 1990 r. zaczęło się oficjalne upamiętnianie ofiar, które do dziś doczekały się licznych pomników, miejsc pamięci czy ważnego miejsca w kulturze. Jeszcze w latach 80. powstawały, śpiewane oczywiście w ukryciu, pieśni, dziś wykonywane podczas oficjalnych uroczystości. Powstał specjalny cmentarz i muzeum, a rocznicowe obchody od lat mają charakter państwowy. Ofiary pomnika doczekały się również w Seulu. Choć nie brak wciąż osób głoszących dawne teorie spiskowe rozgrzeszające postawę junty Chuna (znów można znaleźć tu analogię z Polską i gen. Jaruzelskim), z pamięcią nie jest najgorzej. Pomaga w tym fakt, że dramat Kwangdzu stał się w dużym stopniu wydarzeniem formacyjnym dla koreańskiej opozycji i punktem, który doprowadził po kilku latach do zawalenia się reżimu.

Kwangdzu na ekranie

Bardzo ważną rolę, czego dowodem jest ten tekst, w kultywowaniu pamięci odebrała kultura. Początkowo podziemna, konspiracyjna, później jednak coraz częściej również mainstreamowa, telewizyjna. Dramatyczne wydarzenia z maja 1980 r. zaznaczyły swą obecność w fabule serialu „Sandglass" z 1995 r., do dziś uważanego za przełomowe dzieło tego formatu produkcji telewizyjnych. To w tej, gromadzącej przed ekranami tłumy produkcji po raz pierwszy tak odważnie pokazano pacyfikację Kwangdzu na ekranach telewizyjnych. W kolejnych latach stała się ona ważnym motywem kilku istotnych produkcji filmowych, takich jak „Petal", pierwszy obraz podejmujący ten temat, „Miętowy cukierek" z 1999 r., zauważona przez publiczność międzynarodową opowieść o losie policjanta, całe życie zmagającego się z ciężarem tego jednego doświadczenia, doprowadzającym go do utraty człowieczeństwa i samobójstwa; superprodukcja „18 maja", ukazująca w niemal hollywoodzkim stylu powstanie i zdławienie buntu. W 2012 r. na ekrany wszedł kluczowy dla tego tekstu film „26 lat", a pięć lat później równie przebojowy „A Taxi Driver", opowiadający o gapowatym (do czasu) taksówkarzu, który pomaga Hinzpeterowi opuścić otoczone miasto z jego cennymi nagraniami. Dodajmy, że tytułowego bohatera gra znany polskim widzom z „Parasite" i „Snowpiercera" Song Kang-Ho. Wszystkie te filmy odniosły kasowy sukces, przybliżając tematykę historyczną kolejnym pokoleniom widzów. Poza tym pewne odniesienia do Kwangdzu pojawiły się nawet w k-popowych teledyskach, nie mówiąc już o licznej literaturze czy przedstawieniach teatralnych.

NIE UDAŁO SIĘ USTALIĆ PRAWDZIWEJ LICZBY OFIAR DRAMATU. PIERWSZE OFICJALNE STATYSTYKI MÓWIŁY O 165, PÓŹNIEJ 200 OSOBACH. MIESZKAŃCY MIASTA SKŁANIALI SIĘ KU LICZBIE 2000.

Bezkarność aż do śmierci

Z pamięcią jest więc nieźle i tylko ze sprawiedliwością – dużo gorzej. Do lat 90., również w części demokratycznych kadencji, u władzy były osoby bezpośrednio odpowiedzialne za masakrę lub ich współpracownicy. Przez wiele lat sprawcy pozostawali bezkarni, zwłaszcza że w latach 80. sami utrzymywali władzę. Chun Doo-hwan rządził krajem jako prezydent-dyktator w latach 1980–1988, a po nim władzę przejął jego bliski współpracownik Roh Tae-woo. W 1988 r. parlament rozpoczął oficjalne śledztwo w sprawie Kwangdzu, ale do pociągnięcia kogokolwiek do odpowiedzialności nie doszło. Dopiero w 1995 r. uchwalono prawo pozwalające osądzić byłych liderów za przewrót wojskowy w 1979 r. i o rok późniejszą masakrę. W rezultacie Chun i Roh stanęli przed sądem i zostali uznani za winnych zarzucanych im czynów. Tyle że choć Chun został skazany na karę śmierci, a Roh na 22,5 roku więzienia, wyroki złagodzono w apelacji, a już w 1997 r. nowy prezydent Kim Dae-jung (sam skazany przez ich reżim na śmierć w 1980 r. i ocalony przez Amerykanów, którzy pomogli mu w ucieczce) zastosował wobec nich prezydenckie ułaskawienie „w imię pojednania narodowego". Tym samym dwaj główni odpowiedzialni uniknęli długotrwałego więzienia. Żaden z nich nie okazał publicznie skruchy; Chun do końca zaprzeczał swojej winie, we wspomnieniach usprawiedliwiając pacyfikację Kwangdzu. Obaj generałowie zmarli w zaledwie miesięcznym odstępie czasu w 2021 r., do końca swych dni ciesząc się wolnością i zachowując spore grono zwolenników.

eprasa.pl f048c4d0de

Żandarm i pisarz

2 kwietnia 1915 r. wypadł w Wielki Piątek. Dla Rosjan, którzy wówczas używali kalendarza juliańskiego, był to 20 marca. Zbliżał się świt, albowiem działo się to pomiędzy godziną trzecią a czwartą nad ranem. W warszawskiej Cytadeli prowadzono pięćdziesięcioletniego **Sergiusza Miasojedowa** na szafot.

Sebastian Reńca

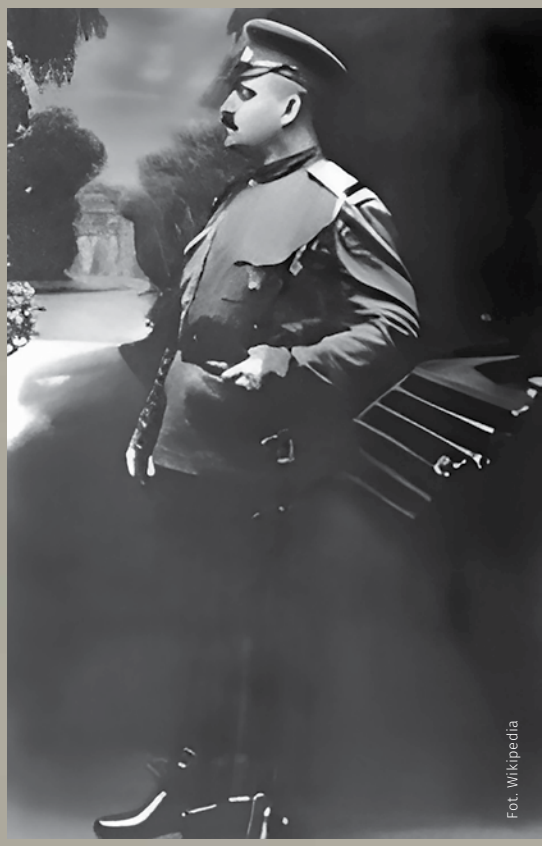

Fot. Wikipedia

Sergiusz Miasojedow

Szubienica miała niecałe 4 metry wysokości i była pozbawiona zapadni. Według świadków egzekucji skazaniec umierał przez kilka minut. Po stwierdzeniu zgonu ciało okryte brezentem załadowano na wojskową ciężarówkę i samochód ruszył za miasto.

Miasojedowa pogrzebano w bezimiennym grobie...

Zaczęło się w 105. Orenburskim

W 1935 r. Józef Mackiewicz pracował jako reporter w wileńskim „Słowie", którego redaktorem naczelnym był jego starszy brat Stanisław „Cat" Mackiewicz. W 20. rocznicę wyroku na Miasojedowie opublikował tekst zatytułowany „W 105-ym Orenburskim". Minie niemal trzydzieści lat, gdy w Londynie ukaże się powieść Józefa Mackiewicza „Sprawa pułkownika Miasojedowa". Można się domyślić, że ten temat „chodził" za pisarzem i w końcu postanowił go opisać.

On sam ujawnił we wstępie do powieści, że przeglądając stare gazety, natknął się w angielskim dzienniku „The Times" z 5 kwietnia 1915 r. na artykuł „Rosyjski zdrajca" o sprawie pułkownika Miasojedowa, oskarżonego o działalność szpiegowską na rzecz Niemiec, która miała przyczynić się do klęsk wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich. Angielski tekst kończy się konkluzją: „Komunikat wydany dziś potwierdza bieżące doniesienia, że [Miasojedow] był zdrajcą. Społeczeństwo dowiaduje się z ulgą, że już zapłacił haniebną śmiercią za swoje występki, a jego cywilni wspólnicy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności". Mackiewicz pisał, że po przeczytaniu tej notatki stanęły mu w oczach niektóre szczegóły i osoby, które pamiętał, a nawet znał w młodości.

KOŁAKOWSKI MIAŁ NAWIĄZAĆ KONTAKT Z MIASOJEDOWEM, BY WSPÓLNIE Z NIM PRZYGOTOWAĆ ZAMACH NA ŻYCIE MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA ORAZ SPENETROWAĆ SFERY RZĄDOWE.

Do napisania tamtego tekstu w latach 30. reportera natchnęła wizyta u żydowskiego golibrody. Od słowa do słowa i Mackiewicz zapytał fryzjera, kiedy to zmarł jego ojciec.

„A na wojnie, służył w Orenburskim pułku, zabili go w Prusach Wschodnich". Potem była wizyta u krawca, który szył dziennikarzowi marynarkę, i znów od słowa do słowa i okazało się, że pierwszy mąż żony krawca zginął na wojnie, a służył w Orenburskim pułku.

Mackiewicz w swym tekście tak opisał Sergiusza Mikołajewicza Miasojedowa: „Młody, nad wyraz przystojny, cieszący się wielkim powodzeniem u kobiet, zaczynał swą karierę w 105. Orenburskim pułku, stacjonującym w Wilnie. Pił, trochę szalał, ale ponoć był jednocześnie skąpy. Słynne natomiast urządzał kawały...".

Do męża pewnej młodej kobiety dotarły plotki, że żonę otacza względami młody sztabskapitan. Mąż, gdy tylko spotkał na ulicy Miasojedowa, napadł na niego, obrzucił obelgami i chciał spoliczkować. Oficer nie dał sobie w kaszę dmuchać, rogacza

eprasa.pl f048c4d0de

złapał za kołnierz i cisnął nim w błoto rynsztoka. O skandalu – jak pisał Mackiewicz – wkrótce mówiło całe Wilno, więc Miasojedow postanowił zemścić się na pieniaczu.

Zazdrosny małżonek był właścicielem hotelu w Wilnie i Miasojedow sprawił, iż dotarło do niego, że w jego hotelu odbędzie się zjazd ważnej organizacji. By omówić obiad i jego oprawę, hotelarz miał spotkać się z organizatorami pod wskazanym adresem. Na miejscu zamiast „organizatora" był Miasojedow i jego dwóch kompanów, którzy sprawili lanie rogaczowi i puścili go wolno na ulicę. Sęk w tym, że hotelarz był... nagi.

Miasojedow za swój czyn mógł trafić pod sąd. Tak się nie stało, ale oficer musiał odejść ze służby w 105. pułku. Trafił do żandarmerii. „W ten sposób zaczął swoją karierę, która zaprowadziła go przed pluton karny..." – konkludował Mackiewicz.

Służba na granicy

Wierzbołowo, dokąd trafił na służbę żandarm Miasojedow, było stacją w okręgu suwalskim na granicy Prus Wschodnich. Z początkiem stycznia 1894 r. Miasojedow został zastępcą naczelnika kolejowego tamtejszego oddziału żandarmerii. Po kilku latach, 12 maja 1901 r., Rosjanin został mianowany naczelnikiem żandarmerii w Wierzbołowie. Mogłoby się wydawać, że to koniec świata w wielkim rosyjskim imperium, może i tak było, ale nie dla Miasojedowa, który szybko zaczął nawiązywać liczne przyjaźnie, zarówno w Wilnie, Kownie, Suwałkach, jak i po stronie niemieckiej. Chociażby brał udział w polowaniach organizowanych przez miejscowych posiadaczy ziemskich. To właśnie tam poznał swoją żonę Klarę.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl f048...d0de

Poznał też niemieckiego cesarza Wilhelma II, którego majątek myśliwski Rominten znajdował się niedaleko Wierzbołowa. „Przy końcu obiadu [cesarz] kazał podać sobie swoją fotografię w stroju myśliwskim, zaopatrzył ją własnoręcznym podpisem i ofiarował gościowi z Wierzbołowa" – pisał Józef Mackiewicz.

Gdy doszło do zatargu Miasojedowa z carską Ochraną, żandarm postanowił odejść do cywila, co stało się we wrześniu 1907 r. Wówczas został cywilem...

O tamtym epizodzie z Ochraną Miasojedow mówił kiedyś jednemu ze swoich rozmówców: „Nie wie pan, jaka jest Ochrana. To gniazdo szerszeni. Wdepnąłem w nie i nigdy mi tego nie wybaczą. Gdybym przystąpił do rewolucjonistów albo popełnił duże przestępstwo, odpuściliby mi łatwiej niż to zeznanie w sądzie".

Mówiąc o zeznaniu w sądzie, Miasojedow miał na myśli proces rzekomych rewolucjonistów, na którym żandarm ośmieszył śledztwo i ustalenia Ochrany.

Thriller i Dostojewski

Publikacja Józefa Mackiewicza, choć pisana w wieku XX, jest przykładem realistycznej powieści XIX-wiecznej, w której pisarz jest tylko i wyłącznie przekaźnikiem obrazu i słów. To powieść wyjątkowa, gdyż jest zrozumiała dla czytelnika pod każdą szerokością geograficzną. Po drugie, opowiada o tym, że z pozoru błahe wydarzenia mogą decydować o naszej przyszłości.

Mackiewicz był reportażystą, a więc kimś, kto jest wrażliwy na szczegóły, które należy przekazać w tekście czytelnikowi. „Obfite, dokładnie zaobserwowane szczegóły wyglądu bohaterów, ich gesty, nawyki, drobiazgi osobistego użytku (binokle Miasojedowa!), drobne dolegliwości – dają w sumie zbliżenie o wyrazie nieraz tak przejmującym, jaki mają podobne «zbliżenia» na ekranie" – pisał w 1963 r. emigracyjny publicysta Michał Sambor. W tym samym roku, podczas obrad kapituły emigracyjnej „Akademii Literatury", Juliusz Sakowski mówił o książce Mackiewicza: „To powieść niezwykła i w swojej niezwykłości niedoceniona. To «thriller» i Dostojewski, ale Dostojewski o tchnieniu epickim Tołstoja i współczesnej technice powieściowej Hemingwaya".

Tak więc w powieści zostało przedstawione nie tylko życie osobiste i zawodowe Sergiusza Miasojedowa, ale również cała panorama ówczesnej carskiej Rosji, a może i szerzej Europy, oraz wieku XIX, zakończonego tak naprawdę wraz z wybuchem I wojny światowej, której konsekwencje odczuwamy do dzisiaj.

Miasojedow po odejściu do cywila, by jakoś zarabiać na życie, związał się z Północno-Zachodnim Rosyjskim Towarzystwem Okrętowym.

Kolejnym etapem w jego życiu było zawarcie znajomości z ministrem wojny Władimirem Suchomlinowem, wręcz wkupił się w jego łaski. „To z kolei pozwoliło mu wrócić do służby mundurowej, a zarówno okoliczności, jak i konsekwencje jego powrotu okazały się najbardziej dramatyczne w całej historii afery szpiegowskiej" – pisze William Fuller w „Prawdziwym końcu carskiej Rosji". Historyk dodaje również, że Miasojedowa i Suchomlinowa łączyły wręcz „familiarne relacje", co wywoływało komentarze na salonach, ponieważ wokół żandarma krążyły pogłoski „o przemytnictwie, nieuczciwych praktykach biznesowych i niejasnych relacjach z Żydami".

ÓWCZESNA OPINIA PUBLICZNA NIGDY NIE POZNAŁA SZCZEGÓŁOWEGO WYROKU, „ZBRODNI" SKAZANEGO ORAZ ZARZUTÓW, Z KTÓRYCH GO OCZYSZCZONO.

PROCES „NIEMIECKIEGO SZPIEGA" MIASOJEDOWA RUSZYŁ 31 MARCA, JEDNAKŻE WYROK SKAZUJĄCY ZAPADŁ JESZCZE PRZED JEGO ROZPOCZĘCIEM.

Ostatni akt

„Zadarcie z wszechpotężną Ochraną. Związanie swej kariery z karierą ministra Suchomlinowa i przeto zadarcie z wrogiem Suchomlinowa wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem... Z Guczkowem, wpływowym prezesem III Dumy państwowej i przewodniczącym dumskiej komisji wojskowej... Z nie mniej wpływowym redaktorem «Nowego wremieni»... Z Rasputinem... Wdepnięcie po kolana w błotko intryg petersburskich..." – to wszystko, co wymienił Michał Pawlikowski, pisząc w paryskiej „Kulturze" o powieści Mackiewicza, po trosze zaprowadziło Miasojedowa na szafot ustawiony w warszawskiej Cytadeli.

eprasa.pl f048c4d0de

Dzięki znajomości byłego żandarma z ważnym politykiem Miasojedow trafił do Ministerstwa Wojny. W kolejnym roku we wspomnianej przez Pawlikowskiego gazecie ukazał się wywiad z politykiem Aleksandrem Guczkowem, w którym otwarcie oskarżył on Miasojedowa o szpiegostwo. Miasojedow wyzwał Guczkowa na pojedynek, który Mackiewicz opisał w swej powieści: „Tak się złożyło, że obydwa strzały padły prawie jednocześnie. Sine dymki z luf rozwiały się od razu w mgiełce leśnej polany. Ze szczytu modrzewia sfrunęła syberyjska nakrapiana orzechówka, błysnęła białym podogoniem i z krzykiem: «krorr-recz!» znikła w koronach jodeł. Nikt nie został trafiony. Pojedynek ten obiegł następnie jako sensacja polityczna szpalty wszystkich gazet rosyjskich, a wzmianka o nim pojawiła się także w tych gazetach europejskich, które posiadały w Petersburgu swoich korespondentów".

Skandal zakończył się dla Miasojedowa jego odejściem z ministerstwa. Wkrótce wybuchła wojna, a Miasojedow – jak pisał Fuller – w wojnie widział dla siebie szansę. Powrót do wojska i wojna „wyzwalała go z nader nieprzyjemnych komplikacji w życiu prywatnym. Jego klęski, wyrzucenie z żandarmerii, niepowodzenie w interesach, klęska w małżeństwie – zostałyby wymazane. [...] Niczym nowo narodzony zyskiwał szansę, by jednocześnie pogrzebać wspomnienia o przeszłości i okryć się chwałą". Jakże się mylił, nie wiedział, że ta „wojna będzie ostatnim aktem w dramacie jego życia. I akt ten, z winy ludzkiej podłości i zwykłego pecha, okazał się niezwykle krótki".

Proces i egzekucja

Na początku listopada 1914 r. Sergiusz Miasojedow znalazł się na jako tłumacz w sekcji wywiadowczej przy 10. Armii. Z końcem tego samego miesiąca w obozie dla rosyjskich jeńców wojennych porucznik Jakub Kołakowski postanowił wydostać się z niewoli. Powiedział on Niemcom, że jest gotowy dla nich szpiegować. Zadanie, jakie Kołakowski miał otrzymać od swych mocodawców, polegało na tym, że w Piotrogrodzie powinien on nawiązać kontakt z niejakim Miasojedowem, by wspólnie z nim przygotować zamach na życie Mikołaja Mikołajewicza oraz spenetrować sfery rządowe.

Niemcy przerzucili swego szpiega do Szwecji. W Sztokholmie Kołakowski od razu poszedł do rosyjskiej ambasady. Choć jego rewelacje były naciągane, kontrwywiad nie zignorował oskarżenia. Po krótkiej obserwacji i inwigilacji Miasojedowa aresztowano 4 marca. Pozostał mu niecały miesiąc życia...

Proces „niemieckiego szpiega" Miasojedowa ruszył 31 marca, jednakże wyrok skazujący zapadł jeszcze przed jego rozpoczęciem.

Byłego żandarma skazano za zdradę w latach przedwojennych, a więc przed 1914 r., bo na jego zdradę w czasie wojny nie było żadnych dowodów. Dowody, które pozwoliły sądowi wojennemu na skazanie Miasojedowa, były jednak bardzo słabe, dlatego ówczesna opinia publiczna nigdy nie poznała szczegółowego wyroku, „zbrodni" skazanego oraz zarzutów, z których go oczyszczono. 3 kwietnia sztab generalny wydał jedynie lakoniczny komunikat, w którym stwierdzono, że obserwacja Miasojedowa dostarczyła „niepodważalnych dowodów jego winy", a pułkownik współpracował z agentami „jednej z potęg, które walczą przeciwko nam".

ZANIM MIASOJEDOW TRAFIŁ NA SZAFOT, CHCIAŁ POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO W LATRYNIE. SKAZANIEC ROZTRZASKAŁ BINOKLE I KAWAŁKIEM SZKŁA CIĄŁ SIĘ TRZYKROTNIE W GARDŁO.

Zanim Miasojedow trafił na szafot, chciał popełnić samobójstwo w latrynie. Skazaniec roztrzaskał binokle i kawałkiem szkła ciął się trzykrotnie w gardło. Próba targnięcia się na życie została w porę udaremniona. Miasojedow poprosił o spowiednika. O godz. 3.23 po północy kat zacisnął pętlę wokół szyi niewinnego Rosjanina.

MIASOJEDOW POPROSIŁ O SPOWIEDNIKA. O GODZ. 3.23 PO PÓŁNOCY KAT ZACISNĄŁ PĘTLĘ WOKÓŁ SZYI NIEWINNEGO ROSJANINA.

Na tym nie skończyła się sprawa Miasojedowa. W sumie aresztowano jeszcze kilkanaście osób, w tym Klarę, żonę powieszonego „zdrajcy". To właśnie jej Józef Mackiewicz poświęcił drugą część swojej powieści, a w niej znalazł się przejmujący fragment opisujący bombardowanie Drezna przez aliantów w lutym 1945 r.: „Nie było przejścia. Gdziekolwiek się zwrócić, stała ściana ognia. Za chwilę zaczął się już palić asfalt pod nogami. Ludzie robili skoki jak małpy, biegli, zawracali, znowu skakali, padali martwi".

eprasa.pl f048c4d0de

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: USTRZYKI DOLNE

Psychogeografia Ustrzyk

Ludwik Pęzioł

W pamięci kogoś, kto opuścił Ustrzyki Dolne wiele lat temu, miasteczko to pachnie nierealnością i z wolna obrasta w mitologię. Co zaskakujące – powrót nie przynosi rozczarowującego zderzenia z rzeczywistością. Przeciwnie: atmosfera zawieszenia między światami powraca z tą samą intensywnością, jakby czas nie był tu linią, lecz zamkniętym obiegiem.

Najlepszym sposobem poruszania się po Ustrzykach jest dryf – dérive – zaproponowany przez sytuacjonistów. Polega na porzuceniu znanych reguł zwiedzania i celowego przemieszczania się na rzecz intuicyjnego błądzenia, poddania się wewnętrznym impulsom oraz przyciąganiu miejsc, które „przemawiają" do nas swoim sekretnym językiem. To podejście rezonuje z charakterem tego miasta, które nie przyciąga ambicją, siecią kontaktów ani tempem karier, lecz zaprasza do kontemplacji i namysłu nad własnym położeniem w świecie. Nieistotne, gdzie zaczniemy – punkt wyjścia może być przypadkowy, jak nagła myśl, której źródeł nie sposób prześledzić.

> Ktoś przyzwyczajony do wielkomiejskich molochów może złapać się na mimowolnym, **wstydliwym pytaniu**: „Z czego tu się żyje?".

Szlakiem źródeł Strwiąża

Jak we śnie albo w grze eksploracyjnej zostajemy porzuceni na rozstaju dróg. Każda z nich wydaje się równie dobra, a jednak któraś musi zostać wybrana. Otaczają nas łąki i lasy – dzikie, nieuładzone, obojętne wobec naszej obecności, a jednak paradoksalnie – gościnne. Niepoddane żadnej poważniejszej „obróbce" ludzką ręką, promieniują pozaczasowością. Choć nikt ich nie projektował, natura sama nadała im styl: rozwichrzony, żywotny, a przy tym zaskakująco spójny.

Idziemy w milczeniu, przyciągani przez zacienioną dróżkę schodzącą w dół. Jeszcze niedawno stały tu rozpadające się chaty, z typowym dla Podkarpacia podwórkowym rozgardiaszem. Dziś w ich miejscu stoją domy pobudowne przez ludzi z klasy średniej, wchodzących w drugą połowę życia. Garaże, brukowane podjazdy, auta – do najbliższego sklepu jest stąd daleko, więc ich posiadanie jest koniecznością. Te wszystkie znaki współczesności zdają się jednak jeszcze nie do końca rzeczywiste. Przylepione są do krajobrazu jak cienkie, nieprzekonujące fasady – za nimi przebija inna warstwa: strumień lśniący wśród drzew i bezruch starego lasu. Kozły o szarawym futrze pasą się na wypłowiałej trawie. Jedne patrzą na nas uważnie, inne całkiem ignorują. To one są prawdziwymi gospodarzami tej przestrzeni – oswojonymi duchami tamtego wymiaru. Choć wokół pojawiły się domy, nie spotykamy ani jednej żywej duszy. Cisza jest absolutna, jakbyśmy przeszli przez niewidzialną granicę – między wymiarami, albo do snu, którego akcja rozgrywa się w wiosce zbudowanej z makiet.

Droga ta jest jak rytuał przejścia – ablucja z osadu spraw codziennych, który przeszkadza w odbiorze bardziej subtelnych doznań. I właśnie wtedy, powoli, zaczynają wyłaniać się pierwsze punkty usługowe,

eprasa.pl f048c4d0de

LEGENDA:

- A Źródła Strwiąża
- B Cmentarz Żydowski
- C Park pod Dębami
- D Niedźwiadek
- E „Tajna" ścieżka
- F Mały Król

domy noclegowe, aż wreszcie – markety. Zimne przypomnienie, że mimo wszystko trwa tu walka o przetrwanie.

Do cmentarza Żydowskiego

Z umysłami obmytymi długim odcinkiem ciszy wkraczamy w gęstszą tkankę miasteczka. Ktoś przyzwyczajony do wielkomiejskich molochów może złapać się na mimowolnym, wstydliwym pytaniu: „Z czego tu się żyje?". Strwiąż nadal prowadzi nas wiernie, wężem wijąc się przez obrzeża Ustrzyk. Zaczynamy dostrzegać urok ich położenia – dolina zamknięta w pierścieniu gór, jakby celowo ukryta, przepuszczająca tylko tych, którzy wykażą determinację. Mijamy skromne domy, schludne podwórka ogrodzone pordzewiałymi siatkami, bezwstydne kozły i sarny, które dawno porzuciły instynkt samozachowawczy, pasąc się przy ludzkich posesjach. Na lokalnym targowisku – tłoczniejszym niż wszystko, co dotąd minęliśmy – „wsiadamy na ogon" parze wyglądającej na zaprawionych turystów. Śledzimy ich niewinnie – skręcają w ledwo widoczną ścieżkę, której wcześniej nie zauważyliśmy. Idziemy za nimi, nie wiedząc jeszcze, że prowadzą nas do kolejnej bramy.

Wszystko, co potrzebne, jest. Można tu żyć, nie wzniecając rebelii „wewnętrznego konsumenta".

Za nią – chaos roślinności, brak wytyczonych ścieżek, a pośród tego chropowate macewy, które na pierwszy rzut oka różnią się jedynie stopniem zaniedbania. Gdy podejdziemy bliżej, spod wszelkich oznak starości jak kolejne warstwy mchu, zacieki, pleśni i wytarcia – wyłaniają się biblijne symbole. Niektóre rozpoznajemy od razu – Tora, menora – inne wydają się bardziej ezoteryczne: lew, korona, rozwarte dłonie... Przemyka myśl, że są ludzie, którzy potrafią rozczytać każdy niuans tej symboliki – ale może to i lepiej, że my nie potrafimy. Intelektualna warstwa

eprasa.pl f048c4d0de

– socjologiczna, genealogiczna – nie przysłania nam pierwiosnków wyrastających między kamieniami, kwiatów silniejszych niż system znaków wykutych przez starożytność.

Do Parku pod Dębami

Opuszczamy dostojny uwiąd cmentarza i dryfujemy ku centrum życia. Choć „centrum" to słowo na wyrost – tłumów brak. Mieszkańcy prowadzą swoje sprawy spokojnie, bez nerwu. Niektóre punkty usługowe zdają się zamykać o skandalicznie wczesnych porach – przynajmniej dla kogoś przyzwyczajonego do 24-godzinnej gotowości obsługi. A jednak: wszystko, co potrzebne, jest. Można tu żyć, nie wzniecając rebelii „wewnętrznego konsumenta".

Mijamy zabytkowy budynek liceum, a potem – niespodzianka – park zaskakująco nowoczesny, z miejskim wi-fi i ławeczkami jak z katalogu. Kiedyś zarastająca strumień gęstwina były tu idealną kryjówką dla młodzieży: tanie wino, hierarchia paczki budowana kielonkową licytacją. Dziś ten dziki rytuał został wyparty – gęstwina przeorana, monitoring zainstalowany, ślady dawnej anarchii zatarte. Ale nie szkodzi. Młodzi, jak zawsze, znajdą sobie inne katakumby.

Dosłownie zgodnie z nazwą, dęby wyrastają wyżej – oplatają wąwóz, który jeszcze warto zbadać. Schodzimy w dół, w półmrok. Miejsce jak z filmowej scenografii: idealne na zasadzki, pojedynki, fantastyczne starcia. Ale tym razem nikt nie wyskoczy ze sztyletem. Nikt nie czai się w cieniu. Tylko zieleń, wilgoć, przyjemny chłód, korzonki wijące się jak kontury na mapie.

Do „Niedźwiadka"

Wewnętrzny konsument, choć wcześniej grzecznie milczał, teraz stanowczo domaga się przerwy – na kawę, coś lokalnego. Wracamy więc kawałek i kierujemy się na stary dworzec. Tuż obok, utrzymana w folklorystycznym stylu restauracja wabi nas do środka. Serwują tam gołąbki z ziemniakami – osobliwe. „Niedźwiadek" odsłania pewną prawidłowość – miejsca, które kiedyś służyły młodości do celebracji albo starości do zalewania codzienności, dziś próbują sprostać wymaganiom nowoczesnej gastronomii. Nieistniejąca już knajpa „Barrock" znajdowała się niedaleko. Czasem grały tam zespoły punkowe i metalowe. Scysja z ówczesnym proboszczem, wywołana ciężkimi riffami trząsącymi nocą murami plebanii, zakończyła się obowiązkiem uprzejmego kończenia koncertów punktualnie o 22.00. „Barrocku" szkoda – ale może nie wszystko stracone – przemysł nostalgii nie śpi. Nabrawszy sił, decydujemy się na kulminację – czas wspiąć się na któryś z okalających Ustrzyki szczytów.

Na Małego Króla

Zasięgamy języka; wskazują nam ścieżkę – trudną do uchwycenia, ale podobno wartą zachodu. Ma wszystko, czego oczekujemy: strome podejście na początek, a potem już tylko przyjemny spacer grzbietem, z widokami, które nagradzają wcześniejszy wysiłek. Wejście znajduje się przy ulicy Rzecznej. Kilkanaście minut ostrego podejścia, nogi palą, ale potem już tylko przestrzeń. Grzbiet Małego Króla. Po jednej stronie las. Po drugiej – łąka i szeroki widok na dolinę. A w niej – kolos. Gigantyczny kombinat drzewny, od lat nieczynny. Część budynków podobno służy jeszcze jako ciepłownia, ale cała reszta już tylko trwa. Gdy byliśmy dziećmi, działał mocniej na wyobraźnię niż jakakolwiek legenda. Rozciągający się ku niebu komin – jak wieża maga. Jak centrum jakiegoś dawno zapomnianego królestwa. Patrząc dziś, widzimy coś więcej niż tylko ruiny. Widok wywołuje refleksję: że w dzieciństwie nie szukało się przeznaczenia rzeczy, lecz ich kształtów, nastroju, obecności. Że łatwiej było obdarzyć magicznością coś niezrozumiałego, niż zmusić się do studiowania „prawdziwych" funkcji. Że znajomość nazw – roślin, budowli, miejsc – bywała przeszkodą, a nie pomocą. Każda nazwana roślina traciła odrobinę czaru („borówczysko!"). Dlatego z pewną dumą nosiło się ignorancję wobec bieszczadzkiego atlasu botanicznego.

Widok wywołuje refleksję: że w dzieciństwie nie szukało się przeznaczenia rzeczy, lecz ich **kształtów, nastroju, obecności**.

I w tym właśnie widoku coś się splata. Odradzająca się zieleń już czai się, by pożreć to, co stworzyła ręka ludzka. Kombinat – najmłodszy tu twór – wygląda dziś na najstarszy. Pogrążony w agonii, jakby należał do wymarłego gatunku. Przyroda, cierpliwa i bezlitosna, właśnie zaczyna odzyskiwać władzę.

Tak zataczamy pętlę. Wracamy do źródeł Strwiąża, gdzie raz jeszcze zanurzamy się w mentalnej ablucji.

eprasa.pl f048c4d0de

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Schnepfowie

Nie jest to pierwszy raz w historii, gdy osoba nazwiskiem Schnepf przepytuje Polaków. Ale mam nadzieję, że wszyscy wyjdziemy stąd cali i zdrowi – zwrócił się do Doroty Wysockiej-Schnepf, współprowadzącej debatę w TVP w likwidacji, kandydat na urząd Prezydenta RP Krzysztof Stanowski.

Maksymilian Schnepf (Sznepf), ojciec Ryszarda – dyplomaty, byłego ambasadora RP w USA (teraz chce być ambasadorem we Włoszech) – teść Doroty Wysockiej-Schnepf, to pułkownik komunistycznej bezpieki wojskowej.

W latach 1940–1943 w Armii Czerwonej. W lipcu 1945 r., jako dowódca w 1. Praskim Pułku Piechoty (l) WP, pacyfikował polskie podziemie niepodległościowe. Zbrodnie te popełniał razem z żołdakami Armii Czerwonej, funkcjonariuszami NKWD i UB, w ramach Obławy Augustowskiej, zwanej Małym Katyniem. Szczątków około 600 zamordowanych Polaków do dziś nie udało się odnaleźć.

Za Maksymiliana Sznepfa Alicja Szczepaniak wyszła za mąż w 1947 r., gdy miała 17 lat. Zapewne za jego sprawą pracowała w bezpiece: Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, a następnie w warszawskiej centrali: MBP, podlegając słynnej bestii: Julii „Lunie" Brystiger.

Alicja Schnepf aktywnie walczyła z bandami reakcyjnego podziemia, czyli Żołnierzami Wyklętymi. Jej mąż – za to samo – dostał Krzyż Zasługi. Ona z tytułu zwalczania polskich niepodległościowców otrzymała rentę, którą niepodległa RP zabrała jej po 1989 r. Nie straciła natomiast – według naszych informacji – uprawnień kombatanckich.

Syn Maksymiliana, Ryszard Schnepf, tak tłumaczył sytuację po wojnie:

„Od 1944 r. w Polsce trwała właściwie wojna domowa. Ludzie różnie wybierali. Dziś historię tę opisuje się jednostronnie. Wyklętych pokazuje się wyłącznie jako patriotów, którzy do końca nie złożyli broni. [...] Mój ojciec był żołnierzem. Pod Lenino nie walczył za Związek Radziecki, tylko za wolną Polskę. To jego oddział pierwszy przeszedł ze wschodniego na zachodni brzeg Wisły. Był dwukrotnie odznaczony orderem Virtuti Militari. Brał udział w zdobyciu Berlina. Nie mam powodu, by się tego wstydzić".

Alicja Schnepf otrzymała także tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Od 1943 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego wraz z matką ukrywała w swoim mieszkaniu na warszawskiej Pradze kilkoro Żydów. Potem podjęła działalność w Polskim Towarzystwie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Maksymilian Schnepf prócz kariery w komunistycznym kontrwywiadzie wojskowym pracował w dyrekcji Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Warszawie. Zmarł w 2003 r. Spoczywa na stołecznych Powązkach Wojskowych.

Z pierwszego małżeństwa Ryszard Schnepf ma córkę Zuzannę Schnepf-Kołacz, wicekonsul RP w Mediolanie. Pracowała także w Żydowskim Instytucie Historycznym, a obecnie w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Z drugiego związku, z Dorotą Wysocką-Schnepf, przyszła na świat córka Antonina i syn... Maksymilian.

eprasa.pl f048c4d0de

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Petycja Solidarności w obronie POCZTY POLSKIEJ

14 maja w Parlamencie Europejskim podczas obrad Komisji Petycji europosłowie zajmowali się petycją NSZZ „Solidarność” w sprawie łamania praw pracowniczych w Poczcie Polskiej.

Związkowcy zwracali uwagę, że w firmie zatrudniającej 52 tysięcy osób nie ma układu zbiorowego pracy, a jedynie regulamin wynagradzania. ZUZP został wypowiedziany przez nowy Zarząd Poczty Polskiej i przestał obowiązywać z końcem lutego br. Co więcej, w ubiegłym roku usunięto z Rady Nadzorczej przedstawicieli pracowników, Rada Nadzorcza zawiesiła przedstawiciela pracowników w zarządzie spółki, a pracodawca rozpoczął program dobrowolnych odejść pracowniczych, do którego dołożono zwolnienia grupowe.

– Efekt osiągnęliśmy. Petycja została otwarta, będziemy dalej na ten temat procedować – powiedziała była minister rodziny, pracy i polityki społecznej, a obecnie europoseł Marlena Maląg.

Fot. arch. „S” (3)

NSZZ „Solidarność” chce, aby Unia Europejska sprawdziła, czy te decyzje są zgodne z Dyrektywą UE 2022/2041, która zakłada promowanie układów zbiorowych pracy w państwach członkowskich.

Przewodniczący Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „Solidarność” Wiesław Królikowski zapowiedział dalszą walkę „o miejsca pracy i układy zbiorowe pracy”.

– Polska 2050, która jest reprezentowana tu, w europarlamencie, nie stawiła się i wolała przekazać kilka zdań do odczytania swoim działaczom z innego kraju. Przedstawiciele Platformy Obywatelskiej w osobie pana Jońskiego zakłamywali rzeczywistość, upolityczniali dzisiejsze wydarzenie, próbowali podciągnąć to pod działania kampanii wyborczych. Panie Joński, Pan upolitycznił dzisiejsze wydarzenie swoją wypowiedzią i faktami, które mają tyle wspólnego z tym, co dzieje się w Poczcie, co bajki braci Grim – skomentował z kolei Marcin Gallo, wiceszef Solidarności w Poczcie Polskiej.

eprasa.pl f048c4d0de

Fot. M. Żegliński

„Porozumienie z MSWiA nie zostało zrealizowane i mamy duże wątpliwości, czy w ogóle wejdzie w życie. Deklaracje padły, konkretów brak. Dość przeciągania, dość przekładania terminów, dość ignorowania strony społecznej".

Bartłomiej Mickiewicz, wiceszef „S", Tysol, 10 maja br.

NIEDOTRZYMANE OBIETNICE

MSWiA nie dotrzymało ustaleń porozumienia, które 6 marca zawarło ze związkami zawodowymi reprezentującymi służby mundurowe podległe temu ministerstwu – alarmuje strażacka Solidarność.

Resort spraw wewnętrznych zobowiązał się wówczas, że do 31 marca br. przedstawi stronie społecznej projekt programu modernizacji służb na lata 2026–2029. Później MSWiA wydłużyło ten termin do 4 maja, ale w kolejnym dniu nadal nie zaprezentowało projektu ustawy w tej sprawie. Wiceminister Wiesław Szczepański powiedział na antenie Radiowej Jedynki, że resort chce, żeby ponad 80 procent środków z programu zostało przeznaczone na inwestycje, a pozostałe 20 procent na uposażenia, w sensie zwiększenia liczby etatów.

Związkowcy wskazali, że nieznany jest także status projektu ustawy, który miał wprowadzić świadczenia mieszkaniowe dla funkcjonariuszy. Ponadto do Dnia Strażaka nie została podpisana nowelizacja rozporządzenia o czasie służby strażaków.

– Bezpośrednio po posiedzeniu Prezydium KSP odbyło się spotkanie kierownictwa resortu z przedstawicielami związków zawodowych. Niestety nie wniosło ono nic nowego do sprawy, a jedynie potwierdziło obawy o grę na czas ze strony ministerstwa. Wszystko to stawia pod znakiem zapytania możliwość realizacji zapisów porozumienia i podważa wiarygodność strony rządowej – oceniła Rada Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „S" po spotkaniu z MSWiA, które odbyło się 8 maja.

X PIELGRZYMKA LUDZI PRACY DO HENRYKOWA

W kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela w Henrykowie biskup pomocniczy wrocławski Jacek Kiciński odprawił 11 maja Mszę Świętą dla wiernych, którzy już po raz 10. przybyli na Archidiecezjalną Pielgrzymkę Ludzi Pracy. Część osób dotarła autokarami, ale byli też tacy, którzy zdecydowali się podjąć wysiłek i przyjść na własnych nogach. Obie grupy łączyło pragnienie, by wraz z „Maryją pielgrzymować przez Rok Jubileuszowy" – jak głosiło hasło tegorocznej Pielgrzymki.

Pielgrzymka odbywająca się w Niedzielę Dobrego Pasterza zgromadziła członków dolnośląskiej Solidarności, przedstawicieli organizacji przedsiębiorców i rzemiosła. Biskup Kiciński wskazywał w homilii na wzór, jaki dla pielgrzymów stanowi Najświętsza Maryja Panna.

– Najpierw pielgrzymuje przez góry z pośpiechem do swojej krewnej Elżbiety, by jej pomóc. Kolejne pielgrzymowanie w życiu Maryi to udział w święcie Paschy w Jerozolimie. A następna pielgrzymka Matki Bożej odbywa się w Kanie Galilejskiej. Każda z nich ukazuje nam piękne oblicze Maryi – wskazywał duchowny.

Biskup zwracał uwagę, że wielu ludzi „zagubiło Jezusa", wmówiło sobie, że można żyć bez Boga i zatopiło się w doczesności, przez co ich życie duchowe zamarło. Skutkiem tego jest brak szacunku dla drugiego człowieka. Przestrzegał przed sprowadzaniem życia ludzkiego do kategorii użyteczności, ekonomii i wydajności.

– Maryja pokazuje nam, że większa jest radość w dawaniu niż w braniu. Człowiek blisko Jezusa dostrzega innych, chce im pomóc. Maryja odsłania nam Chrystusa, nie ulega pokusie popularności i nie zatrzymuje uwagi na sobie. Wskazując na Jezusa, podpowiada: tylko On jest w stanie zaradzić waszym potrzebom i brakom – podkreślił.

Po wspólnej modlitwie pielgrzymi spędzili niedzielne popołudnie, bawiąc się na pikniku przy muzyce, którą zapewnił DJ Sylwek. Z kolei najmłodsi uczestnicy Pielgrzymki mieli okazję zapoznać się z wyposażeniem wozów strażackich.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

23.05.1985 – rozpoczyna się gdański proces Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka. Oskarżonym uniemożliwiono kontakt z adwokatami, otrzymali wyroki kilkuletniego więzienia. Przeciwko procesowi protestuje m.in. 28 laureatów Nagrody Nobla;

22.05.1991 – ogólnopolskie protesty „S" przeciwko polityce rządu;

25.05.1997 – Polacy opowiadają się w referendum za przyjęciem nowej konstytucji. 53,45 proc. Polaków zagłosowało za nową ustawą zasadniczą. Frekwencja wyniosła zaledwie 42,86 proc.

eprasa.pl f048c4d0de

Jest wiele do zrobienia

O bezpieczeństwie i przygotowaniu na kryzysy rozmawiali w ubiegłym tygodniu podczas nadzwyczajnego posiedzenia członkowie **Grupy Pracowników Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego** w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

Barbara Michałowska

Fot. arch. „S"

Przez dwa dni, 13 i 14 maja, członkowie Grupy Pracowników EKES-u debatowali na temat przygotowania na kryzys. „Gotowość – perspektywa świata pracy" – to temat przewodni spotkania.

Spotkanie w Sali BHP, kolebce dialogu społecznego

Na początku spotkania przybyłych przywitała Lucie Studničná, przewodnicząca Grupy Pracowników EKES-u. Przypomniała, że Komisja Europejska niedawno opublikowała Unijną Strategię Gotowości UE, która zawiera szeroki wachlarz propozycji mających na celu zwiększenie gotowości UE w całym społeczeństwie, w tym lepszą koordynację reagowania kryzysowego, ochronę podstawowych usług, gromadzenie zapasów materiałów krytycznych i poprawę współpracy cywilno-wojskowej. Strategia, jak przekazała, miała w założeniu przedstawiać całościowe, holistyczne podejście do problemu.

– A jednak, gdy zastanawiamy się, w jaki sposób strategia odnosi się do pracowników, znajdujemy tylko krótki akapit w komunikacie Komisji poświęcony udostępnianiu kluczowych umiejętności i zapewnieniu mobilności pracowników w czasie kryzysu. Dla Komisji oznacza to posiadanie skutecznych polityk w zakresie edukacji i szkoleń uwzględnionych w funkcjach krytycznych, aby zapewnić, że pracownicy mają odpowiednie kompetencje i mogą być mobilizowani w całej UE w sytuacjach nadzwyczajnych. W strategii brakuje konkretnych rozwiązań dotyczących szkoleń w celu rozwoju kompetencji w miejscu pracy – podkreśliła.

> ***W strategii brakuje konkretnych rozwiązań dotyczących szkoleń w celu rozwoju kompetencji w miejscu pracy.***
>
> **LUCIE STUDNIČNÁ**

Po niej wystąpił gospodarz miejsca spotkania Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Przewodniczący podkreślił, że posiedzenie odbywa się w historycznej Sali BHP, w której 31 sierpnia 1980 roku zostało podpisane porozumienie sierpniowe.

– Porozumienie, które zostało rozpisane w 21 postulatach, które państwo macie tutaj na tablicach. Na nich stoczniowcy spisali swoje marzenia, które chcieli realizować i które do dzisiaj NSZZ „Solidarność" realizuje – powiedział Piotr Duda.

– Dla nas, dla ludzi Solidarności, bardzo ważne jest to, że jest to miejsce dialogu. Tutaj spotykamy się jako związkowcy Solidarności, ale nie tylko. Rozmawiamy o sprawach poszczególnych organizacji zakładowych Solidarności, ale także tutaj toczy się dialog społeczny, który promieniuje pozytywnie, przynajmniej tak się staramy jako związkowcy, na całą związkową naszą ojczyznę, czyli Polskę – przekonywał.

Bezpieczeństwo cywilne to wyzwanie

– Jako związkowcy doskonale wiemy, że jesteśmy w każdym kraju

eprasa.pl f048c4d0de

zorganizowaną strukturą, że mamy struktury nie tylko krajowe, ale w przypadku Solidarności i innych związków zawodowych w naszym kraju struktury regionalne, branżowe, zakładowe, które też służą i powinny służyć do celów bezpieczeństwa ludności w naszych krajach. Do tego jesteśmy jako związkowcy przygotowani i dzisiaj chcemy o tych ważnych tematach tutaj, w Sali BHP w Gdańsku, w Mieście Wolności i Solidarności, rozmawiać – dodał.

Piotr Duda powiedział, że impulsem do rozpoczęcia rozmów na temat bezpieczeństwa ludności cywilnej były m.in. pandemia koronawirusa, a potem wybuch wojny na Ukrainie, a także niestabilna sytuacja na granicy z Białorusią.

– Mógłbym wymienić dużo plusów, ale więcej minusów, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo cywilne w naszym kraju. Mamy dużo do nadrobienia, ale mam nadzieję, że ta konferencja pozwoli na to, że jej wnioski zostaną przekazane odpowiednim decydentom, abyśmy faktycznie nie tylko w Polsce, ale w państwach Unii Europejskiej i w Europie czuli się bezpiecznie – zaznaczył.

Przewodniczący „S" mówił także o dialogu społecznym w naszym kraju w kontekście faktu, że przewodniczy obecnie Radzie Dialogu Społecznego. Przypomniał, że już dawno Polska powinna wdrożyć europejską dyrektywę o adekwatnych minimalnych wynagrodzeniach, która reguluje także rokowania zbiorowe.

– To ważna dyrektywa, o którą walczyliśmy nie tylko jako związkowcy z Polski, ale z wielu krajów Unii Europejskiej. I niestety do dzisiaj nie możemy się, mówiąc najdelikatniej, doprosić pana premiera Donalda Tuska i rządu, aby tak ważny dokument został implementowany do prawa polskiego, abyśmy mogli wreszcie rozpocząć prawdziwe rokowania zbiorowe, czy to w zakładach pracy, czy to w poszczególnych branżach. Abyśmy mogli podnosić standard pracy i zatrudnienia w zakładach pracy – zaznaczył.

> ***Mógłbym wymienić dużo plusów, ale więcej minusów, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo cywilne w naszym kraju. Mamy dużo do nadrobienia.***
>
> **PIOTR DUDA**

Wspólnota w walce o prawa pracowników

Dorota Gardias, przewodnicząca Forum Związków Zawodowych, w swoim wystąpieniu podkreślała radość ze spotkania w Gdańsku i wartość wspólnoty związkowców w walce o swoje prawa, ale także w budowaniu bezpieczeństwa pracowników.

Adam Liszczewski, przewodniczący Rady OPZZ województwa pomorskiego, z kolei zaznaczył, jak ważne są takie inicjatywy oraz że głos silnych organizacji związkowych musi być słyszany przez decydentów.

W dalszej części spotkania rozmawiano m.in. o tym, czy Europa jest przygotowana na kryzysy i jak mogłaby się do nich przygotować. Przedstawiciele służb publicznych mówili o swojej pracy jako osoby, które w zetknięciu z różnego typu kryzysami są na pierwszej linii frontu. Wspominali o swoim przygotowaniu i realiach pracy, a także o niedostatecznym inwestowaniu w ludzi. Dyskutowano również o „gotowości" pracowników i o tym, jak bardzo jest to potrzebne w dzisiejszej Europie i w dzisiejszej Polsce.

eprasa.pl f048c4d0de

26. SPARTAKIADA SPORTOWA

Ostrów Pieckowski

20.06.2025, piątek

9:00 uroczyste rozpoczęcie Spartakiady

9:45 start rozgrywek piłki nożnej

9:45 start rozgrywek piłki siatkowej kobiet

10:00 bieg przełajowy kobiet i mężczyzn

11:00 pchnięcie kulą

11:30 rzut piłką do kosza

16:00 rzut kulami

21.06.2025, sobota

9:45 start rozgrywek piłki siatkowej mężczyzn

10:30 rzut piłką lekarską

11:00 rzut lotką

16:00 sztafeta rekreacyjna

20:30 dekoracja zwycięzców zakończenie Spartakiady

PARTNERZY

Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ Solidarność Food Workers Secretariat

W rodzinie siła!

Totalizator Sportowy

Fundacja Promocji Solidarności

Tygodnik Solidarność

tysol.pl

eprasa.pl f048c4d0de

WSPOMNIENIE

Zmarł Stanisław Machnik

– zasłużony działacz NSZZ „Solidarność”

Stanisław Machnik urodził się 6 września 1937 r. w Warszawie, był absolwentem Politechniki Krakowskiej na Wydziale Architektury, w latach 1955–1956 referentem drogowym w Prezydium PRN w Cieszynie, w okresie 1963–1966 architektem powiatowym w Prezydium PRN w Lesku, w latach 1966–1973 urbanistą powiatowym w Prezydium PRN w Biłgoraju, 1973–1978 st. projektantem w Biurze Projektów Miastoprojekt w Lublinie.

Od chwili powstania NSZZ „Solidarność” stał się aktywnym działaczem związkowym, zaangażowanym w tworzenie struktur tego związku w Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt”. Był wiceprzewodniczącym Komitetu Założycielskiego, następnie KZ „S” w Inwestprojekcie, zaś w 1981 r. przewodniczącym regionalnej komisji budownictwa „S” w Lublinie. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie zaniechał prowadzenia działalności związkowej i politycznej. Mimo przeprowadzenia z nim w grudniu 1981 r. rozmowy ostrzegawczej, włączył się w odbudowę regionalnych struktur związkowych i aktywnie uczestniczył w pracach podziemnej Komisji Zakładowej w Inwestprojekcie. Prowadził szeroką działalność kolportażowo-wydawniczą. W ramach Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” nadzorował druk i kolportaż nielegalnych wydawnictw i ulotek. Zorganizował grupę taksówkarzy, która zaangażowana była w kolportaż. Był także członkiem podziemnego Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego, a od kwietnia 1983 r. jego przewodniczącym. Z powodu działalności w nielegalnych strukturach NSZZ „Solidarność” i organizowania punktu poligraficznego w dniu 23.08.1983 r., po przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji, Stanisław Machnik został aresztowany i osadzony w Areszcie Śledczym w Lublinie. Po trzech miesiącach aresztowania zwolniony został z pracy. W czasie pozbawienia wolności znacznie pogorszył się stan jego zdrowia, w okresie od 27.01 do 22.02.1984 r. był nawet hospitalizowany w Szpitalu Więziennym w Warszawie. Podczas pobytu w Areszcie Śledczym w Lublinie i w Warszawie-Mokotowie karany był dyscyplinarnie za kontakty z innymi więźniami politycznymi i z osobami kontynuującymi działalność opozycyjną, pozostającymi na wolności. Areszt tymczasowy wobec Stanisława Machnika, mimo jego złego stanu zdrowia oraz wstawiennictwa i prośby arcybiskupa lubelskiego Bolesława Pylaka, motywowanej koniecznością nadzoru autorskiego nad budowanymi kościołami, kilkakrotnie przedłużano. Zwolniony został 22.07.1984 r. na mocy amnestii. W listopadzie 1984 r. był sygnatariuszem listu otwartego do Sejmu PRL w sprawie wyjaśnienia zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, z tego powodu toczyło się wobec niego i czterech pozostałych sygnatariuszy postępowanie prokuratorskie. Podczas wizyty Jana Pawła II w Lublinie w dniu 9.06.1987 r. przekazał dar ołtarza od podziemnej Solidarności – rzeźbę „Drzewo Życia” ze srebra zebranego przez członków Solidarności z Lubelszczyzny. Z powodu swojej działalności Stanisław Machnik był inwigilowany, wzywany na rozmowy ostrzegawcze i zatrzymywany na 48 godzin, zaś w jego domu wielokrotnie przeprowadzano przeszukania. Represjom poddana została także rodzina S. Machnika – przeprowadzano przeszukania i rozmowy ostrzegawcze z żoną. Formą represji wobec Stanisława Machnika było także zastrzeżenie wyjazdów zagranicznych w 1983 r. na dwa lata.

Od początku lat 80. był autorem projektów współczesnej architektury sakralnej, m.in. kościołów MBKP, św. Urszuli Ledóchowskiej i św. Brata Alberta w Lublinie, kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Rejowcu Fabrycznym, ołtarza papieskiego w Lublinie (1987) oraz rewaloryzacji cmentarza żydowskiego przy ul. Walecznych. Od 1963 r. był członkiem Stowarzyszenia Architektów Polskich, laureatem pierwszej nagrody w konkursach architektonicznych (dzielnica mieszkaniowa Kalinowice w Zamościu – 1980, kościół MBKP w Lublinie – 1981, ołtarz papieski tamże – 1987). Zaprojektował Pomnik Wdzięczności upamiętniający strajki „Lubelskiego Lipca 1980”.

Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2013) i Krzyżem Wolności i Solidarności (2016).

Zmarł 11 maja 2025 r.

Opracowano na podstawie encysol.pl i odznaczeni-kwis.ipn.gov.pl.

eprasa.pl f048c4d0de

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Dziś Boże Ciało sprzed 36 lat.

Tomek: – Tak, z 25 maja 1989 roku na Starym Mieście w Warszawie.

– A w tle kampania wyborcza przed wyborami 4 czerwca 1989 roku. Widać na ścianach plakaty z logo Solidarności, na innych zdjęciach z tej serii także plakaty wyborcze kandydatów.

– To taki czas tuż przed zmianą. Bardzo ciekawy.

– Ciekawe, czy ludzie, którzy są na Pana zdjęciu, zdawali sobie sprawę z tego, że za kilka tygodni będą już żyć w innej Polsce.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl f048c4d0de

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Wyobrażacie sobie, jak trudno ze mną wytrzymać?

Jakoś ruszam się od mniej więcej piętnastego roku życia. Jako dziecko byłem bardzo chorowity i więcej czasu spędzałem w łóżku z grypami, zapaleniami wszystkiego i anginami, niż w szkole. I tak razu pewnego postanowiłem to zmienić.

Niedługo wcześniej zmarła moja śp. Mama, co jest oddzielną historią, a w kontekście obecnej, po prostu nie było nikogo, kto mógł mi tego szaleństwa zabronić. Pomyślałem sobie: „Wóz albo przewóz". I zacząłem biegać najpierw po 100 metrów, bo więcej nie dałem rady, potem 200, potem 300... A zimą (a zimy to jednak na Podlasiu były wtedy poważniejsze niż dzisiaj), kiedy czułem, że bierze mnie gorączka, nakładałem kozaki (oczywiście, że nie miałem butów do biegania) i szedłem biegać po śniegu. I wiecie co? Wracałem bez gorączki.

Po jakichś dwóch latach chodziłem na przełomie jesieni i zimy w koszuli, wtedy kiedy wszyscy chodzili już w kurtkach. Jedną z przyczyn było to, że po prostu nie miałem jesiennej kurtki, ale też autentycznie nie było mi zimno. Miałem jakiś taki wewnętrzny piec, który chronił mnie przed kaprysami pogody.

Potem bywało różnie – to historia dłuższa, nie zmieściłaby się w krótkim felietonie. Ale gdzie mnie los nie rzucił, zawsze starałem się biegać. Na studiach biegałem z akademików Politechniki Białostockiej do Kleosina. W Olsztynie, gdzie dostałem pierwszą poważną pracę jako architekt, z Nagórek, gdzie mieszkałem, na Kortowo, gdzie pracowałem. W Warszawie po Olszynce Grochowskiej, a potem po poligonowych lasach wokół Rembertowa i tak dalej.

Przez te wszystkie lata oduczyłem się żyć bez ruchu. Najlepsze pomysły miałem w ruchu. Dzięki ruchowi oczyszczałem głowę z emocjonalnych jadów, dzięki ruchowi czułem, że „jeszcze dam radę", choć lata oczywiście, siłą rzeczy, mijały. W wieku lat 40 jeszcze docisnąłem pedał gazu, przychodząc na treningi krav magi, które okazały się naprawdę mordercze. Tu dodam, że treningi są amatorskie i ja żadnym „wojownikiem ulicy" się nie czuję, ale świadomość tego, że jestem w stanie ścigać się ze studentami Akademii Sztuki Wojennej, żołnierzami, policjantami, a nawet licealistami, mocno mnie „na stare lata" budowała.

A teraz mam kontuzjowane kolano i od kilku miesięcy stać mnie co najwyżej na rowerek treningowy czy dreptanie po lesie i trochę ćwiczeń siłowych. Nadal gdzieś mam tę energię, ale nie mam już jak jej wypalić. Siedzę głównie na krześle, ale czuję, jakbym siedział na rosnącej bombie atomowej. Nie wykluczam też, że inni mnie jako chodzącą bombę postrzegają. Doskonale ich rozumiem, bardzo chciałbym, żeby było inaczej, ale to silniejsze ode mnie. Wyobrażacie sobie, jak trudno ze mną wytrzymać.

Macie szczęście, że musicie znieść tylko ten felieton ;)

eprasa.pl f048c4d0de

PRAWO

TAKSÓWKA TO NIE RULETKA.

Co zrobić, gdy kierowca próbuje Cię naciągnąć?

Wsiadłem do taksówki, podałem adres, a kierowca pojechał objazdem przez pół miasta. Kurs kosztował dwa razy więcej, niż powinien. Gdy zapytałem, dlaczego, usłyszałem: „Tak było szybciej". Czy mogę coś z tym zrobić? Czy muszę zapłacić pełną kwotę?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Znana sytuacja? Taksówka zamówiona przez aplikację albo złapana „z ulicy", kierowca z miłym uśmiechem rusza w trasę, a po dotarciu okazuje się, że rachunek jest jak z kursu między miastami. Zaskoczenie, zdziwienie, może nawet lekkie zażenowanie. Ale pytanie najważniejsze brzmi, czy klient ma prawo protestować i odmówić zapłaty za zawyżony kurs? Po pierwsze – tak, możesz, masz swoje prawa, o czym za chwilę. Nie musisz płacić za przejazd, który był nieuczciwy lub niezgodny z umową. Korzystając z taksówki, zawierasz tzw. umowę przewozu osób, która jest uregulowana w Kodeksie cywilnym i prawie przewozowym. Klient (czyli Ty) płaci za usługę, ale tylko wtedy, gdy jest ona świadczona zgodnie z obowiązującymi zasadami i taryfą. Kierowca nie może sam sobie ustalać trasy według uznania, a jeśli ją celowo wydłuża, żeby nabić licznik, to jest to nadużycie, które może być uznane za działanie niezgodne z prawem. Pamiętaj, Ty nie musisz znać topografii miasta, żeby się bronić. To taksówkarz ma obowiązek jechać najkrótszą i najtańszą trasą, chyba że wyraźnie życzysz sobie inaczej (np. szybciej, autostradą itp.), co więcej – ma obowiązek określić zasady naliczania opłaty, powinny być one widoczne na cenniku wewnątrz pojazdu. Podczas jazdy kierowca ma obowiązek korzystać z taksometru zgodnie z obowiązującą taryfą, a nie dowolną, tylko taką legalnie zarejestrowaną, powinien także posiadać licencję, a pojazd mieć odpowiednio oznaczony.

Jeśli masz wątpliwości co do trasy lub ceny, nie bój się zapytać, poproś kierowcę o rachunek – ma obowiązek go wystawić, spisz numer boczny i dane z licencji. Możesz też zgłosić sprawę do urzędu miasta lub gminy, który wydaje licencje, zaś w przypadku kierowców z aplikacji pomocna może być też obsługa klienta danej platformy (np. Bolt, FreeNow, Uber – te firmy mają wewnętrzne procedury i często zwracają zawyżone opłaty).

TAKSÓWKARZ MA OBOWIĄZEK JECHAĆ NAJKRÓTSZĄ I NAJTAŃSZĄ TRASĄ, CHYBA ŻE WYRAŹNIE ŻYCZYSZ SOBIE INACZEJ.

A jeśli kierowca próbuje Cię zastraszyć i mówi, że „wezwanie policji nic nie da"? Cóż, to Ty masz rację, nie on. W sytuacji sporu nie musisz płacić całej sumy, możesz uiścić kwotę, którą uznajesz za uczciwą (np. standardową stawkę za ten odcinek trasy), i zaznaczyć, że kwestionujesz pozostałą część opłaty. Jeśli sprawa trafi do sądu, to masz prawo się bronić, a praktyka pokazuje, że sądy stoją po stronie pasażerów, jeśli mają dowody na próbę naciągnięcia.

Podsumowując, pamiętaj, nie każda „droga naokoło" to przypadek. Czasem to sposób na łatwy zarobek. Ale nie jesteś bezbronny, nawet jeśli jesteś turystą, pasażerem „na chwilę" czy po prostu kimś, kto nie zna miasta. Masz prawo wymagać uczciwej usługi, a jeśli takiej nie dostałeś, masz też prawo odmówić zapłaty za oszustwo. Taksówka to nie ruletka, to przewóz, a zasady są jasne dla obu stron.

eprasa.pl f048c4d0de

MOLESTOWANIE w przepisach prawa pracy

Oczywiste jest stwierdzenie, że szeroko pojęte środowisko pracy oddziałuje na pracowników, co w szczególności oznacza, że występują w nim różnorodne zagrożenia, tj. czynniki, które mogą wywołać negatywny wpływ na osobę zatrudnioną. Nie wymaga także szerszego wyjaśnienia stwierdzenie, że historycznie wcześniej zaczęły się pojawiać regulacje mające stanowić zabezpieczenie przed tymi czynnikami, które zagrażają życiu i zdrowiu fizycznemu pracowników. Od jakiegoś czasu obserwuje się jednak zdecydowanie większy nacisk także na zwalczanie zagrożeń odnoszących się do sfery psychicznej zatrudnionych.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

W PEWNYM UPROSZCZENIU MOŻNA PRZYJĄĆ, ŻE podstawowym czynnikiem ryzyka oddziałującym właśnie na sferę psychiczną jest szeroko pojęty stres. To stwierdzenie wypada uzupełnić o dwa spostrzeżenia. Pierwsze ma bardziej ogólny wymiar, a mianowicie – stres występuje w każdej pracy. Może on różnić się natężeniem czy intensywnością, ale trudno sobie wyobrazić, żeby w ciągu całej pracy stres się nie pojawił. Po drugie, i jest to już spostrzeżenie bardziej formalne – przepisy prawa pracy zawierają regulacje dotyczące określonych sytuacji, które mogą być źródłem stresu. Jako przykłady można wskazać chociażby przepisy dotyczące obowiązku poszanowania przez pracodawcę godności i innych dóbr osobistych pracownika czy też obowiązku przeciwdziałania przez pracodawcę mobbingowi.

Szczególnego rodzaju sytuacjami, które mają bardzo wysoki potencjał stresogenny i zostały wyróżnione w Kodeksie pracy, są molestowanie oraz molestowanie seksualne.

Molestowanie jako takie zostało zdefiniowane w art. 18^{3a} § 5 pkt 2 kp jako niepożądane zachowanie, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności pracownika i stworzenie wobec niego zastraszającej, wrogiej, poniżającej, upokarzającej lub uwłaczającej atmosfery. Można zauważyć, że taka konstrukcja jest bardzo zbliżona do mobbingu, przy czym istotną różnicą jest fakt, że mobbing jest z założenia zjawiskiem długotrwałym, podczas gdy molestowanie nie zawiera w sobie tego elementu, a zatem nawet jednorazowe niewłaściwe zachowanie skierowane wobec pracownika może zostać uznane właśnie za molestowanie.

Molestowaniem seksualnym jest z kolei każde niepożądane zachowanie o charakterze seksualnym lub odnoszące się do płci pracownika, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności pracownika, w szczególności stworzenie wobec niego zastraszającej, wrogiej, poniżającej, upokarzającej lub uwłaczającej atmosfery; na zachowanie to mogą się składać fizyczne, werbalne lub pozawerbalne elementy (art. 18^{3a} § 6 kp).

Bardzo istotne znaczenie praktyczne ma fakt, że ustawodawca zaliczył obie formy molestowania do dyskryminacji, co oznacza, że pracownik, wobec którego zostaną skierowane takie działania, będzie mógł skorzystać z ułatwień przewidzianych właśnie dla ofiar dyskryminacji, takich jak odwrócony ciężar dowodu (art. 18^{3b} § 1 kp) czy też ustalonej minimalnej wysokości odszkodowania (art. 18^{3d} kp).

Ponadto w myśl art. 18^{3a} § 7 kp podporządkowanie się przez pracownika molestowaniu lub molestowaniu seksualnemu, a także podjęcie przez niego działań przeciwstawiających się molestowaniu lub molestowaniu seksualnemu nie może powodować jakichkolwiek negatywnych konsekwencji wobec pracownika.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl f048c4d0de

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Jarosław Jakubowski (Miasto..., s. 46),
poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, dziennikarz. Autor tomów wierszy, powieści i zbiorów opowiadań oraz sztuk teatralnych. W 2023 r. otrzymał Nagrodę Mediów Publicznych w kategorii „Idea", a także Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Katarzyna Kasjanowicz (Nowa..., s. 38),
absolwentka kulturoznawstwa na UW, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od 20 lat związana z prasą.

Barbara Michałowska (Jest wiele..., s. 66),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Ludwik Pęzioł (Jak wolny..., s. 22),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". Na kanale YouTube „Tygodnika Solidarność" prowadzi program „Pokój socjalny" (razem z Krzysztofem Karnkowskim). W Tysolu od roku 2024.

Tadeusz Płużański (Schnepfowie, s. 63),
historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Mariusz Staniszewski (Teraz..., s. 26),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f048c4d0de

REPUBLIKA

Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych.
W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach,
w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.

PIACHEM W TRYBY

CODZIENNIE
22:15

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

Do kupienia w

EMPIKACH I SALONACH PRASOWYCH